

ROMEO I JULIA

William Shakespeare

ROMEO I JULIA

lektura z opracowaniem

Przekład:
Józef Paszkowski

Opracowanie:
Agnieszka Nożyńska-Demianiuk

Korekta:
Justyna Kubacka

Opracowanie graficzne okładki:
Magdalena Ałtunin

ISBN 978-83-7738-396-4

Wszystkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowywana bez pisemnej zgody Wydawnictwa **IBIS**.

Wydawnictwo **IBIS**
www.wydawnictwoibis.pl

Poznań 2013

ROMEO I JULIA

OSOBY

ESKALUS – książę panujący w Weronie

PARYS – młody Weroneńczyk szlachetnego rodu, krewny księcia

MONTEKI

KAPULETI

} naczelnicy dwóch domów sobie nieprzyjazznych

STARZEC – stryjeczny brat Kapuletiego

ROMEO – syn Montekiego

MERKUCJO – krewny księcia

BENWOLIO – synowiec Montekiego

} przyjaciele Romea

TYBALT – krewny Pani Kapuleti

LAURENTY – ojciec franciszkanin

JAN – brat z tegoż zgromadzenia

BALTAZAR – słuźący Romea

SAMSON

GRZEGORZ

} słuźy Kapuletiego

ABRAHAM – słuźący Montekiego

APTEKARZ

TRZECH MUZYKANTÓW

PAŻ PARYSA

PIOTR

DOWÓDCA WARTY

PANI MONTEKI – małżonka Montekiego

PANI KAPULETI – małżonka Kapuletiego

JULIA – córka Kapuletich

MARTA – mamka Julii

Obywatele Werony, różne osoby płci obojej, liczące się do przyjaciół obu domów, maski, straż wojskowa i inne osoby.



Rzecz odbywa się przez większą część sztuki w Weronie, przez część piątego aktu w Mantui.

Miejsce akcji.

PROLOG¹

Dwa rody, zacne jednak i sławne –
Tam, gdzie się rzecz ta rozgrywa, w Weronie,
Do nowej zbrodni pchają złości dawne,
Plamiąc szlachetną krwią szlachetne dłonie.

Z łon tych dwu wrogów wzięło bowiem życie,
Pod najstraszliwszą z gwiazd, kochanków dwoje;
Po pełnym przygód nieszczęśliwych bycie
Śmierć ich stłumiła rodzicielskie boje.

Tej ich miłości przebieg zbyt bolesny
I jak się ojców nienawiść nie zmienia,
Aż ją zakończy dzieci zgon przedwczesny,
Dwugodzinnego treścią przedstawienia,

Które otoczenie cierpliwymi względami,
Jest w nim co złego, my usuniem błędy.

Przełożył Jan Kasprówicz

¹ Józef Paszkowski pominął w swoim przekładzie prologi rozpoczynające akt I oraz akt II

AKT I

SCENA 1

Plac publiczny.

Wchodzą Samson i Grzegorz uzbrojeni w tarcze i miecze.



Plac w Weronie.

SAMSON

Dalipan, Grzegorzu, nie będziem darli pierza.

GRZEGORZ

Ma się rozumieć, bobyśmy byli zdziercami.

SAMSON

Ale będziemy darli koty², jak z nami zadrą.

GRZEGORZ

Kto zechce zadrzeć z nami, będzie musiał zadrzeć.

SAMSON

Mam zwyczaj drapać zaraz, jak mię kto rozrucha.

GRZEGORZ

Tak, ale nie zaraz zwykłeś się dać rozruchać.

SAMSON

Te psy z domu Montekich rozgrzać mię mogą bardzo łatwo.

² drzeć koty – kłócić się

GRZEGORZ

Rozgrzać się tyle znaczy, co ruszyć się z miejsca;
być walecznym, jest to stać nieporuszenie: pojmuję więc,
[10] że skutkiem rozgrzania się twego będzie – drapnięcie³.

SAMSON

Te psy z domu Montekich zagrażać mi mogą tylko
do stania na miejscu. Będę jak mur dla każdego
mężczyzny i każdej kobiety z tego domu.

GRZEGORZ

To właśnie pokazuje twoją słabą stronę; mur dla nikogo
niestraszny i tylko słabi go się trzymają.

SAMSON

Prawda, dlatego to kobiety, jako najslabsze, tulą się za-
wsze do muru. Ja też odtrączę od muru ludzi Montekich,
a kobiety Montekich przypnę do muru.

GRZEGORZ

Spór jest tylko między naszymi panami i między nami,
[20] ich ludźmi.

SAMSON

Mniejsza mi o to, będę nieubłagany. Pobiwszy ludzi,
wywrę wściekłość na kobietach: rzeź między nimi spr-
wię.

GRZEGORZ

Rzeź kobiet chcesz przedsiębrać?

SAMSON

Nie inaczej; wtłoczę miecz w każdą po kolei. Wiadomo,
że się do lwów liczę.



Nienawiść słu-
żących Kapu-
letich wobec
Montekich.

³ drapnięcie – ucieczka

GRZEGORZ

Tym lepiej, że się liczysz do zwierząt; bo gdybyś się liczył do ryb, to byłbyś pewnie sztokfiszem⁴. Weź no się za instrument⁵, bo oto nadchodzi dwóch domowników Montekiego.

*Wchodzą Abraham i Baltazar*⁶.

SAMSON

[30] Mój miecz już dobyty: zaczep ich, ja stanę z tyłu.



Kłótnia sług,
agresja.

GRZEGORZ

Gwoli drapania?

SAMSON

Nie bój się.

GRZEGORZ

Ja bym się miał bać z twojej przyczyny!

SAMSON

Miejmy prawo za sobą, niech oni zaczną.

GRZEGORZ

Marsa im nastawię⁷, przechodząc; niech go sobie, jak chcą, tłumaczą.

SAMSON

Nie jak chcą, ale jak śmia. Ja im gębę wykrzywię; hańba im, jeśli to ścierpią.

⁴ sztokfisz – dorsz

⁵ instrument – miecz

⁶ Abraham i Baltazar – służący Montekich

⁷ *Marsa im nastawię* – spojrzę gniewnie (w oryg. „chwycę kciuk w zęby”, co uchodziło wówczas za gest obraźliwy)

ABRAHAM

Skrzywiłeś się na nas, mości panie?

SAMSON

[40] Skrzywiłem się, panie.

ABRAHAM

Skrzywiłeś się na nas, mości panie?

SAMSON

do Grzegorza

Będziemyż mieli prawo za sobą, jak powiem: tak jest?

GRZEGORZ

Nie.

SAMSON

do Abrahama

Nie, mości panie; nie skrzywiłem się na was, tylko skrzywiłem się tak sobie.

GRZEGORZ

do Abrahama

Zaczepki waść szukasz?

ABRAHAM

Zaczepki? Nie.

SAMSON

Jeżeli jej szukasz, to jestem na waścine usługi. Mój pan tak dobry jak i wasz.

ABRAHAM

[50] Nie lepszy.

SAMSON

Niech i tak będzie.

Benwolio ukazuje się w głębi.

GRZEGORZ

na stronie do Samsona

Powiedz: lepszy. Oto nadchodzi jeden z krewnych naszego pana.

SAMSON

Nie inaczej; lepszy.

ABRAHAM

Kłamiesz.

SAMSON

Dobądźcie mieczów, jeśli macie serca. Grzegorzu, pamiętaj o swoim pchnięciu.

BENWOLIO

Odstąpcie, głupcy; schowajcie miecze do pochew. Sami nie wiecie, co robicie.

Rozdziela ich swoim mieczem.

Wchodzi Tybalt.

TYBALT

[60] Cóż to? krzyżujesz oręż z parobkami?
Do mnie, Benwolio! pilnuj swego życia.

BENWOLIO

Przywracam tylko pokój. Włóż miecz nazad
Albo wraz ze mną rozdziel nim tych ludzi.

TYBALT



Tybalt – nienawieść do Montekich, walka z Benwolio.

Z gołym orężem pokój? Nienawidzę
Tego wyrazu, tak jak nienawidzę
Szatana, wszystkich Montekich i ciebie.
Broń się, nikczemny tchórzu.

Walczą.

Nadchodzi kilku przyjaciół obu partii i mieszają się do zwady; wkrótce potem wchodzą mieszczanie z pałkami.

PIERWSZY OBYWATEL

Hola! berdyszów⁸! pałek! Dalej po nich!
Precz z Montekimi, precz z Kapuletimi!

Wchodzą Kapuleti i Pani Kapuleti.

KAPULETI

[70] Co to za hałas? Podajcie mi długie
Mój miecz! hej!

PANI KAPULETI

Raczej kulę; co ci z miecza?

KAPULETI

Miecz, mówię! Stary Monteki nadchodzi.
I szydnie⁹ swoją klingą mi urąga.

Wchodzą Monteki i Pani Monteki



Kapuleti – agresja w stosunku do Montekich.

MONTEKI

Ha! nędzny Kapuleti!

⁸ berdysz – topór

⁹ szydnie – szydlerczo

do żony

Puść mnie, pani.

PANI MONTEKI

Nie puszczę cię na krok, gdy wróg przed tobą.

Wchodzi Księżę z orszakiem.

KSIĄŻĘ

Zapamiętali niesforni poddani,
Bezczęściciele bratniej stali! Cóż to,
[80] Czy nie słyszycie? Ludzie czy zwierzęta,
Co wściekłych swoich gniewów żar gasicie
W własnych żył swoich źródle purpurowym,
Pod karą tortur wypuście natychmiast
Z dłoni skrwawionych tę broń buntowniczą
I posłuchajcie tego, co niniejszym
Wasz rozjątrzony książę postanawia.

Domowe starcia, z marnych słów zrodzone
Przez was, Monteki oraz Kapuleti,
Trzykroć już spokój miasta zakłóciły,

[90] Tak że poważni wiekiem i zasługą
Obywatele werońscy musieli
Porzucić swoje wygodne przybory
I w stare dłonie stare ująć miecze,
By zardzewiałym ostrzem zardzewiały
Niechęci wasze przecinać. Jeżeli
Wznieciecie jeszcze kiedyś waśń podobną,
Zamęt pokoju opłaciecie życiem.

A teraz wszyscy ustąpcie niezwłocznie.

Ty, Kapuleti, pójdziesz ze mną razem;

[100] Ty zaś, Monteki, przyjdiesz po południu
Na ratusz, gdzie ci dokładnie w tym względzie
Dalsza ma wola oznajmiona będzie.
Jeszcze raz wzywam wszystkich tu obecnych
Pod karą śmierci, aby się rozeszli.



Księżę: groźba kary śmierci dla przedstawicieli rodów, jeżeli nie zaprzestaną bójk.

*Książę z orszakiem wychodzi. Podobnie Kapuleti,
Pani Kapuleti, Tybalt, obywatela i studzy.*

MONTEKI

Kto wszczął tę nową zwadę? Mów, synowcze¹⁰,
Byłeś tu wtedy, gdy się to zaczęło?

BENWOLIO

Nieprzyjaciela naszego pacholcy
I wasi już się bili, kiedym nadszedł;
Dobyłem broni, aby ich rozdzielić:
[110] Wtem wpadł szalony Tybalt z gołym mieczem,
I harde zionąc mi w uszy wyzwanie,
Począł wywijać nim i sieć powietrze,
Które świszczało tylko, szydząc z marnych
Jego zamachów. Gdyśmy tak ze sobą
Cięcia i pchnięcia zamieniali, zbiegł się
Większy tłum ludzi; z obu stron walczono,
Aż książę nadszedł i rozdzielił wszystkich.

PANI MONTEKI

Lecz gdzież Romeo? Widziałeś go dzisiaj?
Jakże się cieszę, że nie był w tym starciu.

BENWOLIO

[120] Godziną pierwej, nim wspaniałe słońce
W złotych się oknach wschodu ukazało,
Troski wyгнаły mię z dala od domu
W sykomorowy¹¹ ów gaj, co się ciągnie
Ku południowi od naszego miasta.
Tam, już tak rano, syn wasz się przechadzał.
Ledwie go ujrzał, pobiegłem ku niemu;
Lecz on, spostrzegłszy mię, skrzył natychmiast
I w najciemniejszej ukrył się gęstwinie.

¹⁰ synowiec – bratanek

¹¹ sykomorowy – figowy

Pociąg ten jego do odosobnienia
[130] Mierząc mym własnym (serce nasze bowiem
Jest najczynniejsze, kiedyśmy samotni),
Nie przeszkadzałem mu w jego dumaniach
I w inną stronę się udałem, chętnie
Stroniąc od tego, co rad mnie unikał.



Romeo:
Samotny, melancholij-
ny, zamknię-
ty w sobie.

MONTEKI

Nieraz o świecie już go tam widziano
Łzami poranną mnożącęgo rosę,
A chmury – swego oblicza chmurami.
Aliści ledwo na najdalszym wschodzie
Wesołe słońce sprzed łoża Aurory¹²
[140] Zaczęło ściągać cienistą kotarę,
On, uciekając od widoku światła,
Co tchu zamykał się w swoim pokoju;
Zastaniał okna przed jasnym dnia blaskiem
I sztuczną sobie noc w pokoju stwarzał.
W czarne bezdroże dusza jego zajdzie,
Jeśli się na to lekarstwo nie znajdzie.

BENWOLIO

Szanowny stryju, znaszże powód tego?

MONTEKI

Nie znam i z niego wydobyć nie mogę.

BENWOLIO

Wybadywałeś go jakim sposobem?

MONTEKI

[150] Wybadywałem i sam, i przez drugich,
Lecz on jedyny powiernik swych smutków.
Tak im jest wierny, tak zamknięty w sobie,
Od otwartości wszelkiej tak daleki

¹² Aurora – w mitologii rzymskiej – bogini jutrzeńki

Jak pączek kwiatu, co go robak gryzie,
Nim światu wonny swój kielich roztoczył
I pełność swoją rozwinął przed słońcem.
Gdybyśmy mogli dojść tych trosk zarodka,
Nie zbrakłoby nam zaradczego środka.

Romeo ukazuje się w głębi.

BENWOLIO

Oto nadchodzi. Odstąpcie na stronę;
[160] Wyrwę mu z piersi cierpienia tajone.

MONTEKI

Obyś w tej sprawie, co nam serce rani,
Mógł być szczęśliwszym od nas! Pójdźmy, pani.

Wychodzą Monteki i Pani Monteki.

BENWOLIO

Dzień dobry, bracie.

ROMEO

Jeszczeż nie południe?



Czas akcji.

BENWOLIO

Dziewiąta biła dopiero.

ROMEO

Jak nudnie
Włoką się chwile. Możliż to rodzice
Tak śpiesznie w tamtą zboczyli ulicę?

BENWOLIO

Tak jest. Lecz cóż tak chwile twoje dłuży?

ROMEO

[170] Nieposiadanie tego, co je skraca.

BENWOLIO

Miłość więc?

ROMEO

Brak jej.

BENWOLIO

Jak to? brak miłości?

ROMEO

Brak jej tam, skąd bym pragnął wzajemności.

BENWOLIO

Niestety! Czemuż, zdając się niebianką,
Miłość jest w gruncie tak srogą tyranką?

ROMEO

Niestety! Czemuż, z zasłoną na skroni,
Miłość na oślep zawsze cel swój goni!
Gdzież dziś jeść będziem? Ach! Był tu podobno
[180] Jakiś spór? Nie mów mi o nim, wiem wszystko.
W grze tu nienawiść wielka, lecz i miłość.
O! wy sprzeczności niepojęte dziwa!
Szorstka miłości! nienawiści tkliwa!
Coś narodzone z niczego! Pieszczoto
Odpychająca! Poważna pustoto!
Szpetny chaosie wdzięków! Ciężki puchu!
Jasna mgło! Zimny żarze! Martwy ruchu!
Śnie bez snu! Taką to w sobie zawilość,
Taką niełączność łączy moja miłość.

[190] Czy się nie śmiejiesz?



Romeo:
Idealizuje miłość do Rozaliny; sztuczność, sentymentalna poza, cierpienie.

BENWOLIO

Nie, płakałbym raczej.

ROMEO

Nad czym, pocziwa duszo?

BENWOLIO

Nad uciskiem,
Pocziwej duszy twojej.

ROMEO

A więc strzała
Miłości nawet przez odbitkę¹³ działa?
Dość mi już ciążył mój smutek, ty jego
Brzemie powiększasz dodając swojego;
Współczucie twoje nad moim cierpieniem
[200] Nie ulgą, ale nowym jest kamieniem
Dla mego serca. Miłość, przyjacielu,
To dym, co z parą westchnień się unosi;
To żar, co w oku szczęśliwego płonie;
Morze łez, w którym nieszczęśliwy tonie.
Czymże jest więcej? Istnym amalgamem¹⁴,
Żółcią trawiącą i zbawczym balsamem.
Bądź zdrow.

Chce odejść.

BENWOLIO

Zaczekaj! krzywdę byś mi sprawił,
Gdybyś mą przyjaźń z kwitkiem tak zostawił.

ROMEO

[210] Ach! ja nie jestem tu, nie jestem sobą;
To nie Romeo, co rozmawia z tobą.

¹³ przez odbitkę – rykoszetem

¹⁴ istnym amalgamem – tu: pomieszaniami dwóch sprzecznych uczuć

BENWOLIO

Kogóż to kochasz? mów!

ROMEO

Przestań mię dręczyć.
Mamże wraz mówić i jęczyć?

BENWOLIO

Nie jęczyć,
Tylko mi klucz dać do tego problemu,
Kogóż to kochasz? Powiedz.

ROMEO

Każ choremu
Pisać testament: będziez to wezwanie
[220] Dobrze dla tego, kto jest w tak złym stanie?
A więc, kobietę kocham.

BENWOLIO

Celniem mierzył,
Gdym to pomyślał, nimeś mi powierzył.

ROMEO

Biegle celujesz. I ta, którą kocham,
Jest piękna.

BENWOLIO

W piękny cel trafić najłatwiej.

ROMEO

A właśnieś chybił. Niczym tu kołczany
Kupida¹⁵; ona ma naturę Diany¹⁶;
Pod twardą zbroją wstydlivości swojej



Rozalina:
Romeo opisuje tajemniczą Rozalinę.

¹⁵ Kupido – rzymski bóg miłości, przedstawiany jako nagi chłopiec z łukiem i strzałami

¹⁶ Diana – bogini; opiekunka kobiet i płodności

[230] Grotów miłości wcale się nie boi;
Szydzi z nawału zaklęć obłączniczych;
Odpiera szturmy spojrzeń napastniczych;
Nawet jej złota wszechwładztwo nie zjedna.
Bogata w wdzięki, w tym jedynie biedna,
Że kiedy umrze, do grobu z nią zstąpi
Całe bogactwo, którego tak skąpi.

BENWOLIO

Wiecznież chce sama zostać z swym bogactwem?

ROMEO

Tak jest; i skąpstwo to jest marnotrawstwem,
Bo piękność, którą własna srogość stawia,
[240] Całą potomność piękności pozbawia.
Zbyt ona piękna, zbyt mądra zarazem;
Zbyt mądrze piękna: stąd istnym jest głazem.
Przysięgła nigdy nie kochać i dzięki
Temu skazanym – wiecznie cierpieć męki.



Benwolio:
Praktyczna rada
dla Romea.

BENWOLIO

Jest na to rada: przestań myśleć o niej.

ROMEO

Doradźże także, jakim bym sposobem
Mógł przestać myśleć.

BENWOLIO

Dając oczom wolność
Rozpatrywania się w innych pięknościach.

ROMEO

[250] To byłby tylko sposób przywołania
Jej cudnych wdzyków tym żywiej na pamięć.
Maska kryjąca lica pięknej damy,
Choć czarna, nęci nas, bo przeczuwamy

Pod nią zbiór ponęt; ten, co wzrok postradał,
Zapomniź kiedy, jaki skarb posiadał?
Pokaż mi jaki ideał dziewczęcy,
Będzie on dla mnie w istocie czym więcej
Jak przypomnieniem, że jest piękność inna,
Przed którą ta by uklęknąć powinna?
[260] Bądź zdrów, niewczesną podajesz mi radę.

BENWOLIO

Najpraktyczniejszą – życie w zastaw kładę.
Wychodzą.

SCENA 2

Ulica.
Wchodzą Kapuleti i Parys, za nimi Służący.



Miejsce akcji.

KAPULETI

Podobną jak mnie karą zagrożono
I Montekiemu; ależ w wieku naszym
Spokojnie siedzieć rzecz nietrudna.

PARYS

Oba
Szanownych szczepów jesteście odrośle;
Tym ci żałośniej, że od tyła czasu
Życie w takim rozdzieleniu z sobą.
Cóż mówisz, panie, na moje zabiegi?



Parys:
Pragnie wziąć
Julię za żonę.

KAPULETI

[270] To samo, co już dawniej powiedziałem:
Mojemu dziecku świat jest jeszcze obcy,
Ledwie czternastu lat wysnuła przędzę;
Parę jej wiosen jeszcze przeżyć trzeba,



Julia:
Wiek Julii.

Nim małżeńskiego zakosztuje chleba.

PARYS

Z młodszych bywały nieraz szczęsne matki.

KAPULETI



Kapuleti:
Ojcow-
ska miłość.

[280]

Lecz prędko więdną przedwczesne męzatk.

Ziemia schłonęła wszystkie me nadzieje:

Oprócz tej jednej; ona jest, Parysie,

Życia mojego jedyną nadzieją.

Staraj się jednak, skarb sobie jej serce,

Chęć ma z jej chęcią nie będzie w rozterce;

Jeśli cię przyjmie, głos ojca w tym względzie

Jej pozwolenia echem tylko będzie.

Daję dziś wieczór, na który nie mało

Gości sprosiłem; gdyby ci się dało

Być jednym więcej, w nader miły sposób

Zwiększyłbyś przez to zbiór miłych mi osób.

W biednym mym domu, jednocześnie z nocą,

Takie dziś gwiazdy ziemskie zamigocą,

[290]

Że od ich blasku blask niebieski zblednie.

Uciechy, młodym ludziom odpowiednie,

Podobne do tych, jakie kwiecień sprawia,

Gdy w starym progu zimy się pojawia;

Takie uciechy, w całej swojej mocy,

Wśród hożych dziewic staną się tej nocy

Udziałem twoim w domu Kapuletich.

Przyjdź, przejrz i wybierz sobie z tych bukietów

Kwiat najpiękniejszy. I mój kwiat tam luby

Wejdzie do liczby, choć nie do rachuby.

[300]

Idźmy.

do Stugi

A wasze obejdz w krąg Weronę,

Wynajdź osoby tu wyszczególnione

oddaje mu papier

I powiedz każdej: że mój dom otworem

Na ich usługi stanie dziś wieczorem.

Wychodzą Kapuleti i Parys.

SŁUŻĄCY

Mam wynaleźć osoby tu wyszczególnione: to się znaczy, według tego, co tu napisano... A cóż tu napisano? Oto: że szewc ma pilnować łokcia, a krawiec kopyta; rybak pędzla, a malarz wścierza¹⁷. Jakże wynajdę osoby tu wyszczególnione, kiedy nie mogę wynaleźć środka na wyczytanie tego, co osoba pisząca tu wyszczególniła? Kazano mi jednak; muszę się udać do uczonych.



Służący:
Komizm.

[310] Oto jacyś ichmoście. W samą porę nadchodzą.

Wchodzą Romeo i Benwolio.

BENWOLIO

Tak, bracie, płomień spędza się płomieniem,
Ból dawny nowym leczy się cierpieniem;
Kręć się na odwrót, gdy masz zawrót głowy;
Klin wyrugujesz, klin wbijając nowy;
Zaczerpnij nowej zarazy do łona,
A jad dawniejszej niewątpliwie skona.

ROMEO

Liść pokrzywiany wyborny jest na to.

BENWOLIO

[320] Na cóż to, proszę?

ROMEO

Na oparzeliznę;
Spróbuj no tylko.

¹⁷ wścierz – rodzaj sieci

BENWOLIO

Powiedz mi, Romeo,
Czyś ty oszalał?

ROMEO

Nie, nie oszalałem;
Lecz wpadłem w gorszy stan niż szalonego;
W loch się dostałem, jestem pastwą głodu,
Chłost i mąk... Dobry wieczór, przyjacielu.

SŁUŻĄCY

Nawzajem, panie. Czy umiesz pan czytać?

ROMEO

[330] Niestety! umiem w moim przeznaczeniu
Czytać niedolę.

SŁUŻĄCY

Tego się bez książki
Można nauczyć; ale ja wszak pytam,
Czy pan pisane rzeczy umie czytać.

ROMEO

Małej mi rzeczy do tego potrzeba,
To jest znać tylko język i litery.

SŁUŻĄCY

Słusznie pan mówisz, bądźże zdrów i wesół.
Chce odejść.

ROMEO

Czekaj no, wasze, umiem czytać.

czyta

Sinior Martino, jego małżonka i córki. Hrabia Anzelm ze

[330] *swymi pięknymi siostrami. Siniora wdowa po Witruwiuszu. Sinior Placentio i jego miłe siostrzenice. Merkucjusz i jego brat Walenty. Mój stryj Kapuleti z małżonką i córkami. Moja śliczna siostrzenica, Rozalina, Liwia, sinior Valentio i nasz kuzyn Tybalt. Lucjusz i nadobna Helena. Wspaniałe grono!*

oddaje kartkę

Gdzież oni przyjść mają?

SŁUŻĄCY

Owdzie.

ROMEO

Gdzie?

SŁUŻĄCY

Do naszego pałacu, na wieczerzę.

ROMEO

Do czyjego pałacu?

SŁUŻĄCY

[340] Mojego pana.

ROMEO

W istocie powinienem się był przede wszystkim spytać, kto nim jest.

SŁUŻĄCY

Oznajmię to panu bez pytania: moim panem jest możny, bogaty Kapuleti; jeżeli panowie nie jesteście z domu Montekich, to was zapraszam do niego na kubek wina. Bądźcie weseli.

Wychodzi.

BENWOLIO

Na tym wieczorze Kapuletiego będzie

Bożyszcze twoje, piękna Rozalina,
Obok najpierwszych piękności werońskich.
[350] Pójdź tam i okiem bezstronnym porównaj
Jej twarz z obliczem tych, które ci wskażę:
Wnet nowe bóstwo ślad dawnego zmaże.

ROMEO

Gdyby rzetelny mój wzrok tak fałszywe
Miał dać świadectwo, łzy, stańcie się żarem!
Wy, zalewane wciąż, a jeszcze żywe
Przezrocza, spłońcie pod kłamstwa nadmiarem!
Zatrzeć jej wdzięki! Nigdy wszechwidzące
Równej piękności nie widziało słońce.

BENWOLIO

Wielbisz ją, boś ją jedną na oboich
[360] Ważył dotychczas szalach oczu swoich.
Lecz umieść na tej wadze kryształowej
Obok niej inną, którą ci gotowy
Będę dziś wskazać; a ręczę, że owa
Nieporównana w kąś się przed tą schowa.

ROMEO

Pójdę tam, ale z obojętnym okiem,
Jednej wyłącznie poić się widokiem.

Wychodzą.



Romeo postanawia pójść na bal do Kapuletich.

SCENA 3



Miejsce akcji.

*Pokój w domu Kapuletich.
Wchodzi Pani Kapuleti i Marta.*

PANI KAPULETI

Gdzie moja córka? Idź ją tu przywołać.

MARTA

Na moją cnotę do dwunastu wiosen –
Już ją wołałam. Pieszczotko, biedronko!
[370] Julciu! pieszczotko moja! moje złotko!
Boże, zmiłuj się! Gdzież ona jest? Julciu!

Wchodzi Julia

JULIA

Czy mnie kto wołał?

MARTA

Mama.

JULIA

Jestem, pani;
Co mi rozkażesz?

PANI KAPULETI

Śłuchaj. Odejdź, Marto;
Mam z nią sam na sam coś do pomówienia.
Marto, pozostań; przychodzi mi na myśl,
Że twa obecność może być potrzebna.
[380] Julka ma piękny już wiek, wszakże prawda?



Marta o wie-
ku Julii.

MARTA

Ba, mogę wiek jej policzyć na palcach.

PANI KAPULETI

Czternaście ma już lat, jak mi się zdaje.

MARTA

Czternaście moich zębów w zakład stawię
(Chociaż właściwie mam ich tylko cztery),
Że jeszcze nie ma. Rychłóż będzie święto
Piotra i Pawła?



Czas akcji.

PANI KAPULETI

Za parę tygodni
Mniej więcej.

MARTA



Opowieść
Marty.

- Mniej czy więcej, czy okragło,
[390] Ale dopiero w wieczór na świętego
Piotra i Pawła skończy lat czternaście.
Ona z Zuzanką, Boże, zbaw nas grzesznych!
Były rówieśne. Zuzanka u Boga –
Byłże to anioł! ale jak mówiłam,
Julcia dopiero na świętego Piotra
I Pawła skończy pełna lat czternaście.
Tak, tak; pamiętam dobrze. Mija teraz
Rok jedenasty od trzęsienia ziemi;
Właśnie od piersi była odsadzona,
[400] Spomiędzy wszystkich dni bożego roku
Tego jednego nigdy nie zapomnę.
Piołunem sobie wtedy pierś potarłam,
Siedząc na słońcu tuż pod gołębnikiem.
Państwo byliście tego dnia w Mantui.
A co? mam pamięć? Ale jak mówiłam,
Skoro pieszczotka moja na brodawce
Poczuła gorycz, trzeba było widzieć,
Jak się skrzywiła, szarpnęła od piersi;
Gołębnik za mną: skrzyp! a ja co żywo
[410] Na równe nogi: hyc! nie myśląc czekać,
Aż mi kto każe. Upłynęło odtąd
Lat jedenaście. Umiała już wtedy
O własnej sile stać, co mówię, biegać,
Dyrdać. Dniem pierwszej zbiła sobie czoło.
Mój mąż, świeć Panie jego duszy! podniósł
Z ziemi niebogę; był to wielki figlarz.
„Plackiem – rzekł – padasz teraz, a jak przyjdzie
Większy rozumek, to na wznak upadniesz,
Nieprawdaż, Julciu?” A ten mały łotryk,
[420] Jak mi Bóg miły! przestał zaraz krzyczeć
I odpowiedział: „tak”. Chociażbym żyła

Tysiąc lat, nigdy tego nie zapomnę.
„Nieprawdaż, Julciu – rzekł – że padniesz wznak?”
A mały urwis odpowiedział: „tak”.

PANI KAPULETI

Dość tego, Marto, skończ już tę historię.
Proszę cię.

MARTA

Dobrze, miłościwa pani.
Ale nie mogę wstrzymać się od śmiechu,
Kiedy przypominę sobie, jak to ona
[430] Przestała krzyczeć i odpowiedziała: „Tak”.
Miała jednak guz jak kurze jaje,
Siniec porządny i płakała gorzko;
Ale gdy mąż mój rzekł: „Plackiem dziś padasz,
A jak dorośniesz, to na wznak upadniesz,
Nieprawdaż, Julciu?”, tak i niebożątko
Zaraz ucichło i odrzekło: „tak”.

JULIA

Ucichnij też i ty, proszę cię, nianiu.

MARTA

Jużem ucichła przecie. Pan Bóg z tobą!
Ty jesteś perła ze wszystkich niemowląt,
[440] Jakie karmiłam. Gdybym jeszcze mogła
Patrzeć na twoje zamęście!...

PANI KAPULETI

Zamęście!
To jest punkt właśnie, o którym chcę mówić.
Powiedz mi, Julio, co myślisz i jakie
Są chęci twoje we względzie małżeństwa?



Pani Kapuleti:
Pyta Julię
o małżeństwo.



Julia:
Marta o mądrości Julii.

JULIA

O tym zaszczycie jeszcze nie myślałam.

MARTA

O tym zaszczycie! Gdybym nie ja była
Twą karmicielką, rzekłabym, żeś mądrość
Wyssała z mlekiem.

PANI KAPULETI

[450]

Myślże o tym teraz.



Pani Kapuleti:
Charakterystyka.
Pani Kapuleti o zalecach Parysa.

Młodsze od ciebie dziewczęta z szlachejnych
Domów w Weronie wczesnie stan zmieniają;
Ja sama byłam już matką w tym wieku,
W którym ty jeszcze panną. Krótko mówiąc,
Waleczny Parys stara się o ciebie.

MARTA

To mi kawaler! panniuniu, to brylant
Taki kawaler: chłopiec gdyby z wosku¹⁸!

PANI KAPULETI

Nie ma w Weronie równego mu kwiatu.

MARTA

Co to, to prawda: kwiat to, kwiat prawdziwy.

PANI KAPULETI

[460]

Cóż, Julo? Będziesz mogła go pokochać?
Dziś wieczór ujrzysz go wśród naszych gości.
Wczytaj się w księgę jego lic, na których
Pióro piękności wypisało miłość;
Przypatrz się rysom jego, jak uroczo,
Zgodnie się schodzą z sobą i jednością;
A co w tej księdze wyda ci się mrocznym,
To w jego oczach stanie się widocznym.

¹⁸ chłopiec gdyby z wosku – urodziwy

Do upięknienia tej, zaprawdę rzadkiej,
Edycji męża brak tylko okładki.

[470] Roślina w ziemi, ryba w wodzie żyje;
Miło, gdy piękną treść piękny wierzch kryje;
I tym wspanialsza, tym więcej jest warta
Złota myśl w złotej oprawie zawarta.
Tak więc z nim wszystką jego własć posiędziesz
I w niczym sama ujmy mieć nie będziesz.

MARTA

Ujmy? Ba, owszem przyrost, boć to przecie
Zawždy z mężczyzną przybywa kobiecie.



Marta:
Małżeństwo
podnosi god-
ność kobiety.

PANI KAPULETI

Chcesz go? powiedz krótko, węzłowato.

JULIA

Zobaczę, jeśli patrzenia dość na to;
[480] Nie głębiej jednak myślę w tę rzecz wglądać,
Jak tobie, pani, podoba się żądać.

Wchodzi Służący.

SŁUŻĄCY

Pani, goście już przybyli; wieczerza zastawiona, czekają na pa-
nie, pytają o pannę Julię, przeklinają w kuchni panią Martę; słowem, niecierpliwość powszechna. Niech panie raczą pośpieszyć.

Wychodzi.

PANI KAPULETI

Pójdź, Julio; w hrabi serce tam dygoce.

MARTA

Idź i po błogich dniach błogie znajdź noce.

Wychodzą.

SCENA 4



Miejsce akcji.

Ulica.

Wchodzą Romeo, Merkucjo i Benwollio w towarzystwie pięciu czy sześciu masek. Ludzie z pochodniami i inne osoby.

ROMEO

Mam już przy wejściu z przemową wystąpić
Czy też po prostu wejść?

BENWOLIO

[490] Wyszły już z mody
Te ceremonie; nie będziemy z sobą
Wiedli Kupida z opaską na skroni,
Łuk malowany z gontu niosącego
I straszącego dziewczęta jak ptaki,
Ani też owych prawili oracji,
Mdło za suflerem¹⁹ cedzonych na wstępie.
Niech sobie o nas pomyślą, co zechcą;
Wejdziem, pokręcim się i znikniem potem.

ROMEO

Kręćcie się, kiedy chcecie, jam do tego
[500] Dziś niesposobny.

MERKUCJO

Kochany Romeo,
Musisz potańczyć także.

ROMEO

Nie, doprawdy.
Wy macie lekkie trzewiki, to tańczcie;
Mnie ołów serce tłoczy, ledwie mogę
Ruszyć się z miejsca.

¹⁹ sufler – w teatrze osoba, która w razie potrzeby podpowiada aktorom tekst, ich rolę

MERKUCJO

Zakochany jesteś;
Pożycz strzelistych od Kupida skrzydeł
I wznies się nimi nad poziomą sferę.



Merkucjo:
Rubaszne żarty z miłosnego cierpienia Romea.

ROMEO

[510] Nie mnie, tkniętemu srodze jego strzałą,
Strzeliście wzbijać się na jego skrzydłach;
Nie mnie się wznosić nad poziom, co nosząc
Brzemień miłości, na poziom upadam.

MERKUCJO

A gdybyś upadł z nią, ją byś obrzemił.
Tak delikatną rzecz przygniótłbyś srodze.

ROMEO

Nazywasz miłość rzeczą delikatną
Zbyt, owszem, twarda, szorstka i kołaca.

MERKUCJO

Twardali dla cię, bądź i dla niej twardy;
Kol ją, gdy kole, a zwalisz ją łatwo.
[520] Hola! podajcie mi na twarz pokrowiec!
Maskę na maskę!

wkłada maskę

Niechaj sobie teraz
Ciekawe oko nicuje mą szpetność!
Ta larwa²⁰ za mnie będzie się rumienić.

BENWOLIO

Idźmy, panowie; zadzwońmy, a potem
Ostro już tylko polećmy się nogom.

²⁰ ta larwa – ta maska

ROMEO

Niech trzpioty łechcą nieczułą posadzkę!
Pochodni dla mnie! bom ja dziś skazany,
Jak ów pacholek, co świeci swej pani,
[530] Stać nieruchomie i martwym być widzem.

MERKUCJO

Stój, jak chcesz, byleś tylko nie stał o to,
Co cię tak martwi, a w czym (z całym winnym
Uszanowaniem dla twojej miłości),
Jak w błocie, widzę, po uszy zagrzałeś.
Nuże, nie palmy świec w dzień.

ROMEO

Palmy teraz.

Bo noc jest.



Czas akcji.

MERKUCJO

Mniemam, panie, że czas tracąc,
Zarówno psujem świece bez potrzeby,
[540] Jak w dzień je pałac. Przyjmij tę uwagę;
Bo w niej pięć razy więcej jest logiki
Niż w naszych pięciu zmysłach.

ROMEO

Uważamy
Za rzecz stosowną pójść tam na ten festyn,
Chociaż logiki w tym nie ma.

MERKUCJO

Dlaczego?

ROMEO

Miałem tej nocy marzenie.

MERKUCJO

Ja także.

ROMEÓ

Cóż ci się śniło?

MERKUCJO

[550]

To, że marzyciele

Najczęściej zwykli kłamać.



Sen Markucja,
kpią z marzeń.

ROMEÓ

Przez sen, w łóżku,

Gdy w gruncie marzą o rzeczach prawdziwych.

MERKUCJO

Snadź się królowa Mab²¹ widziała z tobą;
Ta, co to babi wieszczkom i w postaci
Kobietki mało co większej niż agat
Na wskazującym palcu aldermana²²,
Ciągniona cugiem drobnouchnych atomów,
Tuż, tuż śpiącemu przeciąga pod nosem.
[560] Szprychy jej wozu z długich nóg pajęczych,
Osłona z lśniących skrzydełek szarańczy;
Sprzężaj z plecionych nitek pajęczyny;
Lejce z wilgotnych księżycy promyków;
Bicz z cienkiej żyłki na świerszcza szkielecie;
A jej woźnicą mała, szara muszka
Przez pół taka wielka jak ów kragły owad,
Co siedzi w palcu leniwej dziewczyny²³;
Wozem zaś próżny laskowy orzeszek;
Dzieło wiewiórki lub majstra robaka,
[570] Tych z dawien dawna akredytowanych

²¹ Mab – według wierzeń ludowych królowa wrózek i elfów

²² alderman – rajca miejski

²³ nawiązanie do ówczesnego angielskiego porzekadła, które mówiło, że w palcach leniwych dziewcząt lęgną się robaki

Stelmachów²⁴ wieszczek. W takich to przyborach
 Co noc harczą po głowach kochanków,
 Którzy natenczas marzą o miłości;
 Albo po giętkich kolanach dworaków,
 Którzy natenczas o ukłonach marzą;
 Albo po chudych palcach adwokatów,
 Którym się wtedy roją honoraria;
 Albo po ustach romansowych damul,
 Którym się wtedy marzą pocałunki;
 [580] Często atoli Mab na te ostatnie
 Zsyła przedwczesne zmarszczki, gdy ich oddech
 Za bardzo znajdzie cukrem przesycony.
 Czasem też wjeżdża na nos dworaków:
 Wtedy śnią mu się nowe łaski pańskie;
 Czasem i księdza plebana odwiedzi,
 Gdy ten spokojnie drzemie, i ogonem
 Dziesięcinnego wieprza²⁵ w nos go łechce:
 Wtedy mu nowe śnią się beneficja²⁶.
 Czasem wkłusuje na kark żołnierzowi:
 [590] Ten wtedy marzy o cięciach i pchnięciach,
 O szturmach, breszach, o hiszpańskich klingach
 Czy o głębokich czarach na pięć sążni²⁷;
 Wtem mu zatrąbi w ucho: nasz bohater
 Truchleje, zrywa się, klnąc, zmawia pacierz
 I znów zasypia. Taka jest Mab: ona,
 Ona to w nocy zlepia grzywy koniom
 I włos ich gładki w szpetne kudły zbija²⁸,
 Które rozczesać niebezpiecznie; ona
 Jest ową zmorą, co na wznak leżące
 [600] Dziewczęta dusi i wcześniej je uczy
 Dźwigać ciężary, by się z czasem mogły
 Zawołanymi stać gospodyniami.
 Ona to, ona...

²⁴ stelmach – kołodziej

²⁵ dziesięcinnego wieprza – składanego w dziesięcinie (podatku kościelnym)

²⁶ beneficja – dochody

²⁷ sążeń – jednostka miary; jeden sążeń to około dwa metry

²⁸ w szpetne kudły zbija – wierzono wówczas, że psotne elfy splątują końskie grzywy

ROMEO

Skończ już, skończ, Merkucjo,
Prawisz o niczym.

MERKUCJO

Prawię o marzeniach,
Które w istocie niczym innym nie są
Jak wylęglymi w chorobliwym mózgu
Dziećmi fantazji; ta zaś jest pierwiastku
[610] Tak subtelnego właśnie jak powietrze;
Bardziej niestała jak wiatr, który już to
Mroźną całuje północ, już to wstrętem
Rzuca ją, dążąc w objęcia południa.



Merkucjo
o fantazji.

BENWOLIO

Coś ten wiatr zawiał, zdaje się, i na nas,
Wieczera stoi, spóźnimy się na nią.

ROMEO

Boję się, czyli nie przyjdziem za wcześniej;
Bo moja dusza przeczuwa, że jakieś
Nieszczęście, jeszcze wpośród gwiazd wiszące,
Złowrogi bieg swój rozpocznie od daty
[620] Uciech tej nocy i kres zamkniętego
W mej piersi, zbyt już nieznośnego, życia
Przyśpieszy jakimś strasznym śmierci ciosem.
Lecz niech Ten, który ma ster mój w swym ręku,
Kieruje moim żaglem! Dalej! Idźmy!

BENWOLIO

Uderzcie w bębny!

Wychodzą.

SCENA 5



Miejsce akcji.

*Sala w domu Kapuletich.
Wchodzą muzykanci i studzy.*

PIERWSZY SŁUGA

Gdzie Potpan? Czemu nie pomaga sprzątać? Gęsi mu paść, nie służyć.



Przygotowania
do balu i uczt.

DRUGI SŁUGA

Tak to, kiedy ważne obowiązki lokaja powierzają ludziom złej maniery; na diabła się to zdało.

PIERWSZY SŁUGA

[630] Powynóście stołki! usuńcie na bok bufet! Pozbierajcie srebra! Schowaj no tam dla mnie, braciszku, kawałek marcypana i szepnij na ucho odźwiernemu, żeby wpuścił Zuzannę Grindstone i Nelly; jak mię kochasz! Antoni! Potpan!

DRUGI SŁUGA

Dobrze, chłopcze, gotowe.

PIERWSZY SŁUGA

Wołają was i szukają, i proszą, i wyglądają tam w sali.

TRZECI SŁUGA

Nie możemy być tu i tam razem. Dalej, chłopcy! pohulajmyz dzisiaj! Kto umie czekać, wszystkiego się doczeka.

Oddalają się.

Kapuleti i inni wchodzą z gośćmi i maskami.

KAPULETI

Witaj, cna młodzi! Wolne od nagniotków
Damy rachują na waszą ruchawość,

[640] Śliczne panienki, któraż z was odmówi
Stanąć do tańca? O takiej wręcz powiem,
Że ma nagniotki. A co? Tom was zażył!
Dalej, panowie! I ja kiedyś także
Maskę nosilem i umiałem szeptać
W ucho pięknościom jedwabne powieści,
Co szły do serca; przeszło to już, przeszło.
Nuże, panowie! Grajki, zaczynajcie!
Miejsca! rozstąpmy się! dalej, dziewczęta!

Muzyka gra. Młodzież tańczy.

Hej! więcej światła! Wynieście te stoły!
[650] I zgaście ogień, bo zbyt już gorąco.
Siadajże, siadaj, bracie Kapuleti!
Dla nas dwóch czasy płasów już minęły.
Jakże to dawno byliśmy obydwaj
Po raz ostatni w maskach?

DRUGI KAPULETI

Będzie temu
Lat ze trzydzieści.

KAPULETI

Co? Co! Nie tak dawno
Było to, pomnę, na godach Lucencja;
Na te Zielone Świątki, da Bóg dożyć,
[660] Będzie dwadzieścia pięć lat.

DRUGI KAPULETI

Dawniej, dawniej,
Wszak już syn jego jest trzydziestoletni.

KAPULETI

Co mi waść prawisz? Przede dwoma laty
Syn jego nie był jeszcze pełnoletni.



Kapuleti o swojej młodości.

ROMEO

do jednego ze sług

Co to za dama, co w tej chwili tańczy
Z tym kawalerem?

SŁUGA

Nie wiem, jaśnie panie.

ROMEO

Ona zawstydza świec jarzących blaski;
Piękność jej wisi u nocnej opaski
[670] Jak drogi klejnot u uszu Etiopa.
Nie tknęła ziemi wytworniejsza stopa.
Jak śnieżny gołąb wśród kawek tak ona
Świeci wśród swoich towarzyszek grona.
Zaraz po tańcu przybliży się do niej
I dłoń mą uczcę dotknięciem jej dłoni.
Kochałem dotąd? O! zaprzecz, mój wzroku!
Boś jeszcze nie znał równego uroku.



Romeo dostrze-
ga Julię, po-
etycki opis jej
piękności.

TYBALT

Sądząc po głosie, z Montekich to któryś.
Daj no mi rapir²⁹, chłopcze. Jak się waży
[680] Ten łotr tu wchodzić i kłamaną larwą³⁰
Szyderczo naszej uragać zabawie?
Na krew szlachetną, co mi wzdyma serce,
Nie będzie grzechu, jeśli go uśmiercę.



Złość Tybalta
na Montekiego.

KAPULETI

Tybalcie, co ci to? Czego się zżymasz?

TYBALT

Ujmy tej, stryju, pewno nie wytrzymasz:
Jeden z Montekich, twych śmiertelnych wrogów,

²⁹ rapir – rapier; broń biała, przypominająca miecz o długim, cienkim ostrzu

³⁰ kłamaną larwą – ukryty pod maską

Śmie tu znieważać gościnność twych progów.

KAPULETI

Czyż to Romeo?

TYBALT

Tak, ten to nikczemnik.

KAPULETI

[690] Daj mu waść pokój, nie wychodzi przecie
Z granic wytkniętych dobrym wychowaniem
I prawdę mówiąc, cała go Werona
Ma za młodzieńca pełnego przymiotów;
Nie chciałbym za nic w świecie w moim domu
Czynić mu krzywdy. Uspokój się zatem,
Miły synowcze, nie zważaj na niego,
Taka ma wola; jeśli ją szanujesz,
Okaz uprzejmość i spędź precz z oblicza
Ten mars niezgodny z weselem tej doby.



Kapuleti:
Respektowanie
zasady szacun-
ku dla gościa.

TYBALT

[700] Taki gość w domu nabawia choroby;
Nie ścierpię go tu.

KAPULETI

Chcę go mieć cierpianym.
Cóż to, zuchwalcze? Mówię, że chcę! Cóż to?
Czy ja tu jestem, czy waść jesteś panem?
Waść go tu nie chcesz ścierpieć! Boże odpuść!
Waść mi chcesz gości porozpędzać? kołki
Na łbie mi strugać? przewodzić w mym domu?

TYBALT

Stryju, to hańba!

KAPULETI

Cicho! burdą³¹ jesteś.

[710] Z tą porywcznością doigrasz się waszmość.
Zawsze mi musisz się sprzeciwiać! – Brawo,
Kochana młodzi! – Urwipoleć z waści!
Siedź cicho albo... Hola! Więcej światła! –
Ja cię uciszę. Patrz go! – Żwawo, chłopcy!

TYBALT

Gniew dobrowolny z flegmą przymuszoną,
Na krzyż się schodząc, wstrząsają mi łono.
Muszę ustąpić; wkrótce się atoli
W gorzką żółć zmieni ta słodycz wbrew woli.

Oddala się.

ROMEO

*do Julii*³²

Jeśli dłoń moja, co tę świętość trzyma,
[720] Bluźni dotknięciem: zuchwalstwo takowe
Odpokutować usta me gotowe
Pocałowaniem pobożnym pielgrzyma.



Rozmowa Romea i Julii zakończona pocałunkiem zakochanych.

JULIA

do Romea

Mości pielgrzymie, bluźnisz swojej dłoni,
Która nie grzeszy zdrożnym dotykiem;
Jestli ujęcie rąk pocałowaniem,
Nikt go ze świętych pielgrzymom nie broni.

ROMEO

jak pierwszej

Nie mająż święci ust tak jak pielgrzymi?

³¹ burda – awanturnik

³² pierwsza rozmowa Romea i Julii

JULIA

jak pierwszej

Mają ku modłom lub kornej podzięce.

ROMEO

Niechże ich usta czynią to co ręce;

[730] Moje się modlą, przyjm modły ich, przyjmij.

JULIA

Niewzruszonymi pozostają święci,

Choć gwoili modłów niewzbronnie ich chęci.

ROMEO

Ziść więc cel moich, stojąc niewzruszenie.

I z ust swych moim daj wziąć rozgrzeszenie.

Całuje ją.

JULIA

Moje więc teraz obciąża grzech zdjęty.

ROMEO

Z mych ust? O! grzechu, zbyt pełen ponęty!

Niechże go nazad rozgrzeszony zdejmie!

Pozwól.

Całuje ją znowu.

JULIA

Jak z książki całujesz, pielgrzymie.

MARTA

[740] Panienko, jejmość pani matka prosi.



Romeo i Julia – drugi pocałunek.

ROMEO

Któż jest jej matką?

MARTA

Jej matką? Po cóż pytać?
Nikt inny, jeno pani tego domu;
I dobra pani, mądra a cnotliwa.
Ja byłam mamką tej, coś z nią pan mówił.
Smaczny by kąsek miał, kto by ją złowił.

ROMEO

A więc Kapuleti! O dolo zbyt sroga!
Życie me jest więc w ręku mego wroga.



Romeo:

Przerażenie na
wieść, że Ju-
lia to córka Ka-
puletich.

BENWOLIO

Wychodźmy, wieczór dobiega już końca.

ROMEO

[750] Niestety! z wschodem dla mnie zachód słońca.

KAPULETI

do rozchodzących się gości

Ejże, panowie, pozostańcie jeszcze;
Mają nam wkrótce dać małą przekąskę.
Chcicie koniecznie? Muszę więc ustąpić.
Dzięki wam, mili panowie i panie.
Dobranoc. Światła! Idźmyż spać.

do Drugiego Kapuletiego

Braciszku,
Zapóźniliśmy się; idę wypocząć.
Wychodzą wszyscy prócz Julii i Marty.

JULIA

Czy nie wiesz, nianiu, kto jest ten pan?

MARTA

Ten, tu?

[760] To syn starego Tyberia.

JULIA

A tamten,

Co właśnie ku drzwiom zmierza?

MARTA

To podobno

Młody Petrycy.

JULIA

A ów, tam na prawo,

Co nie chciał tańczyć?

MARTA

Nie wiem.

JULIA

Spytaj, proszę,

Jak się nazywa. Jeżeli żonaty,

[770] Całun mię czeka zamiast ślubnej szaty.

MARTA

Zwie się Romeo, jest z rodu Montekich,

Synem waszego największego wroga.

JULIA

Jako obcego za wcześniej ujrzałam!

Jako lubego za późno poznałam!

Dziwny miłości traf się na mnie iści,

Że muszę kochać przedmiot nienawiści.



Reakcja Julii na wieść, że Romeo to potomek Montekiego.

MARTA

Co to jest? co to takiego?

JULIA

To wiersze,
Których mię jeden tancerz dziś nauczył.

MARTA

[780] Pójdź spać, waćpanna.

Głos za sceną: „Julio!”

Dalej! dalej! dalej!
Wołają pannę i pusto już w sali.

Wychodzą.

AKT II

PROLOG

Dawna namiętność już w całunach leży,
W jej miejscu władnie siła żądzzy nowej;
Piękną przestała być przy Julii świeżej
Piękność, dla której umrzeć był gotowy.

Dziś jest Romeo kochany i kocha,
W oczach obojga żar jednaki płonie;
Lecz on, w niej wroga przypuszczając, szlocha,
A ona miłość z wędki grozy chłonie.

On się nie zbliży i przed nią nie złoży
Przysięg serdecznych, uważan za wroga;
I jej, choć w łonie namiętność się sroży,
Zejszcia się z lubym zamkniętą jest droga.

Lecz w żądzzy siła: po wielkich katuszach
Wielką im radość czas zgotuje w duszach.

Przetłóżył Jan Kasprowicz

SCENA 1



Miejsce akcji.

Pusty plac przylegający do ogrodu Kapuletich.

Wchodzi Romeo.

ROMEO

Mamże iść dalej, gdy tu moje serce?
Cofnij się, ziemio, wynajdź sobie centrum!

Wchodzi na mur i spuszcza się do ogrodu.

Wchodzą Merkucjo i Benwolio.

BENWOLIO

Romeo! bracie! Romeo!

MERKUCJO

Ma rozum;
Powietrze chłodne, więc pobiegł do łóżka.

BENWOLIO

Pobiegł tą drogą i przelazł przez parkan.
Wołaj, Merkucjo!

MERKUCJO

Użyję nań zaklęć;

Romeo! gachu! cietrzewiu! wariacie!

- [10] Ukaż się w lotnej postaci westchnienia,
Powiedz choć jeden wiersz, a dość mi będzie;
Jęknij: ach! połącz w rym: kochać i szlochać;
Szepnij Wenerze¹ jakie piękne słówko;
Daj jaki nowy epitet ślepemu
Jej synalkowi², co tak celnie strzelał
Za owych czasów, gdy król Kofetua



Merkucjo:

Żarty z zakocha-
nego Romea.

¹ Wenera – rzymska bogini miłości

² jej synalkowi – Kupidyn, syn Wenery; wypuszczał strzały miłości, mając przepaskę na oczach

W zaloty chodził do córki żebraczej.
Nie słucha; ani piśnie, ani drgnie;
Zdechł robak³; muszę zakłąć go inaczej.
[20] Klnę cię na żywe oczy Rozaliny,
Na jej wysokie czoło, krasne usta,
Wysmukłe nóżki i toczone biodra
Z przyległościami, abyś się przed nami
W właściwej sobie postaci ukazał.

BENWOLIO

Gniewać się będzie, jeśli cię usłyszysz.

MERKUCJO

Co się ma gniewać? Mógłby się rozgniewać,
Gdyby za sprawą mojego zaklęcia
W zaczarowane koło jego pani
Inny duch wkroczył i stał tam dopóty,
[30] Dopóki by go nie zmoęła: to byłby
Powód do uraz; moja inwokacja
Jest przyjacielska i godziwa razem,
Bo wywołuje w imię jego pani
Jego jedynie naturalną postać.

BENWOLIO

Pójdź! skrył się owdzie pomiędzy drzewami,
Bo się tam zbratał z tajemniczą nocą –
Ślepym w miłości ciemność jest najmiłsza.

MERKUCJO

Możeż w cel trafić miłość, będąc ślepa?
Teraz usiądzie sobie pod jabłonką
[40] I będzie wzdychał, by jego kochanka
Była owocem, które młode panny,
Kiedy są same – nazywają figą.
Oby, Romeo, była, oby była

³ zdechł robak – tu: nie odżywa się

Taką otwartą figą, a ty chłopcze,
Obyś był gruszką! Dobranoc, Romeo!
Idę lec w moim łóżku za kotarą.
Bo to polowe⁴ tu dla mnie za chłodne.
Czy idziesz także?

BENWOLIO

Idę; próżno szukać
[50] Takiego, co być nie chce znaleziony.

Wychodzą.

SCENA 2



Miejsce akcji.

*Ogród Kapuletich.
Wchodzi Romeo.*

ROMEO

Drwi z blizn, kto nigdy nie doświadczył ran.

Julia ukazuje się w oknie.

Lecz cicho! Co za blask strzelił tam z okna!
Ono jest wschodem, a Julia jest słońcem!
Wnijdź, cudne słońce, zgładź zazdrosną lunę⁵,
Która aż zbladła z gniewu, że ty jesteś
Od niej piękniejsza; o, jeśli zazdrosna,
Nie bądź jej służką! Jej szatkę zieloną
I bladą noszą jeno głupcy. Zrzuć ją!
To moja pani, to moja kochanka!
[60] O! gdyby mogła wiedzieć, czym jest dla mnie!
Przemawia, chociaż nic nie mówi; cóż stąd
Jej oczy mówią, oczom więc odpowiem.
Za śmiały jestem; mówią, lecz nie do mnie.



Romeo:
Monolog miłosny w ogrodzie.

⁴ to polowe – pod gołym niebem

⁵ zgładź zazdrosną lunę – tu: przyćmij światło księżyca

Dwie najjaśniejsze, najpiękniejsze gwiazdy
Z całego nieba, gdzie indziej zajęte,
Prosiły oczu jej, aby zastępczo
Stały w ich sferach, dopóki nie wróca.
Lecz choćby oczy jej były na niebie,
A owe gwiazdy w oprawie jej oczu:
[70] Blask jej oblicza zawstydziłby gwiazdy
Jak zorza lampę; gdyby zaś jej oczy
Wśród eterycznej zabłyśły przezroczy,
Ptaki ocknęłyby się i śpiewały,
Myśląc, że to już nie noc, lecz dzień biały.
Patrz, jak na dłoni smutnie wsparła liczko!
O! gdybym mógł być tylko rękawiczką,
Co tę dłoń kryje!

JULIA

Ach!

ROMEO

Cicho! coś mówi.

[80] O! mów, mów dalej, uroczy aniele;
Bo ty mi w noc tę tak wspaniale świecisz
Jak lotny goniec niebios rozwartemu
Od podziwienia oku śmiertelników,
Które się wlepia w niego, aby patrzeć,
Jak on po ciężkich chmurach się przesuwa
I po powietrznej żegluję przestrzeni.

JULIA

Romeo! Czemuż ty jesteś Romeo!
Wyrzecz się swego rodu, rzuć tę nazwę!
Lub jeśli tego nie możesz uczynić,
[90] To przysiąż wiernym być mojej miłości,
A ja przestanę być z krwi Kapuletich.

ROMEO

Mamże przemówić czy też słuchać dalej?



Scena bal-
konowa.

JULIA

Nazwa twa tylko jest mi nieprzyjazna,
Boś ty w istocie nie Montekim dla mnie.
Jestże Monteki choćby tylko ręką,
Ramieniem, twarzą, zgoła jakąkolwiek
Częścią człowieka? O! weź inną nazwę!
Czymże jest nazwa? To, co zowiem różą,
Pod inną nazwą równie by pachniało;
[100] Tak i Romeo bez nazwy Romea
Przecież by całą swą wartość zatrzymał.
Romeo! porzuć tę nazwę, a w zamian
Za to, co nawet częstką ciebie nie jest,
Weź mię, ach! całą!

ROMEO

Biorę cię za słowo:
Zwij mię kochankiem, a krzyżmo chrztu tego
Sprawi, że odtąd nie będę Romeem.

JULIA

Ktoś ty jest, co się nocą osłaniając,
Podchodzisz moją samotność?

ROMEO

[110] Z nazwiska
Nie mógłbym tobie powiedzieć, kto jestem;
Nazwisko moje jest mi nienawistne,
Bo jest, o! święta, nieprzyjazne tobie;
Zdarłbym je, gdybym miał je napisane.

JULIA

Jeszcze me ucho stu słów nie wypilo
Z tych ust, a przecież dźwięk już ich mi znany.
Jesteś Romeo, mów? jesteście Monteki?

ROMEO

Nie jestem ani jednym, ani drugim,
Jednoli z dwojga⁶ jest niemiłe tobie.

JULIA

[120] Jakżeś tu przyszedł, powiedz, i dlaczego
Mur jest wysoki i trudny do przejścia,
A miejsce zgubne; gdyby cię kto z moich
Krewnych tu zastał...

ROMEO

Na skrzydłach miłości
Lekko, bezpiecznie mur ten przesadziłem,
Bo miłość nie zna żadnych tam i granic;
A co potrafi, na to się i waży;
Krewni więc twoi nie trwożą mię wcale.



Romeo:
O potęgę
miłości.

JULIA

Zabili by cię, gdyby cię ujrzeni.

ROMEO

[130] Ach! więcej groźby leży w oczach twoich
Niż w ich dwudziestu mieczach; patrz łaskawie,
A będę silny przeciw ich gniewowi.



Romeo:
Odwaga.

JULIA

Na Boga! niech cię oni tu nie ujrzą!

ROMEO

Ciemny płaszcz nocy skryje mię przed nimi.
Lecz niech mię znajdą, jeśli ty mię kochasz.
Lepszy kres życia skutkiem ich niechęci
Niż przedłużony zgon w braku twych uczuć.

⁶ jednoli z dwojga – jeżeli któryś

JULIA

Kto ci dopomógł znaleźć to ustronie?

ROMEO

Miłość, co mi go doradziła szukać;

[140] Ona mi instynkt, ja jej oczy dałem.

Nie jestem sternik, gdybyś jednak była

Równie daleko jak ów brzeg, którego

Morze najdalsze podmywa krawędzie,

Śmiało po taki klejnot bym popłynął.

JULIA

Gdyby nie ciemność, co mi twarz maskuje,

Widziałbyś na niej rozlany rumieniec

Po tym, co z ust mych słyszałeś tej nocy.

Rada bym form się trzymać, rada cofnąć

To, co wyrzekłam; ale precz, udanie!

[150] Czy ty mię kochasz? Wiem, że powiesz: tak jest;

I jać uwierzę; mimo przysiąg jednak

Możesz mię zawieść. Z wiarołomstwa mężczyzn

Śmieje się, mówią, Jowisz. O! Romeo!

Jeśli mię kochasz, wyrzec to rzetelnie;

Lecz jeśli masz mię za podbój zbyt łatwy,

To zmarszczę czoło i przewrotną będę,

I na miłosne twoje oświadczenia

Powiem: nie, w innym razie za nic w świecie.

Za czuła może jestem, o! Monteki,

[160] Stąd możesz sądzić me obejście płochym;

Ufaj mi jednak, będę ja wierniejsza

Od tych, co bieglej umieją się drożyć.

Byłabym ja się była, prawdę mówiąc,

Także drożyła, gdybyś był tajnego

Głosu miłości mojej nie podchwycił.

Nie wini mię przeto ani też przypisuj

Płochości tego wylania mych uczuć,

Które zdradziła noc ciemna.



Julia:

Nie chce zwod-
niczych słów,
lecz prawdy.

ROMEO

O! Julio,

[170] Przysięgam na ten księżyc, co wspaniale
Powleka srebrem tamtych drzew wierzchołki...



Romeo:
Przysię-
ga miłość.

JULIA

O! nie przysięgaj na księżyc, bo księżyc
Co tydzień zmienia kształt swej pięknej tarczy;
I miłość twoja po takiej przysiędze
Mogłaby również zmienną się okazać.

ROMEO

Na cóż mam przysiąc?

JULIA

Nie przysięgaj wcale;
Lub wreszcie przysiąż na samego siebie:
Na ten uroczy przedmiot mych uwielbień,
[180] To ci uwierzę.

ROMEO

Jeśli szczerza miłość
Mojego serca...

JULIA

Daj pokój przysięgom.
Lubo się cieszę z twojej obecności,
Te nocne śluby nie cieszą mnie jakoś,
Za nagle one są, za nierozważne,
Podobne niby do blasku, co znika,
Nim człowiek zdąży powiedzieć: „Błysnęło”.
Dobranoc, luby! Oby nam ten wonny
[190] Miłości pączek przyniósł kwiat niepłonny!
Bądź zdrow! i zaśnij z tak błogim spokojem,
Jaki, z twej łaski, czuję w sercu mojem.

ROMEO

Także mam odejść nie zaspokojony?

JULIA

Jakiegoż więcej chcesz zaspokojenia?

ROMEO

Zamiany twoich zapewnień za moje.

JULIA

Jużem ci dała je, nimeś zażądał;
Rada bym jednak one mieć na powrót.

ROMEO

Chciałażbyś cofnąć je? Dlaczego? luba!

JULIA

Ażebyś mogła oddać ci je znowu.
[200] A przecież jest to żądanie zbyt duże;
Bo moja miłość równie jest głęboka
Jak morze, równie jak ono bez końca;
Im więcej ci jej udzielam, tym więcej
Czuję jej w sercu.

Słysząc w pokojach głos Marty.

Wołają mnie. – Zaraz.

Bądź zdrow, kochanku drogi! – Zaraz, zaraz.
– Najmilszy, pomnij być stałym! – Zaczekaj,
Zaczekaj trochę, powrócę za chwilę.

Wychodzi.

ROMEO

Błogosławiona, o! błogosławiona
[210] Po dwakroć nocy! Ale czy to wszystko,
Dziejąc się w nocy, nie jest marą tylko
Co tak lubego może być istotnym?



Czas akcji.

JULIA

ukazując się znowu

Jeszcze słów parę, a potem dobranoc,
Drogi Romeo! jeśli twoja skłonność
Jest prawą, twoim zamiarem małżeństwo:
To mię uwiadom jutro przez osobę,
Którą do ciebie przyślę, gdzie i kiedy
Zechcesz dopełnić obrzędu; a wtedy
Całą mą przyszłość u nóg twoich złożę

[220] I w świat za tobą pójdę w imię boże.



Julia:
Drugie wyj-
ście na bal-
kon; propozy-
cja małżeństwa.

MARTA

za sceną

Panienko!

JULIA

Idę. – Lecz jeśli mię zwodzisz,
To cię zaklinam...

MARTA

za sceną

Julciu!

JULIA

Zaraz idę.
– Jeśli mię zwodzisz, o! to cię zaklinam,
Skończ te zabiegi i zostaw mię żalom.
– Jutro więc przyślę.

ROMEO

Jak pragnę zbawienia...

JULIA

[230] Po tysiąc razy dobranoc.

Odchodzi.

ROMEO

Po tysiąc
Razy niedobra tam, gdzie ty nie świecisz.
Jak żak, gdy rzuca książkę, tak kochanek
Do celu swego pospiesza wesoły;
A gdy nadejdzie z kochanką rozstanek,
Wlecze się smutnie, jak ów żak do szkoły.

Odchodzi.

JULIA

ukazuje się znowu

Pst! pst! Romeo! O, gdybym mieć mogła
Głos sokolnika, by tego sokoła
Nazad przywołać! Przymus jest ochrypły,
[240] Nie może głośno mówić; gdyby nie to,
Wstrząsłabym góry, gdzie się echo kryje,
I głos bym jego zrobiła chrapliwszy
Niż mój od rozbrzmień imienia Romeo!

ROMEO

Moja to dusza dzwoni imię moje,
Jak srebrny dźwięk ma nocą głos kochanki!
I jestże słodsza muzyka na świecie

JULIA

Romeo!

ROMEO

Luba!

JULIA

O której godzinie
[250] Jutro mam przysłać?

ROMEO

O dziewiątej.

JULIA

Dobrze.

Dwudziestoletni to termin. Nie pomnę,
Po com tu ciebie znowu przywołała.

ROMEO

Pozwól mi czekać, aż sobie przypominisz.

JULIA

Zapomnę znowu, po co czekasz, pomnąc
O twojej tylko lubej obecności.

ROMEO

A ja wciąż czekać będę, abyś ciągle
Zapominała, sam zapominając,
[260] Że mam gdzie inny dom jak tutaj.

JULIA

Wkrótce

Dnieć będzie: rada bym, żebyś już odszedł;
Nie dalej jednak jak ów biedny ptaszek,
Co go swawolna dziewczka z rąk wypuszcza
I wnet, zazdroszcząc mu krótkiej wolności,
Jak niewolnika trzymanego w więzach
Jedwabnym sznurkiem przyciąga na powrót.

ROMEO

Chciałbym być biednym ptaszkiem w twoim ręku.

JULIA

O! ja bym zbytciem pieszczot cię zabiła.

[270] Dobranoc, luby! jeszcze raz dobranoc!

Smutek rozstania tak bardzo jest miły,
Że by dobranoc wciąż usta mówiły.

Odchodzi.

ROMEO

Sen na twe oczy, pokój w pierś niech spłynie;
Obym był nimi w tej błogiej godzinie!
Spieszę do ojca Laurentego celi,
On mi pomocy i rady udzieli.

Wychodzi.

SCENA 3



Miejsce akcji.

Cela Ojca Laurentego.

Wchodzi Ojciec Laurenty z koszykiem w ręku.



Laurenty:
Wizja natu-
ry jako jedności
przeciwieństw.

OJCIEC LAURENTY

Szary poranek spędza mrok ponury,
Pasami światła znacząc wschodnie mury,
I noc się na bok chyli jak pijana
[280] Z dróg dnia ubitych kołami Tytana⁷.
Nim oko słońca pełnym blaskiem strzeli,
Rosę wypije i świat rozweseli,
Muszę zbierać w ten koszyk z sitowia
Roślin tak zbawczych, jak zgubnych dla zdrowia.
Ziemia jest matką natury i grobem,
Grzebie i życia obdziela zasobem.
I mnóstwo dzieci jej łona widzimy
Ciągących pokarm z jej piersi rodzimej;
Niejedno w skutkach swoich wyśmienite,
[290] Każde do czegoś, wszystko rozmaite.
O! moc to pełna cudów, co się mieści

⁷Tytan – tu: mitologiczny woźnica słonecznego rydwanu

W sokach ziół, krzewów, w martwej kruszców treści!
 Bo nie ma rzeczy tak podłych na ziemi,
 Aby nie mogły stać się przydatnemi;
 Ni tak przydatnych, aby zamiast służyć
 Nie zaszkodziły pod wpływem nadużyć.
 Wszakże i cnota może zejść w bezdroże,
 A błąd się czynem uszlachetnić może.
 W mdłym kwiatku, w ziółku jednym i tym samym
^[300] Ma nieraz miejsce jad współ z balsamem,
 Co zmysły razi i to, co im sprzyja,
 Bo jego zapach rzeźwi; smak zabija.
 Podobnie sprzeczna i w człowieku gości
 Dwójca pierwiastków: dobroci i złości;
 A kędy górę gorsza weźmie strona,
 Tam śmierć przychodzi i roślina kona.

Wchodzi Romeo.

ROMEO

Dzień dobry, ojcie mój.

OJCIEC LAURENTY

*Benedicite*⁸!

Cóż to za ranny głos tak mnie pozdrawia!
^[310] Młody mój synu, zły to znak, kto łoży
 Próżne zostawia o tak wczesnej porze.
 Troska odbywa straż w oczach starego,
 A sen tych mija, których troski strzegą;
 Ale gdzie czerstwa, wolna od kłopotów
 Młódź głowę łoży, sen zawsze przyjść gotów.
 To więc tak ranne tu przybycie zdradza
 Jakiś niepokój, któremu snu władza
 Ulec musiała. Czy tylko się kładłeś?
 Możesz do łóżka i nie zajrzał?

ROMEO

^[320]

Zgadłeś;

Milej niż w łóżku przeszedł mi godzinę.



Spotkanie Ro-
mea z Lau-
rentym.

⁸ *benedicite* (łac.) – bądź błogosławiony, tu: witaj

OJCIEC LAURENTY

Grzeszniku, pewnieć był u Rozaliny.

ROMEO

U Rozaliny? Nie, ojczu; to imię
W pamięci mojej wiecznym snem już drzemie.

OJCIEC LAURENTY

Brawo, mój synu! Lecz gdzieżeś to bywał?

ROMEO

Zaraz ci powiem: próżno byś zgadywał;
Byłem na balu w domu mego wroga,
Gdziem został ranny, lecz zbójczyni sroga
Czuje cios wzajem przez mnie zadany,
[330] Tak że na nasze obopólne rany
Święty wpływ tylko twej, ojczu, opieki
Poradzić zdoła i dać zbawcze leki.
Po chrześcijańsku, jak widzisz, przemawiam,
Skoro się nawet za mym wrogiem stawiam.

OJCIEC LAURENTY

Mów jaśniej, synu; zagadkowa spowiedź,
Dwuznaczną także znajduje odpowiedź.

ROMEO

Dowiedz się zatem, że anioł kobieta,
Którą ukochał, jest z krwi Kapuletiego.
Jego to dziecko i nadzieja cała;
[340] Jak ja ją, tak mnie ona ukochała.
I do jedności, która nas już splata,
Brakuje tylko, byś nas ty dla świata
Stułą zjednoczył. Gdzie o jakiej dobie
Dozgonną miłość przysięgliśmy sobie,
Powiem ci, idąc, czcigodny kapłanie;
Błagam cię tylko, niech się to dziś stanie.

OJCIEC LAURENTY

Święty Franciszku! Cóż to za przemiana!
Toż Rozalina, owa ukochana,
Niczym już dla cię? Miłość więc młodzieży
[350] W oczach jedynie, a nie w sercu leży?
Jezus! Maryja! Ileż to solanki
Ściekło z twych oczu dla owej kochanki!
I nadaremnie, bowiem twe zapąły
Wciąż zalewane, wciąż się powiększały.
Jeszcze twych westchnień nie rozwiął Fawoni⁹;
Jeszcze twój dawny jęk w uszach mi dzwoni,
I na twych licach, bladością pokrytych,
Widoczny jeszcze ślad łez nie obmytych,
Wszystko, coś cierpiał z miłosnej przyczyny,
[360] Cierpiełeś tylko gwoli Rozaliny.
A teraz! nie dziw, gdy mdła płeć upadnie,
Kiedy mężczyźni szwankują tak snadnie.



Laurenty:
Krytyka płochy miłości Romea; krytyczna ocena Romea.

ROMEO

Gdym kochał tamtą, takżeś nie pochwalał.

OJCIEC LAURENTY

Nie, żeś ją kochał, lecz żeś za nią szalał.

ROMEO

Pogrześć tę miłość kazałeś.

OJCIEC LAURENTY

Nie w grobie
By tę pochować, a inną wziąć sobie.

ROMEO

Nie łaj mnie, proszę; ta, co mi dziś luba,
Miłość mą płaci miłością cheruba¹⁰;

⁹ fawoni – łagodny, wilgotny wiatr zachodni

¹⁰ cherub – anioł

[370] Z tamtą inaczej było.

OJCIEC LAURENTY

Bo odgadła,

Że w rzeczach serca nie znasz abecadła,
Tylko z rutyny czytasz. Pójdź, wietrzniku¹¹;
Do sankcji¹² tego nowego wybryku
Jeden i jeden tylko wzgląd mię skłania:
To jest, że może z tego zawiązania
Wyniknie węzeł, który wasze rody
Zawistne złączy w piękny łańcuch zgody.



Laurenty:

Mysł o pojednaniu skłóconych rodów przez małżeństwo Romea.

Laurenty postanawia udzielić młodemu ślubu.

ROMEO

O, prędzej! pilno mi!

OJCIEC LAURENTY

[380]

Festina lente ¹³!

Zdradne są kroki za śpiesznie podjęte.

Wychodzą.

SCENA 4



Miejsce akcji.

Ulica.

Wchodzą Merkucjo i Benwolio.



Merkucjo:

Drwiny z Romea.

MERKUCJO

Gdzież, u diabła, ugrzął Romeo! Czy był tej nocy w domu?

BENWOLIO

Nie w domu swego ojca przynajmniej; mówiłem z jego służącym.

¹¹ wietrznik – człowiek niestały, zmienny

¹² do sankcji – do zaakceptowania

¹³ festina lente – łacińskie przysłowie; tłum pol.: *Śpiesz się powoli*

MERKUCJO

Ta błada sekutnica¹⁴ Rozalina
Na wariata go wnet wykieruje.

BENWOLIO

Tybalt, starego Kapuletiego krewny,
Pisał do niego list.

MERKUCJO

Z wyzwaniem, ręczę.

BENWOLIO

[390] Romeo mu odpowie.

MERKUCJO

Każdy człowiek
Piśmienny może na list odpowiedzieć.

BENWOLIO

On mu odpowie odpowiednio, jak człowiek wyzwany.

MERKUCJO

Biedny Romeo! Już trup z niego! Zakłuty czarnymi oczyma
białogłowy; przestrelony na wskroś uszu romansową piosnką;
ugodzony w sam rdzeń serca postrzałem ślepego malca łuczni-
ka; potrafiż on Tybaltowi stawić czoło?

BENWOLIO

A cóż to takiego Tybalt?

¹⁴ sekutnica – jędba

MERKUCJO

[400] Coś więcej niż książę kotów¹⁵; możesz mi wierzyć! Nieustraszony rębacz, bije się jak z nut, zna czas, odległość i miarę; pauzuje w sam raz jak potrzeba; raz, dwa, a trzy to już w pierś. Żaden jedwabny guzik nie wykręci mu się od śmierci. Duelista¹⁶ to, duelista pierwszej klasy. Owe nieśmiertelne *passado*! Owe *punto reverso*! owe *hai* ¹⁷!

BENWOLIO

Co takiego?

MERKUCJO

[410] Niech kaci porwą to plemię śmiesznych, sepleniących, przesadnych fantastyków, z ich nowo kutymi terminami! Na Boga, doskonała klinga! Dzielny mąż! Wspaniała dziewczka! Nie jestże to rzecz opłakana, że nas obsiadły te zagraniczne muchy, te modne sroki, te *pardonnez mois*¹⁸, którym tak bardzo idzie o nową formę, że nawet na starej ławce wygodnie siedzieć nie mogą; te bąki, co bąkają: *bon!* *bon*¹⁹!

Wchodzi Romeo.

BENWOLIO

Oto Romeo, nasz Romeo idzie.

MERKUCJO

Bez mlecza, jak śledź skruszony. O! człowieku! jakżeś się w rybę przedzierzgnął! Teraz go rymy Petrarcki²⁰ rozczulają. Laura²¹ naprzeciw jego bóstwa jest prostą pomywaczką, lubo



Merkucjo:
Wygląd Romea.

¹⁵ książę kotów – w popularnej wówczas opowieści, której bohaterami były postaci zwierząt, imię Tybalt nosił książę kotów

¹⁶ duelista – od franc. duel: pojedynek

¹⁷ *passado!* (...) *punto reverso!* (...) *hai* (wł.) – nazwy ciosów w szermierce

¹⁸ *pardonnez mois* (franc.) – proszę mi wybaczyć; przepraszam

¹⁹ *bon* – dobrze

²⁰ Francesco Petrarca (1304-1374) – poeta włoski, mistrz liryki miłosnej

²¹ Laura – bohaterka sonetów miłosnych Petrarcki

tamta miała kochanka, co ją opiewał; Dydona flądą; Kleopatra Cyganką; Helena i Hero zurgotami i otłukami; Tyzbe²² s kopciuchem lub czymś podobnym, ale zawsze niedystyngowanym *Bon jour*²³, . sinior Romeo! Oto masz francuskie pozdrowienie na cześć twoich francuskich pantalonów²⁴. Pięknie nas zażyłeś tej nocy.

ROMEO

Dzień dobry wam, moi drodzy. Jakże to was zażyłem?

MERKUCJO

Pokazałeś nam odwrotną stronę medalu, odwrotną stronę swego medalu.

ROMEO

To się znaczy, że wam zdezerterowałam. Wybacz, kochany Mer-
[430] kucjo; miałem pilny interes, a w takim przypadku człowiek może zgrzeszyć na polu uprzejmości.

MERKUCJO

To się znaczy, że w takim przypadku człowiek może być zniewolony zgjąć kolana.



Merkucjo:
Dowcipny,
ostry w języku,
uszczypliwy.

ROMEO

Ma się rozumieć – z uprzejmości.

MERKUCJO

Bardzoś zgrabnie trafił w sedno.

ROMEO

A ty bardzoś zgrabnie to wyłożył.

MERKUCJO

Ja bo jestem kwiatem uprzejmości.

²² Dydona, Kleopatra, Helena, Hero, Tyzbe – historyczne lub mitologiczne postaci kobiet znanych z burzliwych historii miłosnych

²³ *bon jour* (franc.) – dzień dobry

²⁴ pantalone – spodnie

ROMEO

Kwiatem kwiatów.

MERKUCJO

Racja.

ROMEO

Jeżeliś ty kwiatem, to moje trzewiki są pięknie ukwiecone²⁵.

MERKUCJO

[440] Brawo! pielęgnuj mi ten dowcip; ażeby skoro ci się do reszty zedrze podeszwa u trzewików, twój dowcip mógł tam po prostu figurować.

ROMEO

O! godny zdartej podeszwy dowcipie ²⁶! O! figuro pełna prostoty, z powodu swego prostactwa!

MERKUCJO

Na pomoc, Benwolio! moje koncepta dech tracą.

ROMEO

Biczem je i ostrogą! Biczem je i ostrogą, inaczej nazwę je hetkami²⁷.

MERKUCJO

Jeżeli twój dowcip poluje na dzikie gęsi²⁸, to kapituluję; bo on ma więcej kwalifikacji ku temu niż wszystkie moje
[450] umysłowe władze. Czy ja ci się zdaję na to, żebym miał z gęsiami do czynienia?

²⁵ pięknie ukwiecone – ozdobione kwiatowymi wzorami

²⁶ godny zdartej podeszwy dowcipie – kiepski, słaby dowcip

²⁷ hetka – nędzna szkap

²⁸ polować na dzikie gęsi – tu: szukać wiatru w polu, błędzić; wyścigiem dzikich gęsi nazywano rodzaj wyścigów konnych

ROMEO

Tyś mi się nigdy na nic nie zdał, wyjąwszy, kiedy miałem do czynienia z gęsiami.

MERKUCJO

Za ten koncept ugryzę cię w ucho.

ROMEO

Chyba udziobiesz!

MERKUCJO

Twój dowcip jest gorzką konfiturą, diabelnie ostrym sosem.

ROMEO

Stosownym do gęsi.

MERKUCJO

To koncept z kozłej skórki, której cał da się rozciągnąć tak, że nim opaszysz całą głowę.

ROMEO

[460] Rozciągnę go do wyrazu „głowę”, który połączywszy z gęsią, będziesz miał gęsią głowę.

MERKUCJO

Nie jestże to lepiej niż jęczeć z miłości? Teraz to co innego; teraz mi jesteś towarzyski, jesteś Romeem, jesteś tym, czym jesteś; miłość zaś jest podobna do owego gapia, co się szwenda wywiesiwszy język, szukając dziury, gdzie by mógł palec wścibić.

ROMEO

Stój! Stój!

MERKUCJO

Chcesz, aby się mój dowcip zastanowił w samym środku weny²⁹?

ROMEO

[470] Z obawy, abyś tej weny zbyt nie rozszerzył.

MERKUCJO

Mylisz się, właśnie byłem bliski ją ścieśnić, bo jużem był doszedł do jej dna i nie miałem zamiaru dłużej wyczerpywać materii.

ROMEO

Patrzcie, co za dziwadła!

Wchodzi Marta z Piotrem.

MERKUCJO

Żagiel! żagiel! żagiel!

BENWOLIO

Dwa, dwa: spodnie i spódnica.

MARTA

Piotrze.

PIOTR

Słucham.

MARTA

Piotrze, gdzie mój wachlarz?

MERKUCJO

[480] Proszę cię, mój Piotrze, zakryj wachlarzem twarz jejmości; bo z dwojga tego, jej wachlarz jest piękniejszy.

²⁹ wena – natchnienie poetyckie

MARTA

Życzę panom dnia dobrego.

MERKUCJO

Życzymy ci dobrego południa, piękna sinioro.

MARTA

Czy to już południe?

MERKUCJO

Nie inaczej; bo nieczysta ręka wskazówki na kompasie trzyma już południe za ogon.

MARTA

Chryste Panie! Cóż to za człowiek z waćpana?

ROMEO

Człowiek, którego Pan Bóg skazał na zepsucie.

MARTA

Dobrześ pan powiedział, na pocziwość! Nie wie też czasem
[490] który z panów, gdzie bym mogła znaleźć młodego Romea?

ROMEO

Ja wiem czasem, ale młodego Romea znajdziesz waćpani starszym, niż był, kiedyś go szukać zaczęła. Jestem najmłodszy z tych, co noszą to imię w braku gorszego.

MARTA

Ach, to dobrze!

MERKUCJO

Możeż być dobrym to, co jest gorszym?

MARTA

Jeżeli waćpan nim jesteś, to rada bym z nim pomówić sam na sam.

BENWOLIO

Zaprośi go na jakąś wieczorynkę.

MERKUCJO

Rajfurka, rajfurka! Huź, ha!

ROMEO

[500] Cóż to, czyś kota upatrzył?

MERKUCJO

Kotlinę, panie, nie kota; i to w starym piecu, nie w polu.

Bodaj to kotlina,

Gdzie siedzi kocina,

Ta nie osmali...

Lecz zmykaj, chudzino,

Przed taką kotliną,

Gdzie diabeł pali!

Romeo, czy będziesz u ojca na obiedzie? My tam idziemy.

ROMEO

Pośpiesz za wami.

MERKUCJO

[510] Do widzenia, starożytna damo; damo, damo, damo, damo!

Wychodzą Merkucjo i Benwolio.

MARTA

Tak, tak, do widzenia! Co to za infamis³⁰, proszę pana, co się tak poważył rozpuścić cugle swemu grubiaństwu?

³⁰ infamis – nikczemnik

ROMEO

Jest to panicz zakochany w swym języku, zdolny wypowiedzieć więcej w ciągu jednej minuty niż milczeć przez cały miesiąc.

MARTA

Jeżeli on na mnie co powiedział, dam ja mu chociażby był zuchwalszy, niż jest, i miał ze sobą dwudziestu sobie podobnych drabów; a jeżeli mi ujdzie, to znajdę takich, co to potrafią. A hultaj! czy to ja jestem jego kochanicą, jego po-

[520] niewieradłem!

(do Piotra)

I ty tu stałeś także i mogłeś ścierpieć, żeby mnie lada gbur używał wedle upodobania za przedmiot swych bezwstydných żartów?

PIOTR

Nie widziałem jeszcze, żeby kto używał jejmości wedle upodobania; gdybym był to widział, byłbym był pewnie zaraz szablę wydobył, ręczę za to. Umiem się najeżyć tak dobrze jak kto inny, kiedy mam sposobność po temu i prawo za sobą.



Troska Marty o Julię.

MARTA

[530] Dłaboga! tak jestem rozdrażniona, że się wszystko we mnie trzęsie. A hultaj! Otóż, proszę pana, tak jak powiedziałam, młoda moja pani kazała mi się wywiedzieć o panu; co mi kazała powiedzieć, to sobie zachowuję; ale przede wszystkim oświadczam panu, że jeżelibyś ją osadził na koszu³¹, jak to mówią, bo panienka, o której mówię, jest młoda, i dlatego, gdybyś ją pan wywiódł w pole, byłoby to tak ciężkim psikusem, jaki tylko młodej panience można wyrządzić.

ROMEO

Pozdrów ją, waćpani, ode mnie i powiedz, że jej daję *rendez-vous*...³²

³¹ osadzić na koszu – nie dotrzymać obietnicy małżeństwa

³² *rendez-vous* (franc.) – spotkanie

MARTA

Pocziwości! oświadczę jej to, oświadczę. Niebożę, nie po-
siędzie się z radości.

ROMEO

Co jej waćpani chcesz oświadczyć? Nie wiesz, co mówić
miałem.

MARTA

Oświadczę jej, że pan dajesz randewu; co jest, jeżeli się nie
mylę, ofiarą godną prawdziwego szlachcica.

ROMEO

Powiedz jej, aby pod pozorem spowiedzi przyszła za parę
godzin do celi ojca Laurentego, tam ślub weźmiemy. Oto
masz waćpani za swoje trudy.



Romeo:
Przekazu-
je Marcie wieść
o ślubie.

MARTA

Nie, panie; ani grosika.

ROMEO

No, no, bez ceremonii.

MARTA

[550] Za parę godzin więc; dobrze, nie zaniedba się stawić.

ROMEO

Waćpani staniesz za murem klasztornym,
Tam ci mój człowiek przyniesie drabinkę
Z sznurków skręconą, która mi w noc późną
Do szczytu mego szczęścia wstęp ułatwi.
Bądź zdrowa! Wierność twa znajdzie nagrodę.
Poleć mię swojej młodej pani.

MARTA

Niech wam Bóg błogosławi! Ale, ale...

ROMEO

Cóż mi waćpani jeszcze powiesz?

MARTA

Czy człowiek pański dobry do sekretu?

[560] Bo gdzie się skrycie prowadzą układy,
Tam dwóch już, mówią, za wiele do rady.

ROMEO

Ręczę za niego: jest to wierność sama.

MARTA

A więc wszystko dobrze. Co też za miłe stworzenie ta moja pannenka! Co to nie wyprawiało, jak było małym! Chryste Panie! Ale, ale, jest tu na mieście jeden pan, niejaki Parys, ten ma na nią diabli apetyt; ale ona, pocziwi-na, wołałaby patrzeć na bazyliuszka³³ niż na niego. Przekomarzałam się z nią nieraz i mówię, że ten Parys to wcale przystojny mężczyzna; wtedy ona, powiadam panu,
[570] za każdym razem aż błednie, zupełnie tak jak pąsowa chusta na słońcu. Proszę też pana, czy rozmaryn³⁴ i Romeo nie zaczyna się od takiej samej litery?



Marta o Parysie.

ROMEO

Nie inaczej: jedno i drugie od R.

MARTA

Kpiarz z waszmości. To psie imię³⁵. To litera dla... Nie, tamto zaczyna się od innej litery. Co też ona o tym prawi, to jest o rozmarynie i o panu: rada bym, żebyś pan to słyszał.

³³ bazyliszek – legendarny smok, który zabijał wzrokiem

³⁴ rozmaryn – kwiat symbolizujący wierność w miłości

³⁵ to psie imię – żartobliwa metafora; wymowa litery „r” przypomina warczenie psa

ROMEO

Poleć jej służby moje.

Wychodzi.

MARTA

Uczynię to, uczynię po tysiąc razy. – Piotrze!

PIOTR

Jestem.

MARTA

[580] Piotrze, naści mój wachlarz i idź przodem.

Wychodzą.

SCENA 5



Miejsce akcji.

Ogród Kapuletich.

Wchodzi Julia.

JULIA

Dziewiąta biła, kiedym ją posłała;
Przyrzekła wrócić się za pół godziny.
Nie znalazła go może? nie, to nie to;
Słabe ma nogi. Heroldem³⁶ miłości
Powinna by być myśl, która o dziesięć
Razy mknie prędzej niż promienie słońca,
Kiedy z pochyłych wzgórków cień spędzają.
Nie darmo lotne gołębie są w cugach
Bóstwa miłości i nie darmo Kupid
[590] Ma skrzydła z wiatrem idące w zawody.
Już teraz słońce jest w samej połowie
Dzisiejszej drogi swojej; od dziewiątej



Czas akcji.

³⁶ herold – urzędnik obwieszczający rozporządzenia władcy

Aż do dwunastej trzy już upłynęły
Długie godziny, a jeszcze jej nie ma.
Gdyby krew miała młodą i uczucia,
Jak piłka byłaby chyżą i lekką,
I słowa moje do mego kochanka,
A jego do mnie w lot by ją popchnęły;
Lecz starzy wcześniej są jakby nieżywi;
[600] Jak ołów ciężcy, zimni, więc leniwi.

Wchodzą Marta i Piotr.

Ha! otóż idzie. I cóż, złota nianiu?
Czyś się widziała z nim? Każ odejść słudze.

MARTA

Idź, stań za progiem, Piotrze.

Wychodzi Piotr.

JULIA

Mów, droga, luba nianiu! Ależ przebóg!
Czemu tak smutno wyglądasz? Chociażbyś
Złe wieści miała, powiedz je wesoło;
Jeśli zaś dobre przynosisz, ta mina
Fałszywy miesza ton do ich muzyki.

MARTA

Tchu nie mam, pozwól mi trochę odpocząć;
[610] Ach! moje kości! To był harc³⁷ nie lada!

JULIA

Weź moje kości, a daj mi wieść swoją.
Mówże, mów prędej, mów, nianiuniu droga.

MARTA

Co za gwałt! Folguj, dlaboga, choć chwilkę,
Czyliż nie widzisz, że ledwie oddycham?

³⁷ harc – tu: wysiłek

JULIA

Ledwie oddychasz; kiedy masz dość tchnienia
Do powiedzenia, że ledwie oddychasz?
To tłumaczenie się twoje jest dłuższe
Od wieści, której zwłokę nim tłumaczysz;
Maszli wieść dobrą czy złą niech przynajmniej
[620] Tego się dowiem, poczekam na resztę;
Tylko mi powiedz: czy jest zła, czy dobra?

MARTA

Tak, tak, pięknyś panna wybór zrobiła! pannie właśnie męża
wybierać. Romeo! żal się Boże! Co mi to za gagatek! Ma
wprawdzie twarz gładszą niż niejeden, ale oczy, niech się
wszystkie inne schowają; co się zaś tyczy rąk i nóg, i całej
budowy, chociaż o tym nie ma co wspominać, przyznać
trzeba, że nieporównane. Nie jest to wprawdzie galant całą
gębą, ale słodziuchny jak baranek. No, no, dziewczyno! Bóg
pomagaj! A czy jedliście już obiad?

JULIA

[630] Nie. Ale o tym wszystkim już wiedziałam.
Cóż o małżeństwie naszym mówił? powiedz.

MARTA

Ach! jak mnie głowa boli! tak w niej łupie,
Jakby się miała w kawałki rozlecieć.
A krzyż! krzyż! biedny krzyż! niechaj waćpannie
Bóg nie pamięta, żeś mię posyłała.
Aby mi przez ten kurs śmierci przyśpieszyć.

JULIA

Doprawdy, przykro mi, żeś słaba.
Nianiu, nianiuniu, nianiunieczku droga.
Powiedz mi, co ci mówił mój kochanek.



Marta chwali Romea.

MARTA

[640] Mówił, jak dobrze wychowany młodzian,
Grzeczny, stateczny, a przy tym, upewniam,
Pełen zacności. Gdzie waćpanny matka?



Romeo:
Grzeczny, do-
brze wychowa-
ny, stateczny.

JULIA

Gdzie moja matka? Gdzież ma być? Jest w domu.
Co też nie pleciesz, nianiu, mój kochanek
Mówił, jak dobrze wychowany młodzian,
Gdzie moja matka?

MARTA

O mój miły Jezu!
Takżeś mi aśčka³⁸ w ukropie kąpana!
I takąż to jest maść na moje kości
[650] Bądźże na przyszłość sama sobie pośtem.

JULIA

O męki! Co ci powiedział Romeo?

MARTA

Masz pozwolenie iść dziś do spowiedzi

JULIA

Mam je.

MARTA

Śpiesz więc do celi ojca Laurentego;
Tam znajdziesz kogoś, coć pojmie za żonę.
Jak ci jagódki pokraśniały! Czekaj!
Zaraz je w szkarłat zmienię inną wieścią:
Idź do kościoła, ja tymczasem pójde
Przynieść drabinę, po której twój ptaszek
[660] Ma się do gniazdzka wśliznąć, jak się ściemni.
Jak tragarz, muszę być ci ku pomocy;
Ty za to ciężar dźwigać będziesz w nocy.



Marta przed-
stawia Julii
plan Romea.

³⁸ aśčka – tu: moja mości panno

JULIA

Idę raj posiąść. *Adieu*³⁹, złota nianiu.

Wychodzą.

SCENA 6



Miejsce akcji.

*Cela Ojca Laurentego.
Ojciec Laurenty i Romeo.*

OJCIEC LAURENTY

Oby ten święty akt był miły niebu
I przyszłość smutkiem nas nie ukarała.

ROMEO

Amen! lecz choćby przyszedł nawał smutku,
To nie przeważyłby on tej radości,
Jaką mię darzy jedna przy niej chwila.
Złącz tylko nasze dłonie świętym węzłem;
[670] Niech go śmierć potem przetnie, kiedy zechce,
Dość, że wprzód będę mógł ją nazwać moją.

OJCIEC LAURENTY



Laurenty:
Filozoficzne
rady mają uspo-
koić Romea.

Gwałtownych uciech i koniec gwałtowny;
Są one na kształt prochu zatłonego⁴⁰,
Co wystrzeliwszy gaśnie. Miód jest słodki,
Lecz słodkość jego graniczy z ckliwością
I zbytkiem smaku zabija apetyt.
Miarkuj więc miłość twoją; zbyt skwapliwy
Tak samo spóźnia się jak zbyt leniwy.

Wchodzi Julia.

Otóż i panna młoda. Mech najcieńszy
[680] Nie ugiąłby się pod tak lekką stopą.

³⁹ adieu (franc.) – żegnaj

⁴⁰ zatłonego – zapalonego

Kochankom mogłyby do jazdy służyć
Owe słoneczne pyłki, co igrają
Latem w powietrzu; tak lekką jest marność.

JULIA

Czcigodny spowiedniku, bądź pozdrowion.

OJCIEC LAURENTY

Romeo, córko, podziękuje tobie
Za nas obydwu.

JULIA

Pozdrawiam go również,
By dzięki jego zbytnimi nie były.

ROMEO

O! Julio, jeśli miara twej radości
[690] Równa się mojej, a dar jej skreślenia
Większy od mego: to osłódź twym tchnieniem
Powietrze i niech muzyka ust twoich
Objawi obraz szczęścia, jakie spływa
Na nas oboje w tym błogim spotkaniu.

JULIA

Czucie bogatsze w osnowę niż w słowa
Pyszni się z swojej wartości, nie z ozdób;
Żebracy tylko rachują swe mienie.
Mojej miłości skarb jest tak niezmierny,
Że i pół sumy tej nie zdołam zliczyć.

OJCIEC LAURENTY

[700] Pójdźcie, załatwim rzecz w krótkich wyrazach,
Nie wprzód będziecie sobie zostawieni,
Aż was sakrament z dwojga w jedno zmieni.

Wychodzą.



Zawarcie mał-
żeństwa poza
sceną.

AKT III

SCENA 1



Miejsce akcji.

Plac publiczny.

Wchodzą Benwolio, Merkucjo, Paź i słudzy.

BENWOLIO

Oddalmy się stąd, proszę cię, Merkucjo,
Dzień dziś gorący, Kapuleti krążą;
Jak ich zdybiemy, nie unikniem zajścia,
Bo w tak gorące dni krew nie jest lodem.

MERKUCJO

Podobnyś do owego burdy, co wchodząc do winiarni, rzuca szpadę i mówi: „Daj Boże, abym cię nie potrzebował!”, a po wypróżnieniu drugiego kubka dobywa jej na dobywacza korków¹ bez najmniejszej w świecie potrzeby.

BENWOLIO

Masz mię za takiego burdę?

¹ dobywacz korków – karczmarz

MERKUCJO

- [10] Mam cię za tak wielkiego zawadiakę, jakiemu chyba mało kto równy jest we Włoszech; bardziej zaiste skłonnego do breweryj² niż do brewiarza³.

BENWOLIO

Cóż dalej?

MERKUCJO

- Gdybyśmy mieli dwóch takich, tobyśmy wkrótce nie mieli żadnego, bo jeden by drugiego zagryzł. Tyś gotów człowieka napastować za to, że ma w brodzie jeden włos mniej lub więcej od ciebie. Tyś gotów napastować człowieka za to, że piwo pije, bo w tym upatrzysz przytyk do swoich piwnych oczu; chociaż żadne inne oko, jak piwne, nie upatrzyłoby w tym przytyku. W twojej głowie tak się lęgną swary⁴
- [20] jak bekasy⁵ w ługu⁶, toś też nieraz za to beknął i głowę ci zmyto bez ługu. Pobiliś raz człowieka za to, że kaszlnął na ulicy i przebudził przez to twego psa, który się wysypiał przed domem. Nie napastowałeś raz krawca za to, że wdział na siebie nowy kaftan w dzień powszedni? Kogoś innego za to, że miał stare wstążki u nowych trzewików? I ty mię chcesz moralizować za kłótniowość?

BENWOLIO

Gdybym był tak skory do kłótni, jak ty jesteś, nikt by mi życia na pięć kwadransów nie zaręczył.

MERKUCJO

- [30] Życie twoje przeszłoby zatem bez zaręczyn.
Wchodzi Tybalt z popiecznikami swymi.

² breweryja – awantura

³ do brewiarza – tu: do modlitwy

⁴ swary – kłótnie

⁵ bekas – prak błotny

⁶ w ługu – tu: na bagnach

BENWOLIO

Patrz, oto idą Kapuleti.

MERKUCJO

Zamknij oczy! Co mi do tego!

TYBALT

do swoich

Pójdźcie tu, bo chcę się z nimi rozmówić.

do tamtych

Mości panowie, słowo.

MERKUCJO

Słowo tylko?

I samo słowo? Połącz je z czymś drugim;
Z pchnięciem na przykład.

TYBALT

Znajdziesz mię ku temu
Gotowym, panie, jeśli dasz okazję.

MERKUCJO

[40] Sam ją wziąć możesz bez mego dawania.

TYBALT

Pan jesteś w dobrej harmonii z Romeem?

MERKUCJO

W harmonii? Maszli nas za muzykusów!
Jeśli tak, to się nie spodziewaj słyszeć
Czego innego, jedno dysonanse.
Oto mój smyczek; zaraz ci on gotów
Zagrać do tańca. Patrzaj go! w harmonii!



Markucjo:
Zapalczywy,
gwałtowny,
kpi z Tybalt.

BENWOLIO

Jesteśmy w miejscu publicznym, panowie;
Albo usuńcie się gdzie na ustronie,
Albo też zimną krwią połóżcie tamę
[50] Tej kłótni. Wszystkich oczy w nas wlepione.

MERKUCJO

Oczy są na to, ażeby patrzyły;
Niech robią swoje, a my róbmy swoje.

Wchodzi Romeo.

TYBALT

Z panem nic nie mam do mówienia. Oto
Nadchodzi właśnie ten, którego szukam.

MERKUCJO

Jeżeli szukasz guza, mogę ręczyć,
Że się z nim spotkasz.

TYBALT

Romeo, nienawiść
Moja do ciebie nie może się zdobyć
Na lepszy wyraz jak ten: jesteś podły.

ROMEO

[60] Tybalcie, powód do kochania ciebie,
Jaki mam, tłumi gniew słusznie wzbudzony
Taką przemową. Nie jestem ja podły;
Bądź więc zdrow, widzę, że mię nie znasz.

TYBALT

Smyku,
Nie zatrzęs takim tłumaczeniem obelg
Mi uczynionych: stań więc i wyjm szpadę.

ROMEO

Klnę się, żem nigdy obelg ci nie czynił;
Sprzyjam ci, owszem, bardziej, niżes zdolny
Pomyśleć o tym, nie znając powodu.

[70] Uspokój się więc, zacny Kapuleti,
Którego imię miłsze mi niż moje.

MERKUCJO

Spokojna, nędzna, niegodna submisjo⁷!
*Alla stoccata*⁸ wnet jej kres położy.

dobywa szpady

Pójdź tu, Tybalcie, pójdź tu, dusiszczurze⁹!

TYBALT

Czego ten człowiek chce ode mnie?

MERKUCJO

Niczego, mój ty koci królu, chcę ci wziąć tylko jedno życie
spomiędzy dziewięciu, jakie masz¹⁰, abym się nim trochę po-
pieścił; a za nowym spotkaniem uskubnąć ci i tamte ośm jed-
no po drugim. Dalej! wyciągnij za uszy szpadę z powijaka¹¹,
[80] inaczej moja gwiznie ci około uszu, nim wyciągniesz swoją.

TYBALT

Służę waćpanu.

Dobywa szpady.

ROMEO

Merkucjo, schowaj szpadę, jak mnie kochasz.



Romeo prosi
Merkucja, aby
zaprzestał walki.

⁷ submisja – uległość

⁸ *stoccato* (wł.) – cios w szermierce

⁹ dusiszczur – aluzja do skojarzenia: „Tybalt – król kotów”

¹⁰ koci królu (...) jakie masz – ówczesne przekonanie, że kot żyje dziewięć razy

¹¹ powijak – pochwa miecza

MERKUCJO

Pokaż no swoje *passado*¹².

Biją się.



Pojedynek Mer-
kucja z Ty-
baltem.

ROMEO

Benwolio,

Rozdziel ich! Wstyďte się, mości panowie!

Wybaczcie sobie. Tybalcie! Merkucjo!

Książę wyraźnie zabronił podobnych

Starć na ulicach. Merkucjo! Tybalcie!

Tybalt odchodzi ze swoimi.

MERKUCJO

[90] Zranił mię. Kaduk¹³ zabierz wasze domy!
Nie wybrnę z tego. Czy odszedł ten hultaj
I nie oberwał nic?

BENWOLIO

Jesteś raniony?

MERKUCJO

Tak, tak, draśniętym trochę, ale rdzennie.

Gdzie mój paż? Chłopcze, biegnij po chirurga.

Wychodzi Paż.

ROMEO

Zbierz męstwo, rana nie musi być wielka.

MERKUCJO

Zapewne, nie tak głęboka jak studnia

Ani szeroka tak jak drzwi kościelne,

Ale wystarcza w sam raz, ręczę za to.

¹² pasado (wł.) – pchnięcie w szermierce

¹³ kaduk – diabeł

- [100] Znajdziesz mię jutro spokojnym jak trusia.
Już się dla tego świata na nic nie zdam.
Bierz lichu wasze domy! Żeby taki
Pies, szczur, kot na śmierć zadrapał człowieka!
Taki cap, taki warchoł, taki ciura,
Co się bić umie jak z arytmetyki!
Po kiego czorta ci się było mieszać
Między nas! Zranił mię pod bokiem twoim.

ROMEO

Chciałem, Bóg widzi, jak najlepiej.

MERKUCJO

- Benwolio, pomóż mi wejść gdzie do domu.
[110] Słabnę. Bierz lichu oba wasze domy!
One mię dały na strawę robakom;
Będę nią, i to wnet. Kaduk was zabierz!

Wychodzą Merkucjo i Benwolio.

ROMEO

Ten dzielny człowiek, bliski krewny księcia
I mój najlepszy przyjaciel, śmiertelny
Poniósł cios za mnie; moją dobrą sławę
Tybalt znieważył; Tybalt, który nie ma
Godziny jeszcze, jak został mym krewnym.
O Julio! wdzięki twe mię zniewieściły
I z hartu zwykłej wyzuły mię siły.

Benwolio powraca.

BENWOLIO

- [120] Romeo, Romeo, Merkucjo skonał!
Mężny duch jego uleciał wysoko
Gardząc przedwcześnie swą ziemską powłoką.



Śmierć Mer-
kucja.

ROMEO

Dzień ten fatalny więcej takich wróży;
Gdy się raz zacznie złe, zwykle trwa dłużej.

Tybalt powraca.

BENWOLIO

Oto szalony Tybalt wraca znowu.

ROMEO

On żyw! W triumfie! A Merkucjo trupem!
Precz, pobłażliwa teraz łagodności!
Płomiennooka furio, ty mną kieruj!
Tybalcie, odbierz nazad swoje „podły”;
[130] Zwracam ci, co mi dałeś! Duch Merkucja
Wznosi się ponad naszymi głowami,
Dopominając się za swoją twojej.
Ty lub ja albo oba musim legnąć.



Gniew i rozpacz Romea.

TYBALT

Nikczemny chłystku, tyś mu tu był druhem,
Bądźże i owdzie.

ROMEO

To się tym rozstrzygnie.

Walczą. Tybalt pada.



Romeo mści się na Tybalcie; śmierć Tybalt w pojedynku.

BENWOLIO

Romeo, uchodź, oddal się, uciekaj!
Rozruch się wszczyna i Tybalt nie żyje.
Nie stój jak wryty; jeśli cię schwytają,
[140] Książę cię na śmierć skaże; chroń się zatem!

ROMEO

Jestem igraszką losu!

BENWOLIO

Prędzęj! prędzęj!

Romeo wychodzi.

Wchodzą obywatele itd.

PIERWSZY OBYWATEL

Gdzie on? Gdzie uszedł zabójca Merkucja?
Zabójca Tybalt w którą uszedł stronę?

BENWOLIO

Tybalt tu leży.

PIERWSZY OBYWATEL

Za mną, mości panie;
W imieniu księcia każę być posłusznym.
*Wchodzą Księżę z orszakiem, Monteki i Kapuleti
z małżonkami swymi i inne osoby.*

KSIĄŻĘ

Gdzie są nikczemni sprawcy tej rozterki?

BENWOLIO

Dostojny książe, ja mogę objaśnić
Cały bieg tego nieszczęsnego starcia.
Oto tu leży, przez Romea zgładzon,
Zabójca twego krewnego, Merkucja.



[150]

Wyjaśnienie przebiegu wydarzeń.

PANI KAPULETI

Tybalt! Mój krewny! Syn mojego brata!
Boże! Tak marnie zgładzony ze świata!
O mości książe, błagam twej opieki,
Niech za krew naszą odda krew Monteki.

KSIĄŻĘ

Benwolio, powiedz, kto ten spór zapalił?

BENWOLIO

Tybalt, którego Romeo powalił.
Romeo darmo przekładał, jak próżną
[160] Była ta kłótnia, przypominał zakaz
Waszej książęcej mości, ale wszystkie
Te przedstawienia, uczynione grzecznie,
Spokojnym głosem, nawet w korny sposób,
Nie mogły wpłynąć na zawzięty umysł Tybalt.
Zamiast skłonić się do zgody
Zwraca morderczą stal w Merkucja piersi,
Który, podobnież uniesiony, ostrze
Odpiera ostrzem i uszedłszy śmierci,
Śle ją nawzajem Tybaltowi: ale
[170] Bez skutku, dzięki zręczności tamtego.
Romeo woła: „Hola, przyjaciele!
Stójcie! odstepcie!”, i ramieniem szybszym
Od słów rozdziela skrzyżowane klingi,
Wpadając między nich; lecz w tejże chwili
Cios wymierzony z boku przez Tybalt
Przeciął Merkucja życie. Tybalt zniknął:
Wkrótce atoli ukazał się znowu,
Kiedy Romeo już był zemstą zawrzał.
Starli się w oka mgnieniu i nim szpadę
[180] Wyjąć zdołałem, by wstrzymać tę zwadę,
Już mężny Tybalt wskroś poległ przeszyty
Z ręki Romea, a Romeo uszedł.
Tak się rzecz miała: jeżelim się minął
Z prawdą, bodajem ciężką śmiercią zginął.

PANI KAPULETI

On jest Montekich krewnym, przywiązanie
Czyni go kłamcą, nie wierz mu, o panie!
Ich tu przynajmniej ze dwudziestu było;
Dwudziestu przeciw jednemu walczyło.



Pani Kapuleti
oskarża Benwo-
lia o kłamstwo.

Sprawiedliwości, panie! Kto śmierć zadał,
[190] Słuszna, by śmiercią za to odpowiadał.

KSIAŻĘ

Tybalt ją zadał wprzód Merkucjuszowi,
Romeo jemu; któż słusznie odpowie?

MONTEKI

Nie mój syn, panie; o, nie wyrzecz tego!
On był Merkucja najlepszym kolegą
I przyjacielem; w tym jedynie zgrzeszył,
Że Tybaltowi nieprawnie przyspieszył
Rygoru prawa.

KSIAŻĘ

I za ten błąd

Bitujemy¹⁴ go na zawsze stąd.
[200] Z bliska mię wasze dotknęły niesnaski,
Skoro mój własny dom cierpi z ich łaski;
Ale ja takie znajdę środki na nie,
Że wam spór każdy obmierzłym się stanie,
Wszelkie wykręty na nic się nie zdadzą;
Ni łzy, ni prośby winnym nie poradzą,
Upprzedzam! Niechaj Romeo ucieka,
Bo gdy schwytany będzie, śmierć go czeka.
Kaźcie stąd zabrać te zwłoki: Łaskawość
Zbrodnią jest, kiedy oszczędza nieprawość.

Wychodzą.



Książę ogłasza wyrok wygnania Romea.

¹⁴ banitować – skazywać na wygnanie

SCENA 2

Pokój w domu Kapuletich.

Julia sama.



Miejsce akcji.

JULIA

- [210] Pędźcie, ognistokopyte rumaki,
Ku państwowi Feba¹⁵; oby nowy jaki
Faeton¹⁶ dodał wam bodźca i rącej
Pognał was owdzie, gdzie się szlak dnia kończy!
Wierna kochankom nocy, spuść zasłonę,
By się wznieść mogły oczy w dzień spuszczone
I w te objęcia niedostrzeżonego
Sprowadź, ach! sprowadź mi Romea mego!
Miłości świeci pod twą czarną krepą
Jej własna piękność, a jeśli jest ślepą,
[220] Tym stosowniejszy mrok dla niej. O nocy!
Cicha matrono, w ciemnej twej karocy
Przybądź i naucz mię niemym wyrazem,
Jak się to traci i wygrywa razem
Wśród gry niewinnej dwojga serc dziewiczych;
Skrzyj w płaszczu twego zwojach tajemniczych
Krew, co mi do lic bije z głębi łona;
Aż nieświadoma miłość, ośmielona,
Za skromność weźmie czyn swej świadomości.
Przyjdź, ciemna nocy! Przyjdź, mój dniu w ciemności!
[230] To twój blask, o mój luby, jaśnieć będzie
Na skrzydłach nocy, jak pióro łabędzie
Na grzbiecie kruka. Wstąp, o, wstąp w te progi!
Daj mi Romea, a po jego zgonie
Rozsyp go w gwiazdki! A niebo zapłonie
Tak, że się cały świat w tobie zakocha
I czci odmówi słońce. Ach, jam sobie
Kupiła piękny przybytek miłości,
A w posiadanie jego wejść nie mogę;

¹⁵ Feb (mit. grec.) – bóg Słońca

¹⁶ Faeton (mit. grec.) – syn boga Słońca

Nabytą jestem także, a nabywca
[240] Jeszcze mię nie ma! Dzień ten mi nieznośny
Jak noc, co święto jakowe poprzedza,
Niecierpliwemu dziecku, które nowe
Dostało szaty, a nie może zaraz
W nie się przystroić. A! niania kochana.

Wchodzi Marta z drabinką sznurową w ręku.

Niesie mi wieści o nim, a kto tylko
Wymienia imię Romea, ten boski
Ma dar wymowy. Cóż tam, moja nianiu?
Co to masz? Czy to ta drabinka, którą
Romeo przynieść kazał?

MARTA

[250] Tak, drabinka!

Rzuca ją.

JULIA

Dłaboga! czego załamujesz ręce?

MARTA

Ach! on nie żyje, nie żyje! nie żyje!
Biada nam! biada nam! wszystko stracone!
On zginął! on nie żyje! on zabity!

JULIA

Może być niebo tak okrutne?

MARTA

Niebo

Nie jest okrutne, lecz Romeo; on to,
On jest okrutny. O Romeo! któż by
Się był spodziewał! Romeo! Romeo!

JULIA

- [260] Cóżes za szatan, że tak mię udręczasz?
Taki głos w piekle by tylko brzmieć winien.
Czyliż Romeo odjął sobie życie?
Powiedz: tak! a te trzy litery gorszy
Jad będą miały niż wzrok bazyliuszka.
Jeżeli takie „tak” istnieje, Julia
Istnieć nie będzie; zawrą się na zawsze
Te usta, które to „tak” wywołały.
Zginąlli, powiedz: tak, jeżeli nie – nie;
W krótkich wyrazach zbaw mnie albo zabij.

MARTA

- [270] Widziałam ranę na me własne oczy,
Boże, zmiłuj się nad nim, tu, tu oto,
Tu w samym środku mężnej jego piersi.
Straszny trup! straszny trup! blady jak popiół;
Cały zbroczony, cały krwią zbryzgany,
Zgęstłą krwią: ażem wzdrygnęła się, patrząc.

JULIA

- O pęknij, serce! pęknij w tym przeskoku
Z bogactw do nędzy! Do więzienia, wzroku!
Już ty nie zaznasz swobody uroku.
Jak nas na ziemi złączył jeden ślub,
[280] Tak niech nas w ziemi złączy jeden grób.

MARTA

Tybalcie! mój najlepszy przyjacielu!
Luby Tybalcie! dziarski, walny chłopcze!
Czemuż mi, czemuż przyszło przeżyć ciebie?

JULIA

Cóż to za wichur dmie z dwóch stron przeciwnych
Romeo zginął? i Tybalt zabity?
Ogłoś więc, straszna trąbo, koniec świata!
Bo gdzież są żywi, gdy ci dwaj nie żyją?



Marta przekazuje Julii wieść o śmierci Tybalta i wygnaniu Romea.

MARTA

Tybalt nie żyje, Romeo wygnany,
Romeo zabił go, jest więc wygnany.

JULIA

[290] Boże! Romeo przelał krew Tybalta?

MARTA

On to, niestety, on, on to uczynił.

JULIA

O serce żmii pod kwiecistą maską!
Kryłże się kiedy smok w tak pięknym lochu?
Luby tyranie, anielski szatanie!
Kruku w gołębach pierzach! Wilku w runie!
Nikczemny wątku w niebiańskiej postaci!
We wszystkim sprzeczny z tym, czym się wydajesz.
Szlachetny zbrodniu! Potępieńcze święty!
O, cóżeś miała do czynienia w piekle,
[300] Naturo, kiedy taki duch szatański
W raj tak pięknego ciała wprowadziła?
Byłaż gdzie książka tak ohydnej treści
W oprawie tak ozdobnej? Trzebaż, aby
Fałsz zamieszkiwał przepyszny pałac?

MARTA

Nie ma czci, nie ma wiary, nie ma prawdy,
Nie ma sumienia w ludziach; sama zmienność,
Sama przewrotność, chytrość i obłuda.
Pietrze! daj no mi trochę akwawity¹⁷.
Te smutki, te zgryzoty, te cierpienia
[310] Robią mię starą. Przeklęty Romeo!
Hańba mu!



Marta rzuca przekleństwo na Romea.

¹⁷ akwawita – tu: wódka

JULIA

Bodaj ci język oniemiał
Za to przekleństwo! Romeo nie zrodzon
Do hańby; hańba by wstydem spłonęła
Na jego czole! bo ono jest tronem,
Na którym honor śmiało by mógł zostać
Koronowany na monarchę świata.
O, jakże mogłam mu złożyć!

MARTA

Chcesz

[320] Zbójcę krewnego twego uniewinniać?

JULIA

Mamże potępiać mojego małżonka?
O biedny! któż by popieścił twe imię,
Gdybym ja, od trzech godzin twoja żona,
Miała je szarpać? Ależ, niegodziwy,
Za co ty mego zabiłeś krewnego!
Za to, że krewny niegodziwy zabić
Chciał mego męża. Precz, precz, łzy niewczesne!
Spłynięcie do źródła, które was wydało;
Dań waszych kropel przypada żalowi,
[330] A nie radości, której ją płacie.
Mój mąż, co Tybalt go chciał zabić, żyje,
A Tybalt, co chciał zabić mego męża,
Śmierć poniósł; w tym pociecha. Czegóż płaczę
Ha! doszło moich uszu coś gorszego
Niż śmierć Tybalta; co mię wskroś przeszło.
Chętnie bym o tym zapomniała, ale
To coś wcisnęło się tak w moją pamięć
Jak karygodny czyn w umysł grzesznika.
Tybalt nie żyje – Romeo wygnany!
[340] To jedno słowo: wygnany, zabiło
Tysiąc Tybaltów. Śmierć Tybalta była
Sama już przez się dostatecznym ciosem;
Jeśli zaś ciosy lubią towarzystwo



Miłość Julii
do małżonka.

I gwałtem muszą mieć za sobą świętę,
Dlaczegoż w ślad tych słów: Tybalt nie żyje!
Nie nastąpiło: twój ojciec nie żyje
Lub matka albo i ojciec, i matka?
Żal byłby wtenczas całkiem naturalny,
Lecz gdy Tybalta śmierć ma za następstwo
[350] To przeraźliwe: Romeo wygnany!
O, jednocześnie z tym wykrzykiem Tybalt,
Matka i ojciec, Romeo i Julia,
Wszyscy nie żyją. Romeo wygnany!
Z zbójczonego tego wyrazu płynąca
Śmierć nie ma granic, ni miary, ni końca
I żaden język nie odda boleści,
Jaką to straszne słowo w sobie mieści.
Gdzie moja matka i ojciec?

MARTA

Przy zwłokach

[360] Tybalta jęczą i łzy wylewają.
Chcesz tam panienka iść, to zaprowadzę.

JULIA

Nie mnie oblewać łzami jego rany:
Moich przedmiotem Romeo wygnany.
Weź tę drabinkę. Biedna ty plecionko!
Ty zawód dzielisz z Romea małżonką:
Obie nas chybił los oczekiwany,
Bo on wygnany, Romeo wygnany!
Ty pozostajesz spuścizną jałową,
A ja w panińskim stanie jestem wdową.
[370] Pójdź, nianiu, prowadź mię w małżeńskie łóżce,
Nie mąż, już tylko śmierć w nie wstąpić może.

MARTA

Czekaj no, pójdę sprowadzić Romea,
By cię pocieszył. Wiem, gdzie on jest teraz.
Nie płacz; użyjem jeszcze tych plecionek

I twój Romeo wnet przed tobą stanie.

JULIA

O, znajdź go! Daj mu w zakład ten pierścionek
I na ostatnie prosz go pożegnanie.

Wychodząc.



Julia daje Mar-
cie pierścio-
nek dla Romea.

SCENA 3

Cela Ojca Laurentego.

Wchodzi Ojciec Laurenty i Romeo.

OJCIEC LAURENTY

wchodząc

Romeo! Pójdź tu, pognębiony człeku!

Smutek zakochał się w umyśle twoim

[380] I poślubiony jesteś niefortunnie.

ROMEO

Cóż tam, cny ojcze? Jakiż wyrok księcia?

I jakaż dola nieznana ma zostać

Mą towarzyszką?

OJCIEC LAURENTY

Zbyt już oswojony

Jest mój syn drogi z takim towarzystwem,

Przynosząc wieści o wyroku księcia.

ROMEO

Jakiż by mógł być łaskawszy prócz śmierci?

OJCIEC LAURENTY

Z ust jego padło łagodniejsze słowo:

Wygnanie ciała, nie śmierć ciała, wyrzekł.

ROMEO

[390] Wygnanie? Zmiłuj się, jeszcze śmierć dodaj!
Wygnanie bowiem wygląda okropnie
Niż śmierć. Zaklinam cię, nie mów: wygnanie.

OJCIEC LAURENTY

Wygnany jesteś z obrębu Werony,
Zbierz męstwo, świat jest długi i szeroki.

ROMEO

Zewnątrz Werony nie ma, nie ma świata,
Tylko tortury, czyściec, piekło samo!
Stąd być wygnanym jest to być wygnanym
Ze świata; być zaś wygnanym ze świata
Jest to śmierć ponieść; wygnanie jest zatem
[400] Śmiercią barwioną. Mieniać śmierć wygnaniem,
Złotym toporem ucinasz mi głowę,
Z uśmiechem patrząc na ten cios śmiertelny.

OJCIEC LAURENTY

O ciężki grzechu! O niewdzięczne serce!
Błąd twój pociąga z prawa śmierć za sobą:
Książę, ujmując się jednak za tobą,
Prawo życzliwie usuwa na stronę,
I groźny wyraz: śmierć – w wygnanie zmienia,
Łaska to, i ty tego nie uznajesz?



Laurenty:
Wygnanie jest
łaską, a nie
katuszą.

ROMEO

Katusza to, nie łaska. Tu jest niebo,
[410] Gdzie Julia żyje; lada pies, kot, lada
Mysz marna, lada nikczemne stworzenie
Żyje tu w niebie, może na nią patrzeć,
Tylko Romeo nie może. Mdła mucha
Więcej ma mocy, więcej czci i szczęścia
Niżli Romeo; jej wolno dotykać
Białego cudu, drogiej ręki Julii,
I nieśmiertelne z ust jej kraść zbawienie;

Z tych ust, co pełne westalczej skromności
Bez przerwy płoną i pocałowanie
[420] Grzechem być sądzą; mucha ma tę wolność,
Ale Romeo nie ma; on wygnany.
I mówisz, że wygnanie nie jest śmiercią
Nie maszli żadnej trucizny, żadnego
Ostrza, żadnego środka nagłej śmierci,
Aby mię zabić, tylko ten fatalny
Wyraz – wygnanie? O księżu, złe duchy
Wyją, gdy w piekle usłyszą ten wyraz:
I ty masz serce, ty, święty spowiednik,
Rozgrześca grzechów i szczerzy przyjaciel,
[430] Pasy drzeć ze mnie tym słowem: wygnanie?

OJCIEC LAURENTY

Stój, nierozumny szaleńcze, posłuchaj!

ROMEO

Znowu mi będziesz prawił o wygnaniu.

OJCIEC LAURENTY

Dam ci broń przeciw temu wyrazowi;
Balsamem w przeciwnościach – filozofia;
W tej więc otuchę czerp, będąc wygnanym.



Rada Lauren-
tego: filozofia
przynosi ulgę
w cierpieniu.

ROMEO

Wygnanym jednak! O, precz z filozofią!
Czyż filozofia zdoła stworzyć Julię?
Przestawić miasto? Zmienić wyrok księcia?
Nic z niej; bezsilna ona, nie mów o niej.

OJCIEC LAURENTY

[440] Szaleni są więc głuchymi, jak widzę.

ROMEO

Jak mają nie być, gdy mądrzy nie widzą.

OJCIEC LAURENTY

Dajże mi mówić; przyjm słowa rozsądku.

ROMEO



Romeo:

Rozpacz i łzy.

Nie możesz mówić tam, gdzie nic nie czujesz.
Bądź jak ja młodym, posiadź miłość Julii,
Zaślub ją tylko co, zabij Tybalta,
Bądź zakochanym jak ja i wygnanym,
A wtedy będziesz mógł mówić; o, wtedy
Będziesz mógł sobie z rozpaczyny rwać włosy
I rzucać się na ziemię, jak ja teraz,
[450] Na grób zawczasu biorąc sobie miarę.

Rzuca się na ziemię. Słysząc kołatanie.

OJCIEC LAURENTY

Cicho, ktoś puka; ukryj się, Romeo.

ROMEO

Nie; chyba para powstała z mych jęków,
Jak mgła, ukryje mnie przed ludzkim wzrokiem.

Kołatanie.

OJCIEC LAURENTY

Słyszysz? pukają znowu. Kto tam? Powstań,
Powstań, Romeo! Chcesz być wziętym? Powstań;

Kołatanie.

Wnijdź do pracowni mojej. Zaraz, zaraz.
Cóż to za upiór!

Kołatanie.

Idę, idę, ktoś to
Tak na gwałt puka? Skąd wy? Czego chcecie?

MARTA

zewnątrz

[460] Wpuście mię, wnet się o wszystkim dowiecie.
Julia przysłała mię.

OJCIEC LAURENTY

Witajże, witaj.

Wchodzi Marta.

MARTA

O! świątobliwy ojcze, powiedz, proszę,
Gdzie jest mąż mojej pani, gdzie Romeo?

OJCIEC LAURENTY

Tu, na podłodze, łzami upojony.

MARTA

Ach, on jest właśnie w stanie mojej pani,
Właśnie w jej stanie. Nieszczęsna sympatio!
Smutne zbliżenie! I ona tak leży,
Płacząc i łkając, szlochając i płacząc.

[470] Powstań pan, powstań, jeśli jesteś mężem!
O, powstań, podnieś się przez wzgląd na Julię!
Dlaczego dać się przygnębiać tak srodze?

ROMEO

Marto!

MARTA

Ach, panie! Wszystko na tym świecie
Kończy się śmiercią.

ROMEO

Mówiłaś o Julii:

Cóż się z nią dzieje? O, pewnie mię ona
Ma za mordercę zakamieniałego,
Kiedym mógł naszych rozkoszy dzieciństwo
[480] Splamić krwią, jeszcze tak bliską jej własnej.
Gdzie ona? Jak się miewa i co mówi
Na zawód w świeżo błysłym nam zawodzie?

MARTA

Nic, tylko szlocha i szlocha, i szlocha;
To się na łóżko rzuca, to powstaje,
To woła: „Tybalt!”, to krzyczy: „Romeo!”
I znowu pada.

ROMEO

Jak gdyby to imię
Z śmiertelnej paszczy działa wystrzelone
Mało ją zabić, tak jak jej krewnego
[490] Zabiła ręka tego, co je nosi,
O! powiedz, powiedz mi, ojczu, przez litość,
W którym zakątku tej nędznej budowy
Mieszka me imię; powiedz, abym zburzył
To nienawistne siedlisko.

Dobywa miecza.

OJCIEC LAURENTY


Laurenty kryty-
kuje brak roz-
sądku i chęć
samobój-
stwa Romea.

Stój! Wstrzymaj
Dłoń rozpaczliwą! czy jesteś ty mężem?
Postać wskazuje twoja, że nim jesteś;
Łzy twe niewieście; dzikie twoje czyny
Cechują wściekłość bezrozumną zwierza.
[500] W pozornym mężu ukryta niewiasto!
Zwierz, przybrany w pozór tego dwojga!
Ty mnie w zdumienie wprawiasz. Jakem kapłan!
Myślałem, że masz więcej hartu w sobie.
Tybaltas zabił, chcesz zabić sam siebie
I przez haniebną ten na siebie zamach

Zabić chcesz także tę, co żyje tobą
 Przecz tak uwłaczasz swemu urodzeniu,
 Niebu i ziemi, skoro urodzenie,
 Niebo i ziemia ci się śmieją? Wstydz się!
 [510] Krzywdzisz swą postać, swą miłość, swój rozum,
 Boś ty jak lichwiarz bogaty w to wszystko,
 Ale niczego tego nie używasz
 W sposób mogący te dary ozdobić.
 Kształtna twa postać jest figurą z wosku,
 Skoro nie z męską cnotą idzie w parze;
 Miłość twa w gruncie czczym krzywoprzysięstwem,
 Skoro chcesz zabić tę, którejś ją ślubił.
 Twój rozum, chluba kształtów i miłości,
 Niezręczny w korzystaniu z tego dwojga,
 [520] Jest jak proch w rożku płochego żołnierza,
 Co się zapala z własnej jego winy
 I raz i tego, którego miał bronić.
 Otrząś się, człeku! Julia twoja żyje;
 Julia, dla której umrzeć byłeś gotów;
 W tymś szczęśliwy. Tybalt chciał cię zabić,
 Tyś jego zabił: w tym szczęśliwyś także.
 Prawo, grożące ci śmiercią, zamienia
 Śmierć na wygnanie, i w tymś szczęśliwy.
 Stosy na głowie błogosławieństw dźwigasz,
 [530] Szczęście najwabniej wdzięczy się do ciebie,
 A ty, jak dziewczka zepsuta, kapryśna,
 Dąsas się na tę szczodrotę fortuny.
 Strzeż się, bo tacy marnie umierają.
 Terazże idź do żony, jak to było
 Wprzód umówione, i pociesz niebogę.
 Pomnij wyjść jednak przed wart rozstawieniem;
 Bo później przejść byś nie mógł do Mantui,
 Gdzie masz przebywać tak długo, aż znajdziem
 Czas do odkrycia waszego małżeństwa,
 [540] Do pojednania waszych nieprzyjaciół,
 Do prześlągania księcia, na ostatek
 Do sprowadzenia cię nazad, z radością
 Dziesięciokroć sto tysięcy razy większą



Laurenty:
 Nowy plan
 działania.

Niż terazniejszy twój smutek. Waćpani,
Idź naprzód; pozdrów ode mnie swą panią
I każ jej naglić wszystkich do spoczynku,
Ku czemu żal ich ułatwi namowę.
Romeo przyjdzie niebawem.

MARTA

O panie!

[550] Mogłabym całą noc stać tu i słuchać,
Co też to może nauczoność! Biegnę
Uprzedzić moją panią, że pan przyjdiesz.

ROMEO

Idź, proś ją, niech się gotuje mię zgromić.

MARTA

Oto pierścionek, który mi kazała
Doręczyć panu. Śpiesz się pan, już późno.

Wychodzi Marta.

ROMEO

O, jakże mi ten dar dodał otuchy!

OJCIEC LAURENTY

Idź już, dobranoc! a pamiętaj, synu,
Wyjść jeszcze dzisiaj, nim zaciągną warty,
Albo w przebraniu wyjść jutro o świcie.

[560] Osiądź w Mantui. Jeden z naszych braci
Nosić ci będzie od czasu do czasu
Zawiadomienie o każdym wypadku,
Jaki na twoją korzyść tu się zdarzy.
Daj rękę, późno już, bądź zdrów, dobranoc.

ROMEO

Gdyby nie radość, co mię czeka, wczesny
Ten rozdział z tobą byłby zbyt bolesny.



Marta przekazuje Romeo pierścionek od Julii.

Żegnam cię, ojcze.

Wychodzą.

SCENA 4

*Pokój w domu Kapuletich.
Wchodzą Kapuleti, Pani Kapuleti i Parys.*



Miejsce akcji.

KAPULETI

Tak smutny dotknął nas, panie, wypadek,
Żeśmy nie mieli czasu mówić z Julią.

[570] Krewny nasz, Tybalt, był jej nader drogim,
Nam także, ale rodzim się, by umrzeć.
Dziś ona już nie zejdzie, bo już późno.
Gdyby nie twoje, hrabio, odwiedziny,
Ja sam bym w łóżku był już od godziny.

PARYS

Pora żałoby nie sprzyja zalotom;
Dobranoc, pani, poleć mnie swej córce.

PANI KAPULETI

Najchętniej, zaraz jutro ją wybadam;
Na dziś zamknęła się, by żal swój spłakać.

KAPULETI

Hrabio, za miłość naszego dziecięcia
[580] Mogę ci ręczyć; mniemam, że się skłoni
Do mych przełożeń, co więcej, nie wątpię,
Pójdź do niej, żono, nim się spać położysz;
Oznajm jej cnego Parysa zamiary
I powiedzże jej, uważasz, iż w środę...
Zaczekaj, cóż to dzisiaj?

PARYS

Poniedziałek.

KAPULETI



Kapuleti:

Postanowie-
nie o ślubie Ju-
lii z Parysem
w czwartek.

A! poniedziałek! Za wcześniej we środę;
Odłóżmy to na czwartek; w ten więc czwartek
Zostanie żoną szlachetnego hrabi.
[590] Będzieszli gotów? Czy ci to dogadza?
Cicho się sprawim: jeden, dwóch przyjaciół...
Gdybyśmy bowiem po tak wielkiej stracie
Bardzo hulali, ludzie, widzisz, hrabio,
Mogliby myśleć, że za lekko bierzem
Zgon tak bliskiego krewnego; dlatego
Wzwiem przyjaciół z jakie pół tuzina
I na tym koniec. Cóż mówisz na czwartek?

PARYS

Rad bym, o panie, żeby już był jutro.



Parys:

Szczęśliwy z po-
wodu szyb-
kiego ślubu.

KAPULETI

To dobrze. Bądź nam zdrów. A więc we czwartek.
[600] Wstąpże do Julii, żono, nim spać pójdziesz,
Przygotuj ją do ślubu. Bądź zdrów, hrabio.
Światła! hej! światła do mego pokoju!
Tak już jest późno, żebyśmy nieledwie
Mogli powiedzieć: tak rano. Dobranoc.

Wychodzą.

SCENA 5



Miejsce akcji.

Pokój Julii.

Wchodzi Romeo i Julia.

JULIA

Chcesz już iść? Jeszcze ranek nie tak bliski,



Rozmowa po
nocy poślubnej.

Słowik to, a nie skowronek się zrywa
I śpiewem przeszył trwożne ucho twoje.
Co noc on śpiewa owdzie na gałązce
Granatu, wierzaj mi, że to był słowik.

ROMEO

[610] Skowronek to, ów czujny herold ranku,
Nie słowik; widzisz te zazdrosne smugi,
Co tam na wschodzie złocą chmur krawędzie?
Pochodnie nocy już się wypaliły
I dzień się wspina raźnie na gór szczyty.
Chcąc żyć, iść muszę lub zostając – umrzeć.

JULIA

Owo światełko nie jest świtem; jest to
Jakiś meteor od słońca wysłany.
Aby ci służył w noc za przewodnika
I do Mantui rozjaśnił ci drogę,
[620] Zostań więc, nie masz potrzeby się spieszyć.

ROMEO

Niech mię schwytają, na śmierć zaprowadzą,
Rad temu będę, bo Julia chce tego,
Nie, ten brzask nie jest zapowiedzią ranka,
To tylko blady odbłask lica luno;
To nie skowronek, co owdzie piosenką
Bijąc w niebiosy, wznosi się nad nami.
Więcej mię względów skłania tu pozostać
Niż nagle odejść. O śmierci, przybywaj!
Chętnie cię przyjmę, bo Julia chce tego.
[630] Cóż, luba prawda, że jeszcze nie dnieje?

JULIA

O, dnieje, dnieje! Idź, spiesz się, uciekaj!
Głos to skowronka grzmi tak przeraźliwie
I niestojnymi, ostrymi dźwiękami
Razi me ucho. Mówią, że skowronek

Miło wywodzi; z tym się ma przeciwnie,
Bo on wywodzi nas z objęć wzajemnych.
Skowronek, mówią, z obrzydłą ropuchą
Zamienił oczy; o, rada bym teraz,
Żeby był także i głos z nią zamienił,
[640] Bo ten głos, w smutnej rozstania potrzebie,
Dzień przywołując, odwołuje ciebie.
Idź już, idź: ciemność coraz to się zmniejsza.

ROMEO

A doła nasza coraz to ciemniejsza!

Wchodzi Marta.

Pst! pst!

JULIA

Co?

MARTA

Starsza pani tu nadchodzi,
Dzień świta: baczność, bo się narazicie.

Wychodzi.

JULIA

O okno, wpuśćże dzień, a wypuść życie!

ROMEO

wychodząc przez okno

Bądź zdrowa! Jeszcze jeden uścisk krótki.

JULIA

[650] Już idziesz; o mój drogi! mój milutki!
Muszę mieć co dzień wiadomość o tobie;
A każda chwila równą będzie dobie.
Zgrzybieję, licząc podług tej rachuby,

Nim cię zobaczę znowu, o mój luby.

ROMEO

Ilekcroć będę mógł, tylekcroć twoję
Drogą troskliwość pewnie zaspokoję.

Znika za oknem.

JULIA

Jak myślisz, czy się znów ujrzymy kiedy?

ROMEO

Nie wątpię o tym, najmiłsza, a wtedy
Wszystkie cierpienia nasze kwiatem tkaną
[660] Kanwą do słodkich rozmów nam się staną.

JULIA

Boże! przeczuwam jakąś ciężką dołę;
Wydajesz mi się teraz tam na dole
Jak trup, z którego znikły życia ślady.
Czy mię wzrok myli? Jakieżś ty blady!

ROMEO

I twoja także twarz jak pogrobową.
Smutek nas trawi. Bądź zdrowa! bądź zdrowa!

JULIA

odstępując od okna

O losie! ludzie mienią cię niestałym;
Toż więc przez zawiść tylko prześladujesz
Tych, co kochają stale? Bądź niestały,
[670] Bo wtedy będę mogła mieć nadzieję,
Że go niedługo będziesz zatrzymywał
I wrócisz nazad.

PANI KAPULETI

za sceną

Julio! czyś już wstała?

JULIA

Któż to mię woła? Głosze to mej matki?

Nie spałaż ona czy wstała tak rano?

Jakiż niezwykły powód ją sprowadza?

Wchodzi Pani Kapuleti.

PANI KAPULETI

Jak się masz, Julciu?

JULIA

Niedobrze mi, matko!

PANI KAPULETI

Wciąż jeszcze płaczesz nad stratą Tybalta?

[680] Chceszże go łzami dobyć z grobu? Choćbyś

Dopięła tego, wskrzесиć go nie zdołasz.

Przestań więc; pewien żal może dowodzić

Wielkiej miłości, ale wielkość żalu

Dowodzi pewnej płytkości pojęcia.

JULIA

Trudno na taką stratę nie być czułą.

PANI KAPULETI

Tak, ale płacząc, czujesz tylko stratę,

Nie tego, po kim płaczesz, moje dziecko.

JULIA

Tak czując stratę, mogę tylko płakać.

PANI KAPULETI

Przyznaj się jednak, że nie tyle płaczesz
[690] Nad jego śmiercią, jako raczej nad tym,
Że jeszcze żyje ten łotr, co go zabił.

JULIA

Jaki łotr, pani?

PANI KAPULETI

Ten ci łotr Romeo.

JULIA

na stronie

On i łotr żyją daleko od siebie.

głośno

Przebacz mu, Boże, tak jak ja przebaczam,
A przecież nie ma na świecie człowieka,
Który by bardziej ciążył mi na sercu.

PANI KAPULETI

Że mimo swoich niecnót jeszcze żyje.

JULIA

Że go nie mogę dosiąć tym ramieniem,
[700] Rada bym sama móc się na nim zemścić.

PANI KAPULETI

Dozna on zemsty; nie troszcz się i nie płacz,
Zlecę ja pewnej osobie z Mantui,
Gdzie ten wygnany renegat¹⁸ się schronił,
Dać mu traktament¹⁹ tak zniewalający,
Że wnet pospieszy za Tybaltem. Wtedy



Pani Kapule-
ti pragnie ze-
msty na Ro-
meo, uzna-
je go za łotra.

¹⁸ renegat – zdrajca

¹⁹ traktament – tu: poczęstunek

Będziesz, spodziewam się, zaspokojona.

JULIA

Nie zaspokoï mnie Romeo nigdy,
Dopóki tylko żyć będzie; tak silnie
Boleść po krewnym rozjątrza mi serce.

[710] O pani, jeśli tylko znajdziesz kogo,
Co się podejmie podać mu truciznę,
Ja ją przyrządzę, by po jej wypiciu
Romeo zasnąć mógł jak najspokojniej.
Jakże mię korci słyszeć jego imię
I nie móc zaraz dostać się do niego,
By przywiązaniu memu do Tybaltu
Dać odwet na tym, co go zamordował.

PANI KAPULETI

Znajdź ty sposoby, ja znajdę człowieka,
Terazże mam ci udzielić, dziewczyno,
[720] Wesołych nowin.

JULIA

Wesołe nowiny
Pożądany mi są w tak smutnych czasach.
Jakaż tych nowin treść, kochana matko?

PANI KAPULETI

Masz troskliwego ojca, moje dziecię;
On to, ażeby smutek twój rozproszyc,
Umyślił i wyznaczył dzień na radość
Tak dla cię, jak i dla mnie niespodzianą.

JULIA

Cóż to za radość, matko? mogęż wiedzieć?

PANI KAPULETI

Ta, a nie inna, że w ten czwartek z rana

[730] Piękny, szlachetny, młody hrabia Parys
Ma cię uczynić szczęśliwą małżonką
W Świętego Piotra kościele.



Julia dowiaduje się o swym słubie z Parysem.

JULIA

Na kościół
Świętego Piotra i Piotra samego!
Nigdy on, nigdy tego nie uczyni!
Zdumiewa mię ten pośpiech. Mam iść za mąż,
Nim ten, co moim ma być mężem, zaczął
Starać się o mnie, nim mi się dał poznać?
Proszę cię, matko, powiedz memu ojcu,
[740] Że jeszcze nie chcę iść za mąż, a gdybym
Koniecznie miała iść, to bym wołała
Pójść za Romea, który, jak wiesz dobrze,
Jest mi z całego serca nienawistny,
Niż za Parysa. Ha! to mi nowina!



Stanowczy sprzeciw Julii wobec woli rodziców.

Wchodzi Kapuleti i Marta.

PANI KAPULETI

Oto twój ojciec, powiedz mu to sama;
Zobaczmy, jak on przyjmie twą odpowiedź.

KAPULETI

Kiedy dzień kona, niebo spuszcza rosę;
Ale po skonie naszego krewnego
Pada ulewny deszcz. Cóż to, dziewczyno?
[750] Czy jesteś cebrem²⁰? Ciągłe jeszcze we łzach?
Ciągłe wezbranie? W małej swej istocie
Przedstawiasz obraz łodzi, morza, wiatru:
Bo twoje oczy jakby morze, ciągle
Falują łzami: biedne twoje ciało
Jak łódź żegluję po tych słonych falach.
Wiatrem na koniec są westchnienia twoje,
Które, ze łzami walcząc, a łzy z nimi,

²⁰ ceber – drewniane naczynie, podobne do dużego wiadra

Jeżeli nagle nie nastąpi cisza,
Strzaskają twoją łódkę. I cóż, żono?
[760] Czyś jej zamiary nasze objawiła?

PANI KAPULETI

Tak, ale nie chce i dziękuje za nie,
Bodajby była grobem zaślubiona!

KAPULETI

Co? Jak to? Nie chce? Nie chce? Nie chce, mówisz?
Nie jest nam wdzięczna? Nie pyszni się z tego?
Nie poczytuje sobie za szczyt szczęścia,
Niegodna, żeśmy jej najgodniejszego
Z werońskich chłopców wybrali na męża?

JULIA

Nie pysznam z tego, alem wdzięczna za to.
Pyszna, zaiste, nie mogę być z tego,
[770] Czego nie cierpię; lecz wdzięczna być winnam
I za nienawiść w postaci miłości.

KAPULETI

Cóż to znów: cóż to? Logika w spódnicy!
Pysznam i wdzięcznam, i zasię nie wdzięcznam,
Jednak nie pysznam! Słuchaj, świdrzygłówko,
Nie dziękuj wdzięcznie ni się pyszn z niepyszna,
Lecz zbierz swe sprytne klepki na ten czwartek,
By pójść z Parysem do Świętego Piotra,
Albo cię każę zawlec tam na smyczy.
Rozumiesz ty blednico, ty tłumoku;
[780] Lalko łojowa!

PANI KAPULETI

Wstydz się! czyś oszalał?

JULIA

Błagam cię, ojcze, na klęczkach cię błagam,
Pozwól powiedzieć sobie tylko słowo.

KAPULETI

Precz, wszeteczniczo! dziewczko nieposłuszna!
Ja ci powiadam: gotuj się w ten czwartek
Iść do kościoła lub nigdy, przenigdy
Na oczy mi się więcej nie pokazuj.
Nic nie mów ani piśnij, ani trunij:
Palce mię świerzbią. Myśleliśmy, żono,
[790] Że nas za skapo Bóg pobłogosławił
Dając nam jedno dziecko; teraz widzę,
Że i to jedno jest jednym za wiele
I że w niej mamy bicz boży.
Precz, plucho! Cyganko jakaś!



Kapuleti:
Złość i agresja
w stosunku do
Julii, wyzwiska.

MARTA

Błogosław jej Boże!
Jegomość grzeszy, tak fukając na nią.

KAPULETI

Doprawdy! Czy tak sądzi wasza mądrość?
Idźże pytlować gębą z kumoszkami.

MARTA

Nie mówię bluźnierstw.

KAPULETI

[800] Terefere kuku!

MARTA

Czyż mówić zbrodnia?

KAPULETI

Milcz, stara trajkotko!

Schowaj swój rozum na babskie sejmiki.
Tu niepotrzebny.

PANI KAPULETI

Za gorący jesteś.

KAPULETI

Na miłość boską, to trzeba oszaleć!
W dzień, w noc, wieczorem, rano, w domu, w mieście,
Sam, w towarzystwie, we śnie i na jawie
Ciagle i ciągle ot, rozmyślam tylko
[810] O jej zameściu; i teraz, gdym znalazł
Dlań oblubieńca książęcego rodu,
Pana rozległych majątków, młodego,
Ukształconego, uposażonego
Dokolusieńka, jak mówią, w przymioty,
Jakich się może od mężczyzny żądać;
Trzeba, ażeby mi jedna smarkata,
Mazgajowata gęś odpowiedziała:
„Nie chcę iść za mąż, nie mogę pokochać,
Jestem za młoda, wybaccie mi, proszę”.
[820] Nie chcesz iść za mąż? a to nie idź, zgoda,
Ale mi nie włącz w oczy; żeruj sobie,
Gdzie tylko chcesz, byle nie w mym domu.
Zważ to, pamiętaj, nie zwykłym żartować.
Czwartek za pasem; przyłóż dłoń do serca;
Namyśl się dobrze; będzieszli powolna,
Znajdziesz dobrego we mnie przyjaciela,
A nie, to marniej, żebz, jęcz, mrzej pod płotem;
Bo jak Bóg w niebie, nigdy cię nie uznam
Za moje dziecko i z mojego mienia
[830] Nawet źdźbło nigdy ci się nie oberwie.
Możesz się na to spuścić²¹, jestem słowny.

Wychodzi.



Kapuleti:

Wychwała przymioty Parysa.



Kapuleti:

Chce się wyrzec Julii w razie jej nieposłuszeństwa.

²¹ możesz się na to spuścić – możesz być tego pewna

JULIA

Nie masz litości w niebie, która widzi
Całą głębokość mojego cierpienia?
Ty mię przynajmniej nie odpychaj, matko!
Zwlecz to małżeństwo na miesiąc, na tydzień
Albo mi pościel oblubieńcze łoże
W tymże grobowcu, w którym Tybalt leży.

PANI KAPULETI

Nie mów nic do mnie, nic ci nie odpowiem;
Rób, co chcesz, wszystko mi to obojętne.

Wychodzi.



Pani Kapuleti:
Obojętność wobec
cierpienia córki.

JULIA

[840] O Boże! O ty, moja karmicielko!
Poradź mi, powiedz, jak temu zaradzić?
Mój mąż na ziemi, moja wiara w niebie;
Jakżeż ta wiara ma na ziemię wrócić,
Nim mój mąż sam mi ją powróci z nieba
Po opuszczeniu ziemi? Daj mi radę.
Niestety! Że też nieba mogą nękać
Tak mdlą istotę jak ja! Nic nie mówisz?
Nie maszże żadnej pociechy, żadnego
Na to lekarstwa?

MARTA

[850] Mam ci, a to takie:
Romeo na wygnaniu i o wszystko
Można iść w zakład, że cię już nie przyjdzie
Nagabać więcej, chyba by ukradkiem.
Ponieważ tedy rzecz tak stoi, sądzę,
Że nic lepszego nie masz do zrobienia
Jak pójść za hrabię. Dalipan, to wcale,
Co się nazywa, przystojny mężczyzna.
Romeo kołek przy nim; orzeł, pani,
Nie ma tak pięknych, żywych, bystrych oczu



Marta:
Niegodziwość,
zmiana sta-
nowiska wo-
bec Romea.

[860] Jak Parys. Nazwij mię hetką-pętelką,
Jeśli nie będziesz z kreteśsem szczęśliwa
W tym nowym stadle, bo ono jest stokroć
Lepsze niż pierwsze; a choćby nie było,
To i tak tamten pierwszy już nie żyje;
Tak jakby nie żył; przynajmniej dla ciebie,
Skoro, choć żyje, nie masz zeń pożytku.

JULIA

Czy z serca mówisz?

MARTA

Ba, i z duszy całej!

Jeśli nie z serca i nie z duszy, to je

[870] Przeklnij oboje.

JULIA

Amen!

MARTA

Na co amen?

JULIA

Bardzoś mi przez to dodała otuchy,
Idźże i powiedz teraz mojej matce,
Że, naraziwszy się na gniew rodzica,
Poszłam do celi ojca Laurentego
Odprawić spowiedź i wziąć rozgrzeszenie.

MARTA

O, idę! to mi pięknie i roztropnie.

Wychodzi.

JULIA

Stara niecnoto! Zdradziecki szatanie!

[880] Cóż jest niegodniej, cóż jest większym grzechem:
Czy tak mię kusić do krzywoprzysięstwa?
Czy łżyć małżonka mego tymiż usty,
Którymi tyle razy go pod niebo
Wznosiłaś, chwałąc? Precz, uwodzicielko!
Serce me odtąd zamknięte dla ciebie.
Pójdę poprosić ojca Laurentego,
By mi dał radę, a jeśli żadnego
Na tę przeciwność nie będzie sposobu,
Znajdę moc w sobie wstąpienia do grobu.

Wychodzi.



Julia:
Zapowiedź samobójstwa.

AKT IV

SCENA 1



Miejsce akcji.

*Cela Ojca Laurentego
Ojciec Laurenty i Parys.*

OJCIEC LAURENTY

W ten czwartek zatem? To bardzo pośpiesznie.

PARYS

Mój teść, Kapuleti, życzy sobie tego:
A ja powodu nie mam, by odwlekać.

OJCIEC LAURENTY

Nie znasz pan, mówisz, uczuć swojej przyszłej;
Krzywa to droga, ja takich nie lubię.

PARYS

Bez miary płacze nad śmiercią Tybaltą,
Małom jej przeto mówił o miłości,
Bo Wenus w domu łez się nie uśmiecha.
Ojciec jej, mając to za niebezpieczne,
[10] Że się tak bardzo poddaje żalowi,
W mądrości swojej przyśpiesza nasz związek,
By zatamować źródło tych łez, które
W odosobnieniu cieką za obficie.
A w towarzystwie prędzej mogą ustać.
Znasz teraz, ojczu, powód tej nagłości.

OJCIEC LAURENTY

na stronie

Obym mógł nie znać powodów do zwłoki!

głośno

Patrz, hrabio, oto twa przyszła nadchodzi.

Wchodzi Julia.

PARYS

Szczęśny traf dla mnie, piękna przyszła żono!

JULIA

Być może, przyszłość jest nieodgadnioną.

PARYS

[20] To „może” ma być już w ten czwartek z rana.

JULIA

Co ma być, będzie.

OJCIEC LAURENTY

Prawda to zbyt znana.

PARYS

Przyszłaś się, pani, spowiadać przed ojcem?

JULIA

Mówiąc to, panu bym się spowiadała.

PARYS

Nie zaprzecz przed nim, pani, że mię kochasz.

JULIA

Że jego kocham, to wyznam i panu.

PARYS

Wyznasz mi także, tuszę, że mnie kochasz.

JULIA

Gdyby tak było, większą by to miało
Wartość wyznane z daleka niż w oczy.

PARYS

[30] Biedna! lży bardzo twarz twą oszpeciły.

JULIA

Niewielkie przez to odniosły zwycięstwo;
Dosyć już była uboga przed nimi.

PARYS

Tym słowem bardziej ją krzywdzisz niż łzami.

JULIA

Nie jest to krzywda, panie, ale prawda,
I w oczy sobie ją mówię.

PARYS

Twarz twoja
Do mnie należy, a ty jej uwłaczasz.

JULIA

Nie przeczę; moja bowiem była inna.
Maszli czas teraz, mój ojciec duchowny,
[40] Czyli też mam przyjść wieczór po niesporach?

OJCIEC LAURENTY

Nie brak mi teraz czasu, smętne dziecię.
Racz, panie hrabio, zostawić nas samych.

PARYS

Niech mię Bóg broni świętym obowiązkom
Stać na przeszkodzie! Julio, w czwartek z rana
Przyjdę cię zbudzić. Bądź zdrowa tymczasem
I przyjm pobożne to pocałowanie.

Wychodzi.

JULIA

O! zamknij, ojcze, drzwi; a jak je zamkniesz,
Przyjdź płakać ze mną. Nie ma już nadziei!
Nie ma ratunku! Nie ma ocalenia!

OJCIEC LAURENTY

[50] Ach, Julio! Znam twą boleść; mnie samego
Nabawia ona prawie odurzenia,
Słyszałem, i nic tego nie odwlecze.
Że w przyszły czwartek wziąć masz ślub z tym hrabią.

JULIA

Nie mów mi, ojcze, że o tym słyszałeś;
Chyba że powiesz, jak tego uniknąć,
Jeżeli w swojej mądrości nie znajdziesz
Żadnego na to środka, to przynajmniej
Postanowienie moje nazwij mądrym,
A w tym sztylcie zaraz znajdę środek.
[60] Bóg złączył moje i Romea ręce,
Ty nasze dłonie; i nim ta dłoń, świętą
Pieczęcią twoją z Romeem spojona,
Inny akt stwierdzi, nim to wierne serce
W zdradzieckim buncie odda się innemu,
To ostrze zada śmierć sercu i dłoni.
Daj mi więc jaką radę, zaczerpnietą
Z długoletniego doświadczenia twego,
Albo bądź świadkiem, jak ten nóż rozstrzygnie
Spraw pomiędzy mną a moim losem,
[70] Wnet zaradzając temu, czego ani

Wiek, ani rozum nie mógł doprowadzić
Do rozwiązania zgodnego z honorem.
Mów prędko; pilno mi wstąpić do grobu,
Jeśli mi powiesz, że nie ma sposobu.

OJCIEC LAURENTY

Stój, córko! Mam ja w myśli pewien środek,
Wymagający równie rozpaczliwej
Determinacji, jak jest rozpaczliwe
To, czemu chcemy zapobiec. Jeżeli,
Dla uniknięcia małżeństwa z Parysem,
[80] Masz siłę woli odjąć sobie życie,
To się odważysz snadź na coś takiego,
Co, będąc tylko podobnym do śmierci,
Uwolni cię od hańby, jakiej chciałaś
Ujść przez zadanie jej sobie naprawdę.
Maszli odwagę, toć wskażę ten środek.

JULIA

O! każ mi, zamiast być żoną Parysa,
Skoczyć ze szczytu wieży; w rozbójniczych
Gościć jaskiniach, w legowiskach wężów;
Zamknij mię w jedną klatkę z niedźwiedziami
[90] Albo mię wepchnij nocą do kostnicy,
Zewsząd pokrytej szczątkami szkieletów,
Poczerniałymi kośćmi i czaszkami,
Każ mi wejść żywcem w grób świeżo kopany
I w jeden całun z trupem się obwinąć;
Wszystko to dawniej dreszcz budziło we mnie,
Ale bez trwogi uczynię to zaraz,
Bylebym tylko pozostała czystą
Małżonką mego lubego kochanka.

OJCIEC LAURENTY

Słuchaj więc; idź do domu, bądź wesoła,
[100] Przystań na związek z hrabią. Jutro środa;
Staraj się jutro na noc zostać sama,



Laurenty:
Plan uśpie-
nia Julii i wy-
wiezienia jej
do Mantui.

- Niech Marta nie śpi ten raz w twym pokoju.
Masz tu flaszeczkę; weźmiesz ją do łóżka
I filtrowany likwor¹ ten wypijesz;
A wnet po wszystkich żyłach cię przebiegnie
Usypiający dreszcz, który owładnie
Wszelką żywotną funkcją; wszystkie pulsa
Wstrzymają w tobie swe zwyczajne bicie;
Ni dech, ni ciepło nie wskaże, że żyjesz.
- [110] Róże ust twoich i policzków zbledną
Jak popiół; oczu zasłony zapadną,
Jak gdy dłoń śmierci zakrywa dzień życia;
Każdy twój członek pozbawiony władzy
Zdrętwieje, stęgnie, zziębnie jak u trupa.
I w tym pozornym stanie nagłej śmierci
Zostawać będziesz czterdzieści dwie godzin,
Wtedy się ockniesz jak ze snu błęgiego.
Gdy więc nazajutrz z rana narzeczony
Przyjdzie cię zbudzić, znajdzie cię umarłą;
- [120] Po czym, jak każe zwyczaj, przystrojona
W godowe szaty, w odsłoniętej trumnie²,
Złożoną będziesz pod owym sklepieniem,
Gdzie leżą wszyscy ze krwi Kapuletich.
Uwiadomiony tymczasem przeze mnie
O naszym planie, Romeo przybędzie;
Wraz ze mną czekać będzie w owym lochu
Na twe ocknienie i tej samej nocy
Uprowadzi cię skrycie do Mantui.
To cię uchroni od hańby grożącej;
- [130] Jeśli brak woli lub niewieścia bojaźń
Od wykonania tego cię nie wstrzyma.

JULIA

O, daj mi, daj mi! nie mów o bojaźni!

¹ *likwor* – napój

² *w odsłoniętej trumnie* – włoski zwyczaj niesienia zmarłego do miejsca ostatecznego spoczynku w otwartej trumnie



Laurenty:
Wyprawienie
brata Jana z li-
stem do Rómea.

OJCIEC LAURENTY

Masz, idź, bądź niewzruszona i szczęśliwa
W tym przedsięwzięciu! Wyprawię natychmiast
Jednego z naszych braci do Mantui
Z listem do twego męża.

JULIA



Julia:
Pełna nadziei.

O nadziejo!
Ty mi bądź bodźcem, a hasłem Rómeo!
Bądź zdrów, mój ojczu!

Odchodzi.

SCENA 2



Miejsce akcji.

Pokój w domu Kapuletych.

Wchodzą Kapuleti, Pani Kapuleti, Marta i służcy.

KAPULETI

do Służącego

^[140] Proś te osoby, co tu są spisane.

Służący wychodzi.

A waść dwudziestu biegłych zbierz kucharzy.

DRUGI SŁUŻĄCY

Nie będzie zły ani jeden, jaśnie panie, bo się przekonam
wprzód o każdym, czy umie sobie oblizywać palce.

KAPULETI

A to na co?

DRUGI SŁUŻĄCY

Zły to kucharz, jaśnie panie, co nie oblizuje sobie palców; o którym się więc przekonam, że tego nie umie, tego nie sprowadzę.

KAPULETI

Ruszaj!

Wychodzi Służący.

Wątpię, czy wszystko na czas wygotujem.

[150] Bodaj cię! Prawdaż to, że Julia poszła
Do ojca Laurentego?

MARTA

Poszła, panie.

KAPULETI

To dobrze; może on co na niej wskóra.

Cięta, uparta to skóra na buty.

Wchodzi Julia.

MARTA

Patrz pan, jak raźnie wraca od spowiedzi.

KAPULETI

No, sekutnico, gdzieżeś to bywała?

JULIA

Gdzie mię żałować nauczono, panie,

Za grzech uporu i nieposłuszeństwa

Naprzeciw woli twojej. Świątobliwy

[160] Kapłan Laurenty kazał mi się rzucić
Do twych nóg i o przebaczenie prosić.
Przebacz mi, ojcze! będę już uległa.



Julia:
Stwarza pozory uległości.

KAPULETI

Niech tam kto pójdzie prosić pana hrabiego:

Jutro mieć muszę spleciony ten węzeł.

JULIA

Spotkałam hrabię w celi Laurentego
I okazałam mu miłość, jak mogłam,
Nie przekraczając granicy skromności.

KAPULETI



Laurenty:
Święty czło-
wiek, otacza-
ny szacunkiem.

Kapuleti:
Zadowolony ze
zmiany stano-
wiska córki.

[170]

To co innego; tak, to dobrze, powstań;
Tak być powinno, tak córce przystoi.
Prosić tu hrabię, żeby przyszedł zaraz.
Dalipan³ święty to człek z tego mnicha;
Słusznie mu całe miasto cześć oddaje.

JULIA

Marto, pójdź ze mną do mego pokoju.
Wszak mi pomożesz przymierzyć przyborów,
Jakie na jutro uznasz za stosowne?

PANI KAPULETI

Po co dziś? jutro będzie dosyć czasu.

KAPULETI

Idź z nią, idź, jutro pójdziem do kościoła.
Julia z Martą wychodzi.

PANI KAPULETI

Nie wiem, czy zdążym z przygotowaniami;
Już wieczór.

KAPULETI

[180]

Nie troszcz się; dojrzę wszystkiego
I wszystko będzie dobrze, za to ręczę.
Idź do Juleczki, pomóż jej się przebrać.
Ja się tej nocy nie położę; będę
Na ten raz pełnił urząd gospodyni.

³ dalipan – tu: rzeczywiście

Hej, służba! Cóż to wszyscy się rozeszli?
Mniejsza z tym, pójdę sam hrabię uprzedzić
O zasłłej zmianie. Lekko mi na sercu,
Że się ten kozioł⁴ przecie opamiętał.

Wychodzą.

SCENA 3

Pokój Julii.

Wchodzi Julia i Marta.

JULIA

Tak, ten strój wezmę. Ale, złota nianiu,
[190] Proszę cię, zostaw mię na tę noc samą,
Bo dużo muszę pacierzy odmówić
Dla uproszenia sobie względów niebios
Nad moim stanem, jak wiesz, pełnym grzechu.

Wchodzi Pani Kapuleti.

PANI KAPULETI

Takeś zajęta? Mamże ci dopomóc?

JULIA

Nie, pani; jużśmy we dwie wybrały,
Co mi na jutro może być potrzebne.
Pozwól, bym teraz sama pozostała,
I niechaj Marta spędzi tę noc z tobą.
Pewnam, że wszyscy macie dość roboty
[200] Przy tym tak nagłym obchodzie.

PANI KAPULETI

Dobranoc!

Położ się, spocznij; potrzebujesz tego.

⁴ ten kozioł – tu: uparta Julia

JULIA



Julia:

Przeżywa rozterki i obawy przed wypiciem środka nasennego.

Dobranoc! Bóg wie, kiedy się zobaczym.
Zimny dreszcz trwogi na wskroś mię przejmuję
I jakby mrozi we mnie ciepło życia.
Zawołam na nie, by mnie pokrzepiły;
Nianiu! I po cóż tu ona? Straszliwy
Ten czyn wymaga właśnie samotności.
Ha! pójdź, flakonie!
[210] Gdyby jednakże ten płyn nie skutkował?
Miałabym gwałtem z hrabią być złączona?
Nie, nie, ucieczka w tym: leż tu w odwodzie.

kładzie na stole sztylet

A gdyby też to miała być trucizna,
Którą mi książdź ten zręcznie śmierć chce zadać,
By ująć zarzutu, że dał ślub kobiecie,
Którą już pierwszej zaślubił z kim innym?
To by być mogło; ale nie, tak nie jest,
Bo jego świętość jest wypróbowana,
I nawet myśli tej nie chcę przypuszczać.
[220] Lecz gdybym w grobie się ocknęła pierwszej,
Nim mię Romeo przyjdzie oswobodzić
To byłoby okropne!
Nie udusiłabym się wśród tych sklepień,
Gdzie nigdy zdrowe nie wnika powietrze,
I nie umarłabym wprzód, nim Romeo
Przyjdzie na pomoc? A choćbym i żyła,
Czyliżby straszny wpływ nocy i śmierci,
Którą dokoła będę otoczona,
Obok wrażenia, jakie sprawić musi
[230] Samaż miejscowość tego sklepionego
Starożytnego lochu, w którym kości
Zmarłych mych przodków od lat niepamiętnych
Nagromadzone leżą, kędy świeżo
Złożony Tybalt gnije pod całunem⁵;

⁵ całun – tkanina przykrywająca zwłoki

I kędy nocą, o pewnych godzinach,
 Duchy, jak mówią, odbywają schadzki;
 Niestety! czyliżby prawdopodobnie
 To wszystko, gdybym wcześniej się ocknęła,
 A potem zapach trupi, krzyk podobny
 [240] Do tego, jaki wydaje ów korzeń
 Ziela pokrzyku⁶, gdy się go wyrывa,
 Krzyk wprawiający ludzi w obłąkanie,
 Czyliżby wszystko to, w razie ocknienia –
 Nie pomieszało mi zmysłów? Czyliżbym
 Po szalonemu nie igrała wtedy
 Z kośćmi mych przodków? nie poszła się pieścić
 Z trupem Tybaltą? i w tym rozstrojeniu
 Nie rozbiłażbym sobie rozpaczliwie
 Głowy pieszczelą, którego z pradziadów
 [250] Jak pałką? Patrzcie! patrzcie! zdaje mi się,
 Że duch Tybaltą widzę ścigający
 Romea za to, że go wygnał z ciała.
 Stój! stój, Tybalcie!

przytyka flakon do ust

Do ciebie, mój luby,
 Spełniam ten toast zbawienia lub zguby.

Wypija napój i rzuca się na łóżko.



Julia wypija napój.

SCENA 4

*Sala w domu Kapuletich.
 Wchodzą Pani Kapuleti i Marta.*



Miejsce akcji.

PANI KAPULETI

Weź te półmiski i wydaj korzenie.



Przygotowania do biesiady weselnej.

⁶ ziele pokrzyku – wierzono, że korzeń tej rośliny wydaje przeraźliwy odgłos („krzyk”) w momencie jej wyrывania

MARTA

Piekarz o pigwy woła i daktyle.

Wchodzi Kapuleti.

KAPULETI

Śpieszcie się, śpieszcie! Już drugi kur zapiał;

Poranny dzwonek ozwał się; to trzecia;

[260] Dojrzyj ciast, moja Marto, nie szczędź przypraw.

MARTA

Co to za wścibstwo! Idźże się pan przespać.

Dalipan, jutro się nam rozchorujesz

Z tego niewczasu.

KAPULETI

Ani krzty! Do licha!

Nie wysypiałem się dla spraw mniej ważnych,

A przecież nigdy nie zachorowałem.

PANI KAPULETI

Wiem ci ja dobrze, wiem, umiał jegomość

Swojego czasu myszkować; lecz teraz

Ja czuwam nad tym, abyś pan nie czuwał.

Wychodzą Pani Kapuleti i Marta.

KAPULETI

[270] Zazdrosna sztuka!

Wchodzą studzy z rożnami, koszami i drzewem.

Hej! co tam niesiecie?

PIERWSZY SŁUGA

Rzeczy do kuchni, ale nie wiem jakie.

KAPULETI

Śpiesz się.

Wychodzi Służący.

Idź, wasze, suchszych szczap narąbać;
Piotr ci kłoc wskaże po temu.

DRUGI SŁUGA

Jeżeli

O kłoca idzie, to dość mnie samego;
Nie potrzebuję się zwracać do Piotra.

Wychodzi.

KAPULETI

Masz słuszność; żywo! Wesołe ladaco!
[280] Sam będziesz kłocem. Dalipan, już dnieje
I hrabia będzie tu zaraz z muzyką
Tak przyrzekł.

Słuchać muzykę.

Otóż idzie; już go słyszać.
Hej! Żono! Marto! Chodźcie tu! Hej! Marto!

Wchodzi Marta.

Idź, obudź Julkę, ubierz ją co żywo.
Ja pogawędzę tymczasem z Parysem.
Śpiesz się, nie marudź; pan młody już przyszedł.
Co tchu się zwijaj.

Wychodzi.

SCENA 5

Pokój Julii.

Julia w łóżku. Wchodzi Marta.



Miejsce akcji.

MARTA

- Panienko! Julciu! Jak się to zaszpało!
- [290] Wstawaj, gołąbku! Wstawaj! Wstydź się, śpiochu!
- Panienko! duszko! rybko! Ani mrumru!
- Chcesz, widzę, wypaść się za cały tydzień.
- Jakbyś wiedziała, że ci hrabia Parys
- Następnej nocy nie da oka zmrużyć.
- Odpuść mi, Panie, amen! Jak śpi smacznie!
- Muszę ją jednak zbudzić. Julciu! Julciu!
- Niech no cię hrabia Parys tak zastanie,
- To się dopiero zerwiesz. Cóż to? w sukni?
- Jużeś ubrana i znów się pokładłaś?
- [300] Dosyć już tego! Julciu! Panno Julio! –
- Ha! przez Bóg żywy! Na pomoc! na pomoc!
- Ona nie żyje! O, ja nieszczęśliwa!
- Po co mi było się rodzić? Na pomoc!
- Choć trochę akwawity! Panie! Pani!



Marta:
Wiadomość
o rzekomej
śmierci Julii.

Wchodzi Pani Kapuleti.

PANI KAPULETI

Co to za hałas?

MARTA

O dniu niefortunny!

PANI KAPULETI

Mów, co się stało?

MARTA

Patrz, pani.

PANI KAPULETI

O nieba!

- [310] O moje dziecko! o moja pociecho!
- Wstań! odżyj albo umrę razem z tobą!
- Na pomoc! wołaj pomocy!



Pani Kapuleti:
Żal i rozpacz.

Wchodzi Kapuleti.

KAPULETI

Co za guzdralstwo! Pan młody czeka.

MARTA

Ona nie żyje; rozstała się z życiem!
O dniu żałosny!

PANI KAPULETI

O dniu opłakany!
Ona nie żyje, nie żyje, nie żyje!

KAPULETI

Puściecie mię, niech zobaczę... Jak lód zimna;
Krew w niej zastygła; członki jej zdrętwiały...
[320] Dawno już życie z tych ust uleciało.
Śmierć ją zwarzyła, jak mróz najpiękniejszy
Pierwiosnek w maju. Nieszczęsny ja starzec!



Kapuleti:
Rozpacz, mi-
łość ojcowska.

MARTA

O niefortunny dniu!

PANI KAPULETI

O dniu boleści!

KAPULETI

Śmierć ta, niszcząca wszystkie me nadzieje,
Głos mi tamuje i zamyka usta.

Wchodzi Ojciec Laurenty i Parys z muzykantami.

OJCIEC LAURENTY

Czy panna młoda już jest w pogotowiu
Iść do kościoła?

KAPULETI

Iść, ale nie wrócić;

[330] O synu, w wilię dnia twojego ślubu
Śmierć zaślubiła twą oblubienicę.
Patrz, oto leży ten kwiat w jej uścisku.
Śmierć jest mym zięciem, śmierć jest mym dziedzicem.
Umrę i wszystko jej oddam, bo wszystko
Oddaje śmierci, kto oddaje ducha.

PARYS

Tak dawnom wzdychał do tego poranku
I takież widok czekał mię u mety!

PANI KAPULETI

Dniu nienawistny, przeklęty! ohydny,
Stokroć obmierzły, jakiemu równego
[340] W obiegu swoim czas jeszcze nie widział!
Jedno mieć tylko, jedno biedne dziecko,
Jedną uciechę i jedną pociechę.
I tę zabiera śmierć nielitościwa!

MARTA

O smutny, smutny dniu! o dniu żałosny!
Najopłakańszy, najniefortunniejszy,
Jaki widziałam w życiu kiedykolwiek!
O dniu! o smutny dniu! O dniu żałosny!
Nie było nigdy jeszcze dnia takiego.
O! stokroć smutny dniu, stokroć żałosny!

PARYS

[350] Okrutna, sroga świętokradzka śmierci!
Tyś mię podeszła, obdarła, zgnębiła.
Przez ciebiem niebo stracił, okrutnico!
O Julio! luba! życie! już nie życie.
Nie mniej jednakże luba i po śmierci!

KAPULETI

Zawistny, twardy, niecny, zbójczy losie!
Po cóż ci, po co było tak tyrańsko
Wniwecz obracać naszą uroczystość!
O moje dziecko! raczej duszo moja,
Nie moje dziecko, bo dziecko jest trupem;
[360] I wraz z nim cała pociech mych ostoja,
Cały wdzięk życia stał się śmierci łupem!

OJCIEC LAURENTY

Przestańcie! Rozpacz nie leczy rozpaczy.
Nadobne dziecię to było własnością
Zarówno nieba, jak i waszą, niebo
Zabrało swoją część; tym lepiej dla niej,
Wyście nie mogli waszej części ziemskiej
Ustrzec od śmierci, ale część jej lepszą
Niebo zachowa w wiekuistym życiu.
Jej wywyższenie było szczytem waszych
[370] Życzeń i dążeń. W nim zakładaliście
Swoj raj na ziemi i płaczecie teraz,
I rozpaczacie, widząc ją wzniesioną
Ponad obłoki do istnego raju
O, zła to miłość jęczeć z żalu wtedy,
Kiedy tym, których kochamy, jest dobrze.
Nie ta dziewczica dobrze poszła za męża,
Co długie lata przeżyła w zameńściu,
Lecz ta, co młodo zameżną umiera.
Połóżcie tamę łzom i umaiwszy
[380] To piękne ciało liśćmi rozmarynu,
Każcie ją, wedle zwyczaju, niebawem
W świątecznych szatach zanieść do kościoła.
Świętymi wprowadzie są boleści prawa,
Przecież rozsądek z łez się naigrawa.

KAPULETI

Cośmy na gody poprzysposabiali,
To musi teraz posłużyć na pogrzeb;

Weselna uczta zamieni się w stypę,
Dźwięk strun w jęk dzwonów, pieśni w smętne treny,
Mirtowy wieniec martwą skroń otoczy,
[390] Słowem, wszystko się w opak przeistoczy.

OJCIEC LAURENTY



Ojciec Laurenty nakazuje zanieść ciało Julii do krypty.

Wydźcie stąd, państwo, i ty, hrabio, także.
Niech się gotuje każdy odprowadzić
Te piękne zwłoki na wieczny spoczynek.
Snadź niebo na was o coś zagniewane;
Nie jątrzcież jego gniewu jeszcze gorzej
Oporem przeciw świętej woli bożej.

*Wychodzą Kapuleti, Pani Kapuleti, Parys
i Ojciec Laurenty.*

PIERWSZY MUZYKANT

Trzeba nam podobno schować dudy w miech i wynieść się
za drzwi.

MARTA

Tak, tak, schowajcie swoje instrumenta,
[400] Poczciwi ludzie, nie ma tu co robić.

Wychodzi.

DRUGI MUZYKANT

Możeć się jeszcze co znajdzie.

Wchodzi Piotr.

PIOTR

Zagrajcie mi na basetli, panowie muzykanci, zagrajcie mi
na basetli, jeżeli mi dobrze życzycie.

PIERWSZY MUZYKANT

Dlaczego na basetli?

PIOTR

Bo moja dusza gra teraz na drumli.
Zagrajcie mi co smętnie skocznego dla rozweselenia.

PIERWSZY MUZYKANT

Daj nam waść pokój; nie pora teraz do gędźby.

PIOTR

Nie chcecie zatem?

PIERWSZY MUZYKANT

Nie.

PIOTR

[410] Czekajcie, zapłacę wam za to.

PIERWSZY MUZYKANT

Czym takim?

PIOTR

Nie brzęczącą monetą, jak mi Bóg miły! ale bitą monetą; mone-
tą godną rzępołów.

PIERWSZY MUZYKANT

To my się waćpanu równą monetą odpłacimy; monetą godną lo-
kajów.

PIOTR

Wprzód ja wam lokajską klingą zagram po brzuchu.

DRUGI MUZYKANT

Schowaj, waćpan, swój rozeń, a wydobądź lepiej swój dowcip.

PIOTR

Strzeżcie się ostrza mego dowcipu, bo was przeszyje na
[420] wylot. Baczność!

śpiewa

*Gdy z piersi płynie jęk,
A serce żal zakrwawia,
Muzyki srebrny dźwięk...*

Dlaczego srebrny dźwięk? Dlaczego muzyki srebrny dźwięk?
Cóż waść na to, mości Barania Kiszko?

PIERWSZY MUZYKANT

Jużci dlatego, że srebro ma dźwięk miły.

PIOTR

Pleciesz! a waść co na to, mości Klawicymbale?

DRUGI MUZYKANT

Dlatego sądzę, że muzykanci grają za srebro.

PIOTR

Pleciesz także! A waść co o tym sądzisz, mości Kaleczyuchu?

TRZECI MUZYKANT

[430] Nie wiem doprawdy, co mam powiedzieć.

PIOTR

O, przepraszam, zapomniałem, że jesteś śpiewakiem. No, to
ja powiem za ciebie: „Muzyki srebrny dźwięk” mówi się dla-
tego, że muzykanci rzadko kiedy złoto za muzykę dostają.

wychodzi, śpiewając
Muzyki srebrny dźwięk
Natychmiast ulgę sprawia.

PIERWSZY MUZYKANT

Cóż to za bezczelny łotr z tego hultaja!

DRUGI MUZYKANT

Pal go kaci! Zejdźmy tam na dół wmieszać się między orszak za-
łobny i czekać, rychło co spadnie z półmiska.

Wychodzą.

AKT V

SCENA 1



Miejsce akcji.

Mantua. Ulica.

Wchodzi Romeo.

ROMEO

Jeżeli można ufać sennym wróżbom,
Wkrótce mię czeka jakaś wieść radosna.
Król mego łona oddycha swobodnie
I duch mój przez dzień cały niezwyčajnie
Lekkim nad ziemię wznosi się polotem:
Śniłem, że moja ukochana przyszła
I że znalazła mię nieżywym (dziwny
Sen, co pozwala myśleć umarłemu!),
Lecz ona swymi pocałowaniem
[10] Tyle tchu wlała w martwe moje usta,
Żem nagle odżył i został cesarzem.
Ach, jakże słodką jest miłość naprawdę,
Kiedy jej mara taką rozkosz sprawia!

Wchodzi Baltazar.

Wieści z Werony! – Cóż tam, Baltazarze?
Czy mi przynosisz list od Laurentego?
Co robi Julia? Czy zdrow jest mój ojciec?
Jak się ma Julia? Po raz drugi pytam.
Bo nie ma złego, jeśli jej jest dobrze.

BALTAZAR

Wszystko więc dobrze, bo jej już źle nie jest;
[20] Ciało jej leży w lochach Kapuletich,
A duch jej gości między aniołami.

Widziałem, jak ją złożono do sklepień,
I wziąłem pocztę, aby o tym panu
Donieść czym prędeej. Przebacz pan, że taką
Złą wieść przynoszę; wszakże uwiadomić
Pana o wszystkim byłem w obowiązku.

ROMEO

Maż to być prawdą? Drwię sobie z was, gwiazdy!
Wszak wiesz, gdzie mieszkam? Przynieś mi papieru
I atramentu, idź potem na pocztę
[30] Zamienić konie. Wyjeżdżam tej nocy.

BALTAZAR

Błagam cię, panie, zachowaj cierpliwość;
Wyglądasz blado, ponuro i wzrok twój
Coś niedobrego zapowiada.

ROMEO

Cicho.
Mylisz się; zostaw mię, zrób, com rozkazał.
Czy nie masz listu od księdza?

BALTAZAR

Nie, panie.

ROMEO

Mniejsza więc o to. Idź zamówić konie;
Wkrótce pospieszę za tobą.

Wychodzi Baltazar.

[40]

Tak, Julio!

Tej jeszcze nocy spocznę przy twym boku:
O środek tylko idzie. O, jak prędko
Zły zamiar wnika w myśl zrozpaczonego!
Gdzieś niedaleko stąd mieszka aptekarz:
Przed paru dniami widziałem go, pomnę,
Jak zasępiony, w podartym odzieniu,



Romeo podejmuje decyzję o samobójstwie przy mogile Julii.

Przebierał zioła; zapadłe miał oczy.
Ciało od wielkiej nędzy jak wiór wyschłe.
W nikczemnym jego sklepiu żółw wisił.
[50] Wypchany aligator obok szczątków
Dziwnego kształtu ryb; na jego półkach
Leżała tu i ówdzie zbieranina
Różnych flasz, słoików, zielonych czerepów,
Pęcherzów, stęchłych nasion; resztki sznurków
I zapleśniałe kawałki lukrecji.
Na widok tego pomyślałem sobie:
Komu by była potrzebna trucizna,
Której w Mantui sprzedaż gardłem karzą,
Niechajby przyszedł do tego hołysza,
[60] On by dostarczył mu jej. Myśl ta była,
Niestety! wróżbą mej potrzeby własnej;
Sam w niej dziś jestem i tenże sam człowiek
Z potrzeby będzie musiał jej zaradzić.
Jeżeli się nie mylę, tu on mieszka;
Z powodu święta kram jego zamknięty –
Hej! aptekarzu!

Wchodzi Aptekarz.

APTEKARZ

Któż to woła takim
Donośnym głosem?

ROMEO

Zbliż się tu, człowieku,
[70] Widzę, że jesteś w niezamożnym stanie;
Weź te czterdzieści dukatów, a daj mi
Drachmę¹ trucizny takiej, co by mogła
Po wszystkich żyłach rozejść się od razu
I nienawistne życie odjąć temu,
Co jej zażyje; co by tak gwałtownie
Wygnała oddech z piersi, jak gwałtownie



Romeo kupuje
je truciznę.

¹ drachma – dawna jednostka wagi aptekarskiej; 1 drachma to 3,732 grama

Lontem dotknięty proch wypędza pocisk
Z czeluści działa.

APTEKARZ

Mam ja taki środek;
[80] Ale w Mantui prawo śmiercią karze
Każdego, co się waży go udzielić.

ROMEO

Tak bardzo jesteś biedny, tak cię srodze
Los upośledza i boisz się umrzeć
Głód z twych lic, z oczu patrzy niedostatek;
Łatana nędza wisi na twym grzbiecie;
Świat ci nie sprzyja ani prawo świata,
Bo świat nie dajeć prawa być bogatym;
Drwij więc z praw, przyjm to i przestań być biednym.

APTEKARZ

Ubóstwo, a nie chęć skłania mnie ulec.

ROMEO

[90] Ubóstwo twoje też, nie chęć oplacam.

APTEKARZ

Weź pan to, rozczyni w jakimkolwiek płynie
I płyn ten wypij, a choćbyś miał siłę
Dwudziestu ludzi, wnet wyzioniesz ducha!

ROMEO

Oto masz złoto, tę truciznę zgubną
Dla duszy ludzkiej, która więcej zabójstw
Na tym obmierzłym świecie dokonywa
Niż owe marne preparata, których
Pod karą śmierci sprzedać ci nie wolno.
Nie ty mnie, ja ci sprzedałem truciznę.

[100] Bądź zdrow: kup stawy i odziej się w mięso².
Kordiale, nie trucizno, pójdź mi służyć
U grobu Julii, bo tam cię mam użyć.

Rozchodzą się.

SCENA 2



Miejsce akcji.

*Cela Ojca Laurentego.
Ojciec Laurenty sam.*

BRAT JAN

za sceną

Otwórz, wielbny ojciec franciszkanie.

OJCIEC LAURENTY

Toć nie czyj inny głos, jak brata Jana.

otwiera drzwi

Witaj z Mantui! Cóż Romeo? Maszli
Ustną odpowiedź jego czy na piśmie

Wchodzi Brat Jan.

BRAT JAN

Kiedy za jednym bosym zakonnikiem
Naszej reguły, który miał iść za mną
I był przy chorym, poszedłem na miasto

[110] I jużem znalazł go, miejscy pacholcy
Podejrzewając, żeśmy byli w domu
Tkniętym zarazą, opieczętowali
Drzwi i nie chcieli nas puścić na zewnątrz.
Nie mogłem się więc udać do Mantui.

² odziać się w mięso – tu: utyć

OJCIEC LAURENTY

Któż tedy zaniósł mój list do Romea?

BRAT JAN

Nikt go nie zaniósł – oto jest; nie mogłem
Ani go posłać do Mantui, ani
Wam go odesłać, tak nas pilnowano.



Fatalna pomyłka, list od Laurentego nie dociera do Romea.

OJCIEC LAURENTY

Nieszczęsny trafie! ten list był tak ważny!
[120] Niedoręczenie go może fatalne
Skutki sprowadzić. Biegnij, bracie Janie;
Postaraj no się gdzie o drąg żelazny
I tu go przynieś.

BRAT JAN

Natychmiast przyniosę.

OJCIEC LAURENTY

Muszę czym prędzej spieszyć do grobowca.
W ciągu trzech godzin Julia się przebudzi.
Gniewać się na mnie będzie, żem Romea
Nie uwiadomił o tym, co się stało;
Ale napiszę do niego raz jeszcze
[130] I tu ją skryję do jego przybycia.
Biedny ty prochu: w grobie już za życia!
Wychodzi.

SCENA 3

*Cmentarz, na nim grobowiec rodziny Kapulekich.
Wchodzi Parys z Paziem, niosącym kwiaty i pochodnię.*



Miejsce akcji.

PARYS

Daj mi pochodnię, chłopcze, i idź z Bogiem,
Lub zgaś ją, nie chcę, żeby mię widziano.
Idź się położyć owdzie pod cisami
I ucho przyłóż do ziemi, a skoro
Usłyszysz czyje kroki na cmentarzu,
Którego ryty grunt łatwo je zdradzi,
Wtedy zagwizdnij na znak, że ktoś idzie.
Daj mi te kwiaty. Idź, zrób, jakem kazał.

PAŻ

- [140] Straszno mi będzie pozostać samemu
Wpółśród cmentarza; jednakże spróbuję.

Oddala się.

PARYS

Drogi mój kwiecie, kwieciami posypuję
Twe oblubieńcze łóż. Baldachimem
Twym są, niestety, głazy i proch marny,
Które ożywcza wodą co noc zroszę,
Lub, gdy jej braknie, łzami mej rozpacz.
I tak co nocy, na twoją mogiłę
Kwiat będę sypał i gorzkie łzy ronił.

Paż gwizdże.

Chłopiec mój daje hasło; ktoś się zbliża.

- [150] Czyżaj to stopa śmie nocą tu zmierzać
I ten żalobny mój przerywać obrzęd?
Z pochodnią nawet! Odstąpmy na chwilę.

Oddala się.

Wchodzi Romeo i Baltazar z pochodnią, oskardem³ itp.

ROMEO

Podaj mi oskard i drag. Weź to pismo;
Oddasz je memu ojcu jak najraniej.



Parys składa
kwiaty na
grobie Julii.

³ oskard – rodzaj kilofa

Daj no pochodnię. Co bądź to usłyszysz
Albo zobaczysz, pamiętaj, jeżeli
Miłe ci życie, pozostać z daleka
I nie przerywać biegu mej czynności.
W to łożę śmierci wejść chcę częścią po to,
[160] Aby zobaczyć tę, co w nim spoczywa,
Lecz głównie po to, aby zdjąć z jej palca
Szacowny pierścień, który mi do czegoś
Ważnego nieodbicie jest potrzebny.
Idź więc, zastosuj się do moich życzeń.
Gdybyś zaś, płochą zdjęty ciekawością,
Wrócił podglądać dalsze moje kroki,
Na Boga, wszystkie kości bym ci roztrząsał
I posiał nimi ten niesyty cmentarz.
Umysł mój dziko jest usposobiony,
[170] Niepowstrzymaniej i nieubłaganej
Niż głodny tygrys lub wzburzone morze.

BALTAZAR

Odejdę, panie, i będę posłuszny.

ROMEO

Okazesz mi tym przyjaźń. Weź ten worek,
Pocziwy chłopcze, bądź zdrów i szczęśliwy.

BALTAZAR

na stronie

Bądź jak bądź, stanę tu gdzie na uboczu,
Bo mu zły jakiś zamiar patrzy z oczu.

Oddala się.

ROMEO

Czarna pieczaro, o! ty wewnątrz śmierci,
Tuczne najdroższym na tej ziemi szczątkiem,
Otwórz mi swoją zardzewiałą paszczę,
[180] A ja ci nową żertwę rzucę za to.

PARYS

To ten wygnany, zuchwały Monteki,
Co zamordował Tybalt, po którym
Żal, jak mniemają, sprowadził śmierć Julii;
I on tu przyszedł knuć jeszcze zamachy
Przeciw umarłym; muszę go przytrzymać.

postępuje naprzód

Spuść świętokradzką dłoń, niecny Monteki!
Może się zemsta aż za grób rozciągać?
Skazany zbrodniu, aresztuję ciebie;
Bądź mi posłuszny i pójdz; musisz umrzeć.

ROMEO

[190] Muszę, zaprawdę, i po tom tu przyszedł.
Młodzieńcze, nie drażń człowieka w rozpacz;
Zostaw mię, odejdz; pomyśl o tych zmarłych
I zadrżij. Błagam cię na wszystkie względy,
Nie wal nowego grzechu na mą głowę,
Przyprowadzając mię do pasji; odejdz!
Na Boga, życzę ci lepiej niż sobie;
Bom ja tu przyszedł przeciw sobie zbrojny.
O! odejdz, odejdz! żyj i powiedz potem:
„Z łaski szaleńca cieszę się żywotem”.

PARYS

[200] Za nic mam wszelkie twoje przełożenia
I aresztuję cię jako złoczyńcę.

ROMEO

Wyzywasz moją wściekłość, broń się zatem.

Walczą.

PAŻ

O nieba! biją się, biegnę po wartę.

Wychodzi.

PARYS

padając

Zabity jestem. O, jeśli masz litość,
Otwórz grobowiec i złoż mnie przy Julii.

Umiera.



Parys pono-
si śmierć z ręki
Romea.

ROMEO

Stanieć się zadość. Lecz któż to jest taki
To hrabia Parys, Merkucja plemiennik⁴!
Cóż to mi w drodze prawil mój służący?
Lecz wtedy moja nieprzytomna dusza

[210] Uwagi na to nie zwróciła; Parys,
Mówił, podobno miał zaślubić Julię.
Czy on to mówił? czy mi się to śniło?
Czyli też jestem w obłąkaniu, myśląc,
Że jego wzmianka o Julii tak brzmiała?
Daj mi ucisnąć twą dłoń, o ty, w jedną
Księgę niedoli ze mną zapisany!
Złożę twe zwłoki w tryumfalnym grobie.
W grobie nie, młoda ofiaro, nie w grobie,
W latarni raczej, bo tu Julia leży;

[220] A blask jej wdzięków zmienia to sklepienie
W przybytek światła. Spoczywaj w spokoju,
Trupie, rękami trupa pogrzebany!

składa ciało Parysa w grobowcu

Mówią, że nieraz ludzie bliscy śmierci
Miewali chwile wesołe; ich stróże
Zwą to ostatnim przedśmiertnym wyblyskiem;
Coś podobnego i u mnież się zdarza?



Złożenie cia-
ła Parysa w gro-
bowcu.

⁴ plemiennik – krewny

Julio! kochanko moja! moja żono!
Śmierć, co wyssała miód twojego tchnienia,
Wdzięków twych zatrzeć nie zdołała jeszcze.

- [230] Nie jesteś jeszcze zwyciężoną: karmin,
Ten sztandar wdzięków, nie przestał powiewać
Na twoich licach i bladej swej flagi
Zniszczenie na nich jeszcze nie zatknęło.
Tybalcie, tyż to śpisz pod tym całunem?
Mogęż czym lepszym zadość ci uczynić,
Jak że tą ręką, co zabiła ciebie,
Przetnę dni tego, co był twoim wrogiem?
Przebac mi, przebac, Tybalcie!
Ach, Julio! Jakżeś ty jeszcze piękna! Mamże myśleć,
[240] Że bezcielesna nawet śmierć ulega
Wpływowi miłości? że chudy ten potwór
W ciemnicy tej cię trzyma jak kochankę?
Bojąc się tego, zostanę przy tobie
I nigdy, nigdy już nie wyjdę z tego
Pałacu nocy; tu, tu mieszkać będę
Pośród twojego orszaku - robactwa.
Tu sobie stałą założę siedzibę.
Gdy z tego ciała znużonego światem
Otrząsnę jarzmo gwiazd zawistnych. Oczy,
[250] Spójrzycie po raz ostatni! ramiona,
Po raz ostatni zegnijcie się w uścisk!
A wy, podwoje tchu, zapieczętuście
Pocałowaniem akt sojuszu z śmiercią
Na wieczne czasy mający się zawrzeć!
Pójdź, ty niesmaczny, cierpki przewodniku!
Błady sterniku, pójdź rzucić o skały
Falami życia skołataną łódkę!
Do ciebie, Julio!

pije

Walny⁵ aptekarzu!

- [260] Płyn twój skutkuje: całując – umieram.

Umiera.



Romeo wypija truciźnę.

⁵ walny – dobry

*Wchodzi Ojciec Laurenty z przeciwnej strony cmentarza,
z latarnią, drągiem żelaznym i rydłem.*

OJCIEC LAURENTY

Święty Franciszku, wspieraj mię! Jak często
O takiej porze stare moje stopy
O głązy grobów potraçały! Kto tu?

BALTAZAR

Przyjacielu, który was dobrze zna, ojczu.

OJCIEC LAURENTY

Bóg z tobą! Powiedz mi, mój przyjacielu,
Co znaczy owa pochodnia świecąca
Chyba robakom i bezoczym czaszkom?
Nie tlejeż ona w grobach Kapuletich?

BALTAZAR

Tam właśnie; jest tam i mój pan, któremu
[270] Sprzyjacie, ojczu.

OJCIEC LAURENTY

Kto taki?

BALTAZAR

Romeo.

OJCIEC LAURENTY

Jak dawno on tam jest?!

BALTAZAR

Od pół godziny.

OJCIEC LAURENTY

Pójdź ze mną, bracie, do tych sklepień.

BALTAZAR

Nie śmiem;
Bo mi pan kazał odejść i straszliwie
Zagroził śmiercią, jeśli tu zostanę
I kroki jego ważę się podglądać.

OJCIEC LAURENTY

[280] Zostań więc, ja sam pójdę. Drżę z obawy,
Czy się nie stało co nieszczęśliwego.

BALTAZAR

Gdym drzymał, leżąc owdzie pod cisami,
Marzyło mi się, że mój pan z kimś walczył
I że pokonał tamtego.

OJCIEC LAURENTY

postępując naprzód

Romeo!

Na miłość boską, czyż to krew broczy
Kamienne wnijście do tego grobowca?
Czyjeż to miecze samopas rzucone
Leżą u tego siedliska pokoju?

wchodzi do grobowca

[290] Romeo! błady! – Parys! i on także!
I krwią zalany? Ach! cóż za fatalność
Tak opłakany zrządziła wypadek! –
Julia się budzi.

JULIA

budząc się i podnosząc

O pocieszycielu!

Gdzie mój kochanek? Wiem, gdzie być powinienam
I tam też jestem; lecz gdzie mój Romeo?

Hałas za sceną.



Przebudze-
nie się Julii.

OJCIEC LAURENTY

Cóż to za hałas? Julio, wyjdźmy z tego
Mieszkania śmierci, zgrozy i zniszczenia.
Potęga, której nikt z nas się nie oprze,
[300] Wniwecz zamiary nasze obróciła.
Pójdź; twój mąż leży martwy obok ciebie.
I Parys także. Pójdź; pójdź; zaprowadzę
Do monasteru świętych sióstr zakonnych.
Nie zwłócz, nie pytaj, bo warta nadchodzi.
Pójdź, biedna Julio!

Znowu hałas.

Nie mogę już czekać.

Wychodzi.

JULIA

Idź z Bogiem, starcze; idź, ja tu zostanę.
Cóż to jest? Czara w zaciśniętej dłoni
Mego kochanka? Truciznę więc zażył!
[310] O skąpiec! Wypił wszystko; ani kropli
Nie pozostawił dla mnie! Przytknął usta
Do twych kochanych ust, może tam jeszcze
Znajdzie się jaka odrobina jadu,
Co mię zabije w upojeniu błogim.

całuje go

Twe usta ciepłe.

DOWÓDCA WARTY

za sceną

Gdzie to? pokaż, chłopcze.

JULIA

Idą, czas kończyć.

chwytając sztylet Romea



Julia przebi-
ja się sztyłem.

Zbawczy puginale⁶!
Tu twoje miejsce.

przebija się

[320] Tu rdzewiej! O, śmierci!

Pada na ciało Romea i umiera.

Wchodzi warta z Paziem Parysa.

PAŻ

Tu, tu w tym miejscu, gdzie płonie pochodnia.

DOWÓDCA WARTY

Ziemia zboczona; obejdźcie w krąg cmentarz
I przytrzymajcie, kogo napotkacie.

Wychodzi kilku ludzi z warty.

Smutny widoku! tu hrabia zabity,
Tu Julia we krwi pływa, jeszcze ciepła,
Tylko co zmarła; ona, co przed dwoma
Dniami w tym grobie była pochowana.
Idźcie powiedzieć o tym księciu; śpieszcie,
Wy do Montekich, wy do Kapuletich,

[330] A wy odbądźcie przegląd w innej stronie.

Wychodzi kilku innych wartowników.

Widzimy to miejsce, gdzie zaszła ta zgroza,
Lecz w jaki ona sposób miała miejsce,
Tego nie mogę pojąć bez objaśnień.

Wchodzi kilku innych wartowników z Baltazarem.

PIERWSZY WARTOWNIK

Oto Romea sługa, znaleźliśmy
Go na cmentarzu.

DOWÓDCA

Niech będzie pod strażą,

⁶ puginął – sztylet

Dopóki książę nie nadejdzie.
*Wchodzi kilku innych wartowników,
prowadząc Ojca Laurentego.*

DRUGI WARTOWNIK

Oto mnich jakiś drżący i płaczący;
Odebraliśmy mu ten drąg i rydel,
[340] Kiedy się bokiem cmentarza wykradał.

DOWÓDCA

To jakiś ptaszek; trzymajcie go także.
Wchodzi Książę ze swym orszakiem.

KSIĄŻĘ

Co za nieszczęście o tak ранней porze
Sen nasz przerwało i aż tu nas wzywa?
Wchodzi Kapuleti, Pani Kapuleti i inne osoby.

KAPULETI

Jakiż być może powód tego zgielku?

PANI KAPULETI

Lud po ulicach wykrzykuje: „Julia!
Parys! Romeo!”, i jedni przez drugich
Tłumnie tu dążą do naszego grobu.

KSIĄŻĘ

Cóż to za postrach rozruch ten sprowadza?!
Odpowiadajcie!

DOWÓDCA

[350] Miłościwy Panie!
Oto zabity leży hrabia Parys!
Romeo martwy i Julia, wprzód zmarła,
A teraz ciepła z puginałem w piersi.

KSIĄŻĘ

Szukajcie, śledźcie sprawców tego mordu.

DOWÓDCA

Oto mnich jakiś i Romea sługa,
Których tu moi ludzie przytrzymali
I którzy mieli przy sobie narzędzia
Do odbijania grobów.

KAPULETI

O nieba! żono, patrz, jak ją krew broczy!
[360] Puginał zbłądził z drogi; oto bowiem
Pochwa od niego wisi przy Montekim;
Zamiast w nią trafić, trafił w pierś mej córki.

PANI KAPULETI

Niestety! widok ten, jak odgłos dzwonu,
Ostrzega starość mą o chwili zgonu.

Wchodzi Monteki i inne osoby.

KSIĄŻĘ

Monteki, wcześniej wstałeś, aby ujrzeć
Nadziei swoich wcześniejszy upadek!

MONTEKI

Ach! miłościwy książę, żona moja
Zmarła tej nocy z tęsknoty za synem;
Jakiż cios jeszcze niebo mi przeznacza

KSIĄŻĘ

[370] Patrz, a zobaczysz!

MONTEKI

O niedobry synu!
Jak się ważyłeś w grób uprzedzić ojca?

KSIĄŻĘ

Zamknijcie usta żalowi na chwilę,
Póki zagadki tej nie rozwiążemy
I nie zbadamy jej źródła i wątku:
Wtedy sam stanę na skarg waszych czele
I będę waszej boleści heroldem
Do samej śmierci. Proszę was o spokój
I niech ulegnie zły los cierpliwości.
[380] Stawcie, na kogo pada podejrzenie.

OJCIEC LAURENTY

Ja to, o panie! lubo najmniej zdolny
Do popełnienia czegoś podobnego,
Jestem, ze względu na okoliczności,
Poszlakowany najprawdopodobniej
O dzieło tego okropnego mordu.
Staję więc jako własny oskarżyciel
I jako własny obrońca w tej sprawie,
By się potępić i usprawiedliwić.



**Ojciec Lau-
renty:**
Samooskarżenie.

KSIĄŻĘ

Mów, czegoś świadom.

OJCIEC LAURENTY

[390] Zwięźle rzecz opowiem.
Bo tchnień mych pasmo krótsze jest zaiste
Niż długa powieść, Romeo, którego
Zwłoki tu leżą, był małżonkiem Julii,
A Julia była prawą jego żoną;
Jam ich zaślubił, a dniem tajemnego
Ich połączenia był ów dzień nieszczęsnej
Tybaltu śmierci, która nowożeńca
Wygnała z miasta; i ten to był powód
Cierpienia Julii, nie żal po Tybaltcie.



Laurenty opo-
wiada o nie-
szczęśliwej
miłości.

do Kapuletich

[400] Wy, chcąc oddalić od niej chmury smutku,

Zaręczyliście ją i do małżeństwa
 Z hrabią Parysem chcieliście ją zmusić.
 W tej alternacie⁷ przyszła ona do mnie
 I nalegała usilnymi prośbami
 O doradzenie jej jakiego środka,
 Co by od tego powtórnego związku
 Mógł ją uwolnić; w przeciwnym zaś razie
 Chciała w mej celi życie sobie odjąć.
 Dałem jej tedy, ufny w mojej sztuce,
 [410] Usypiające krople, których skutek
 Bynajmniej mię nie zawiodł, bo jej nadał
 Pozór umarłej. Napisałem przy tym
 List do Romea, wzywając go, aby
 Dzisiejszej nocy, o tej porze, w której
 Działanie owych kropeł miało ustać,
 Zszedł się tu ze mną dla wyswobodzenia
 Tej, co mu dała taki dowód wiary,
 Z tymczasowego jej grobu. Traf zrządził,
 Że brat Jan, który z listem był wysłany,
 [420] Nie mógł się z miasta wydostać i wczoraj
 List ten mi zwrócił. O godzinie zatem
 Na jej ocknienie ściśle naznaczonej
 Sam pospieszyłem wyrwać ją z tych sklepień,
 Chcąc ją następnie umieścić w mej celi,
 Póki Romeo nie przybędzie; ale
 Kiedym tu przyszedł (na niewiele minut
 Przed jej zbudzeniem), już szlachetny Parys
 Leżał bez duszy i Romeo także.
 Ona się budzi, jam się jął przekładać,
 [430] By poszła ze mną i to dopuszczenie
 Nieba przyjęła z korną uległością,
 Gdy wtem zgiełk nagły spłoszył mię od grobu,
 A ona głucha na moje namowy,
 Rozpaczą zdjęta, pozostała w miejscu
 I jak się zdaje, cios zadała sobie.
 Oto jest wszystko, co wiem; o małżeństwie
 Marta zaświadczy. Jeśli to nieszczęście

⁷ w tej alternacie – wówczas, wtedy

Choć najmniej z mojej nastąpiło winy,
Niech mój sędziwy wiek odpowie za to,
[440] Na kilka godzin przed bliskim już kresem,
Wedle rygoru praw jak najsurowszych.

KSIĄŻĘ

Jako mąż święty zawsze nam był znany.
Gdzie jest Romea sługa? Cóż on powie?

BALTAZAR

Zaniosłem panu wieść o śmierci Julii;
Wraz on wziął pocztę i z Mantui przybył
Prosto w to miejsce, do tego grobowca.
Ten list mi kazał rano oddać ojcu;
I w grób wstępując, zagroził mi śmiercią,
Jeśli nie pójdę precz lub nazad wrócę.

KSIĄŻĘ

[450] Daj mi to pismo, przejrzę je – a teraz,
Gdzie paż hrabiego, co wartę sprowadził
Co twój pan, chłopcze, porabiał w tym miejscu?

PAŻ

Przyszedł kwiatami ubrać grób swej przyszelej;
Kazał mi stanąć z dala, com też zrobił;
Wtem ktoś ze światłem przyszedł grób otwierać
I mój pan dobył szpady przeciw niemu;
Co zobaczywszy, pobiegłem po wartę.

KSIĄŻĘ

List ten potwierdza słowa zakonnika,
Bieg ich miłości i Romea rozpacz.
[460] Biedny młodzieniec pisze oprócz tego,
Że sobie kupił gdzieś u aptekarza
Trucizny, którą postanowił zażyć
W tym tu grobowcu, by umrzeć przy Julii.
Rzecz jasna! Gdzie są ci nieprzyjaciele?

Patrzcie, Monteki! Kapuleti! jaka
Chłosta spotyka wasze nienawiści,
Niebo obrało miłość na narzędzie
Zabicia pociech waszego żywota;
I ja za moje zbytne pobłażanie
[470] Waszym niesnaskom straciłem dwóch krewnych.
Wszyscy jesteście ukarani.

KAPULETI

Monteki, bracie mój, podaj mi rękę;
Niech to oprawą będzie dla mej córki;
Więcej nie mogę żądać.

MONTEKI

Lecz ja mogę
Więcej dać tobie nad to: każę bowiem
Posąg jej ułać ze szczerego złota,
By się nie znalazł szacowniejszy pomnik
Po wszystkie czasy istnienia Werony
[480] Jak ten, pamięci Julii poświęcony.

KAPULETI

Tak i Romeo stanie przy swej żonie;
Dzieląc za życia, złączmy ich po zgonie.
Ponurą zgodę ranek ten skojarzył;
Słońce się z żalu w chmur zasłone tuli;
Smutniejszej bowiem los jeszcze nie zdarzył
Jak ta historia Romea i Julii.

Wychodzą.



Pogodzenie
się zwaśnio-
nych rodów.



Pomysł odla-
nia posągów za-
kochanych.

OPRACOWANIE



I. BIOGRAFIA WILLIAMA SZEKSPIRA (1564-1616)

Światowej sławy dramaturg, poeta i aktor, William Szekspir, żył i tworzył w epoce renesansu, za czasów królowej Elżbiety I (1533-1603). Jego biografia nie została oparta na kompletnych źródłach, a znajdują się i tacy, którzy twierdzą, że Szekspir to jedynie pseudonim osoby, o której niewiele wiemy.

Urodził się on w małym angielskim miasteczku **Stratford** nad Avonem, w zubożałej rodzinie szlacheckiej; ochrzczono go **26 kwietnia 1564** roku. Jego matka wywodziła się z farmerskiego rodu Ardenów z Wilmcote. Ojciec – kupiec rękawicznik lub (jak twierdzą inni) handlarz wełną – sprawował funkcje ławnika, sędziego pokoju i burmistrza, dzięki czemu syn mógł bezpłatnie uczęszczać do tamtejszego gimnazjum humanistycznego. Nauka w dobrej szkole sprawiła, że doskonale poznał tajniki łaciny i czytał dzieła starożytnych autorów – Owidiusza, Wergiliusza, Horacego, Plauta.

Szekspir ożenił się **28 listopada 1582** roku, jak na nasze czasy bardzo wcześnie, miał bowiem wówczas 18 lat. Jego wybranką okazała się starsza o osiem lat Anna Hatway ze wsi Shuttery. Na świat przyszło niedługo potem troje jego dzieci. Wkrótce opuścił swoje rodzinne miasto, przyłączając się do wędrownego zespołu aktorów. Pasjonował go teatr, a w ówczesnym Londynie istniało już kilka tego typu instytucji: *The Globe*, *Kurtyna*, *Róża*. Publiczność tłumnie przybywała na spektakle, miała swoich ulubionych aktorów, którzy – dzięki swojej grze – dość szybko się bogacili.

Jak głosi legenda, Szekspir zaczynał karierę od opieki nad końmi zostawianymi przed teatrami przez widzów, lecz nieustannie zgłębiał tajniki sztuki aktorskiej, przede wszystkim zaś pisał przedstawienia. Występował na scenie *The Theatre* przez okres dziesięciu lat, zaś jego debiutem dramatycznym okazał się wystawiony w **1592** r. *Henryk VI*. Publikował poematy miłosne (m.in. *Wenus i Adonis*, *Lukrecja*), pisał sonety, szukał inspiracji w twórczości pisarzy angielskich i włoskich. Jego dramaty zaczęły cieszyć się wielką popularnością. W 1595 r. Szekspir został udziałowcem spółki aktorskiej, co

zapewniło mu stałe wysokie zyski. W **1596** r. kupił dla siebie i swego ojca tytuły szlacheckie, niestety rodzina nie doczekała się ciągłości potomstwa, gdyż w tym samym czasie zmarł jego jedyny syn, Hamnet. W **1597** r. Szekspir przeniósł się wraz z żoną, ojcem i córkami do nowo zakupionego domu z ogrodem, nazwanego *Nową rezydencją*. Wkrótce został współwłaścicielem teatru *The Globe*, co zapoczątkowało okres jego najślawniejszych sztuk i największych osiągnięć twórczych. Autor *Hamleta*, *Otella*, *Króla Leara*, *Makbeta* doczekał się – wraz z innymi aktorami – nadania mu miana „Sługi Królewskiego”, co po śmierci królowej Elżbiety I w 1603 r. i objęciu tronu przez Jakuba I Stuarta zapewniło posiadaczom tegoż tytułu przywileje i opiekę monarchii. Szekspir pisał, odwiedzał bliskich w Stratfordzie, tam wykupił też 40 hektarów ziemi i kolejną rezydencję. W 1605 r. nabył od miasta udział w dochodach z dawnych dziesięcin Kościoła. Występował w nowym teatrze, wykupionym przez królewskich aktorów w 1608 r. od klasztoru dominikanów, tam również wystawiał swoje tragikomedie o treści fantastycznej. Jego ostatnią sztuką był *Henryk VIII*. Dramaturg zmarł **23 kwietnia 1616** r. w Stratfordzie i został pochowany w tamtejszym kościele. Na płycie nagrobka został wyryty łaciński napis:

IVDICIO PYLIUM, GENIO SOCRATEM, ARTE MARONEM. TERRA TEGIT, POPULUS MAERET, OLYMPUS HABET („Pylos w osadach, Sokrates w geniuszu, Maro w sztuce. Ziemia go grzebie, ludzie oplakują, do Olimpu należy”).



II. KALENDARIUM ŻYCIA I TWÓRCZOŚCI WILLIAMA SZEKSPIRA

Krytycy literatury zgodnie potwierdzają trudność w jednoznacznym określeniu datacji poszczególnych dzieł Szekspira, co powoduje, że z konieczności możemy ustalać jedynie przybliżone daty. Niektórzy badacze dzielą twórczość Szekspira na trzy okresy (optymistyczny – 1590-1599, tragiczny – 1600-1608, romantyczny – 1608-1613). Poniższą próbę ustalenia chronologii przytaczamy za Jarosławem Komorowskim, który przypomina o ogólnie przyjętym podziale na trzy okresy twórczości¹:

¹ J. Komorowski, „*Romeo i Julia*” *Williama Shakespeare’a*, WSiP, Warszawa 1990, s. 12.

Data	Twórczość
lata 1590-1594 (okres eksperymentalny)	Komedie: <i>Komedia omyłek</i> (ok. 1593), <i>Poskromienie złoŹnicy</i> (ok. 1594), <i>Dwaj panowie z Werony</i> (ok. 1594), <i>Stracone zachody miłości</i> (ok. 1594). Kroniki: <i>Henryk VI</i> (cz. 1, 2, 3 ok. 1590- -1592), <i>Ryszard III</i> , <i>Król Jan</i> . Tragedie: <i>Tytus Andronikus</i> (1594).
lata 1594-1608 (okres wielkich tragedii)	Tragedie: <i>Juliusz Cezar</i> (ok. 1599), <i>Hamlet</i> (1601), <i>Otello</i> (1604), <i>Tymon Ateńczyk</i> (1607), <i>Król Lear</i> (1606), <i>Makbet</i> (ok. 1606), <i>Antoniusz i Kleopatra</i> (1607), <i>Koridian</i> (1608). Komedie: <i>Wieczór Trzech Króli</i> (1600), <i>Troilus i Kressyda</i> , <i>Miarka za miarkę</i> (1604), <i>Wszystko dobre, co się dobrze kończy</i> , <i>Stracone zachody miłości</i> (1595), <i>Sen nocy letniej</i> (1595), <i>Kupiec wenecki</i> (1596), <i>Jak wam się podoba?</i> (1599).
lata 1608-1613 (okres tragikomedii)	Tragikomedie: <i>Perykles</i> (1608), <i>Cymbelin</i> (ok. 1610), <i>Opowieść zimowa</i> (ok. 1609), <i>Burza</i> (1611). Kronika: <i>Henryk VIII</i> (1613).



III. W KRĘGU EPOKI

Teatr czasów elżbietańskich

Samo określenie – „teatr elżbietański” – wiąże się z okresem panowania królowej **Elżbiety I (1533-1603)**, zaś początki nowej formuły teatralnej sięgają roku **1576**, kiedy to wzniesiono pierwszy budynek – *The Theatre* – przeznaczony specjalnie do wystawiania przedstawień. Nurt ten rozwijał się w Anglii, w której to centrum sztuki pozostawał Londyn – tu też przybywały z różnych stron świata grupy teatralne, aby móc odgrywać na scenie komedie i tragedie. Miejszem, w którym wystawiano najwybitniejsze dzieła Szekspira, stał się słynny teatr pod gołym niebem – *The Globe* – mający kształt ośmiokąta i mogący z łatwością pomieścić 2000 widzów. Cieszył się on wyjątkowym uznaniem dworu i szerokiej publiczności. Budynek przypominał barbakan. O tym, kiedy odbędzie się przedstawienie, informowała mieszkańców zawieszona na jego szczycie flaga, przy czym biała oznaczała komedię, a czarna – tragedię. Aktorzy podczas przedstawienia stali na podwyższonej platformie, czyli tzw. fartuchu scenicznym; w tyle znajdowała się też scena tylna, a po bokach sceny ustawiała się widownia. Trzeba dodać, że miejsca stojące nie cieszyły się dobrą opinią, dlatego też tych, którzy stamtąd oglądali spektakl, nazywano „kielbami”. Widzowie ci zachowywali się głośno, krzykami reagując na grę aktorów, kłócąc się między sobą i rozmawiając. Zamożniejsze osoby miały możliwość zasiadania w bocznych zadaszonych galeriach, które okalały *proscenium*. Najwyższą z galerii osłaniał nachylony od środka dach, tuż pod nim znajdował się niewielki balkonik, z którego na początku spektaklu rozlegały się uroczyste fanfary. Na galerii odbywały się najważniejsze sceny balkonowe, takie jak m.in. słynna scena z *Romea i Julii*. Pod dachem mieściła się empora, czyli coś w rodzaju dzisiejszego chóru, tj. pomieszczenia dla muzyków.

Obok *The Globe* powstały jeszcze inne teatry, np. zbudowana na planie kwadratu *Fortuna* (1600), mająca trzy piętra galerii, a także *Kurtyna*.

Elementy budynku teatralnego:

- ★ *proscenium* (fartuch sceniczny),
- ★ scena tylna,
- ★ galerie,
- ★ balkonik,
- ★ garderoby aktorów,
- ★ empora,

★ wieżyczka.

Forma przedstawień różniła się od tej, jaka istniała w czasach starożytnych. Dekoracje sceniczne ograniczono do minimum, aby pozostawić pole dla wyobraźni oglądających. Nie używano rampy ani kurtyny, a nierzadko zamiast scenografii umieszczano nad sceną... tablice z odpowiednimi informacjami albo dialogami postaci. Aktorzy, którymi byli tylko mężczyźni, ubierali się w wyszukane i niezwykle barwne, bogate kostiumy – przeważnie współczesne, niekiedy antyczne. To ich zadaniem było zobrazowanie czasu akcji, pory dnia, a także nastroju sceny, używając w tym celu swojego aktorskiego kunsztu, odpowiednich gestów i mimiki. Przedstawienia zaczynały się ok. godz. 15.00, a kończyły ok. 18.00, grano bez względu na pogodę, bardzo dbając o odpowiednią wymowę i ekspresję. Początkowo do Londynu przyjeżdżały amatorskie trupy z różnych miast, ale z czasem stworzono model aktorstwa zawodowego i aktorów związanych z konkretnym miejscem i stałym zespołem. O poziomie sztuki scenicznej decydował przede wszystkim tekst, stąd tak szybki rozwój dramaturgii w tym okresie.



IV. OMÓWIENIE LEKTURY

1. GENEZA *ROMEA I JULII*

Wydaje się, że wątek nieszczęśliwej miłości pary zakochanych w sobie młodych ludzi, którzy nie mogą połączyć się węzłem małżeńskim, a w rezultacie zaistniałych nieporozumień giną śmiercią samobójczą, istniał od początku wieków. Zauważmy przecież, że już w IV księdze *Metamorfóz* Owidiusza, powstałych w pierwszych latach naszej ery, odnajdujemy legendę o Pyramie i Tysbe. Wzajemna nienawiść ich zwaśnionych rodziców sprawiła, że młodzi byli zmuszeni spotykać się potajemnie. Pewnego dnia, wskutek nieporozumienia, doszło do ich tragicznej samobójczej śmierci. Szekspir musiał doskonale pamiętać tę opowieść, bowiem wspomina o niej Merkucjo w akcie II *Romea i Julii*, zostaje też przywołana w komedii pt. *Sen nocy letniej*.

O popularności motywu świadczą także liczne pokrewne kontynuacje, które znajdziemy m.in. w utworach:

- ★ *Historia Hero i Leandra Muzajosa* (słynny epyllion),
- ★ *Heroidy* Owidiusza,
- ★ *Hero i Leander* Christophera Marlowe'a (poemat),
- ★ *Historia o Antei Ksenofonta z Efezu* (grecki romans),
- ★ *Młodzieniec Mariotto zakochany w Ganozzie* Masucci'ego z Salerno



(renesansowa nowela),

- * *Historia novo odkryta dwojga szlachetnych kochanków* Luigi'ego da Porta,
- * *Nieszczęśliwa miłość dwojga wiernych kochanków, Julii i Romea* Gherarda Boldieriego (1553, Wenecja; rok później dominikanin, Matteo Bandello umieścił tę historię w swoim trzyczęściowym zbiorze nowel, co zainicjowało pierwsze próby dramaturgiczne).

Niewątpliwie włoska opowieść Masucci'ego cieszyła się ogromną popularnością, skoro w 1524 r. Luigi da Porto aktualizował ją, nadając parze kochanków imiona Romeo i Julia, zaczerpnięte z kolei z *Boskiej Komedii* Dantego, szóstej pieśni *Czyszcza*. Czytamy tu o nieszczęśliwych Montekich i Kapuletich. Jednak prawdopodobnie Szekspir wykorzystał przy pisaniu swojej wersji angielski poemat Arhura Brooke'a – *Tragiczna historia Romea i Julii* – wydany po raz pierwszy w 1562 roku, z którego zaczerpnął też główne elementy fabularne swojego utworu.

Dokładna data powstania dramatu Szekspira nie jest znana, mimo wielu badań i dociekań interpretatorów jego twórczości. Obecnie przyjmuje się, że pierwsze redakcje tekstu były dokonywane w latach 1590-1594, w tzw. okresie eksperymentalnym, kiedy to autor czynił próby pisarskie w zakresie różnych rodzajów dramatu. Ostatecznej redakcji dokonano najprawdopodobniej między 1594 a 1595 r. Dodajmy, że w 1598 r. ukazało się drukiem dzieło Francisa Meresa pt. *Skarbiec Pallady: skarbnica mądrości*, którego autor uznaje Szekspira za najznakomitszego dramatopisarza Anglii, powołując się m.in. na sztukę *Romeo i Julia*.

Utwór wydano drukiem w 1597 r., a jego tytuł brzmiał: *Wybornie pomysłana tragedia Romea i Julii, tak jak była często, z wielkim aplauzem grana publicznie przez Sługi wielce szanownego Lorda Hunsdona (czyli Lorda Szambelana)*. Niestety była to prawdopodobnie wersja „piracka” i zawierająca mnóstwo błędów. Liczyła ona 2232 wersy, podczas gdy rzeczywisty tekst miał ich 3000. Wersja kanoniczna, wydana za zgodą Szekspira, opublikowana została w 1599 r., zaś na jej karcie tytułowej widniał napis: *Najwyborniejsza i żałosna tragedia Romea i Julii, nowo skorygowana, uzupełniona i poprawiona, tak jak była w różnym czasie publicznie prezentowana przez Sługi wielce szanownego Lorda Szambelana*. Tekst został poprawiony i uzupełniony, zgodnie z zaleceniami autora, ale brakujące fragmenty aktu I zaczerpnięto z poprzedniej edycji.

Prapremiera dzieła odbyła się najpewniej w londyńskim *The Theatre* w 1595 r., a całe przedstawienie trwało ok. 2 godzin.



2. CZAS I MIEJSCE AKCJI

Miejsce akcji: Weronia.

Akcja rozgrywa się przede wszystkim na placu publicznym i na ulicach miasta, ale także w pokojach i ogrodzie domu Kapuletich, w celi zakonu franciszkanów u ojca Laurentego, na cmentarzu i w grobowcu. Odstępstwo stanowi scena 1 aktu V, gdzie akcja dzieje się w Mantui.

Czas akcji: nie jest możliwe jego dokładne określenie.

W scenie 3 aktu I mamka Julii przypomina, że: *Mija teraz/Rok jedenaście od trzęsienia ziemi*, co sugeruje, że chodzi o autentyczne trzęsienie ziemi, mające miejsce w 1580 r. Tak więc akcja toczyłaby się w 1591 r., czyli wówczas, gdy Szekspir pisał dramat. Z kolei w rozmowie piastunki z panią Kapuleti w scenie 3 aktu I pada stwierdzenie, że do święta dożynek pozostało jeszcze ponad dwa tygodnie. Święto to obchodzono 1 sierpnia, zatem akcja dramatu rozgrywa się w porze letniej, do ok. – połowy lipca.

Akcja obejmuje pięć dni i nocy: od niedzielnego poranka do świtu w piątek (pamiętając, że dobę liczono wtedy od świtu). W sobotnią noc Romeo miał zły sen (akt I, scena 4), a w niedzielę udał się na spacer po gaju sykomorów (akt I, scena 1). Możemy także precyzyjnie (nawet co do godziny) określić następujące po sobie pory doby. Wzmaga to dodatkowo napięcie dramatu.

AKT I:

Miejsce akcji: Plac publiczny w Weronie, ulica, pokój w domu Kapuletich, sala balowa w domu Kapuletich.

Czas akcji: Od niedzieli rano, ok. godz. 9.00, aż do późnej nocy, kiedy Romeo zakochuje się w Julii poznanej na balu.

AKT II:

Miejsce akcji: Pusty plac przylegający do ogrodu Kapuletich, ogród, celi ojca Laurentego u franciszkanów, ulica, ogród Kapuletich.

Czas akcji: Od końca tej samej nocy (dalszy ciąg balu u Kapuletich), do południa w poniedziałek, kiedy to dochodzi do spotkania zakochanych w celi Laurentego.

AKT III:

Miejsce akcji: Plac publiczny, pokój u Kapuletich, cela ojca Laurentego, pokój Julii.

Czas akcji: Od poniedziałku godzinę później do świtu następnego dnia, gdy rodzice mówią Julii o jej planowanym ślubie z Parysem

AKT IV:

Miejsce akcji: Cela u franciszkanów, pokój w domu Kapuletich, pokój Julii, sala w domu Kapuletich.

Czas akcji: Dalszy ciąg wydarzeń wtorkowych, akcja tej części kończy się w środowy poranek.

AKT V:

Miejsce akcji: Ulica Mantui, cela ojca Laurentego, cmentarz.

Czas akcji: Od czwartku do piątkowego poranka.

3. TREŚĆ DRAMATU

PROLOG

Ma formę sonetu, skomponowanego z trzech strof czterowersowych i jednego dystychu (dwuwersu). Został ułożony jako tzw. **argument**, czyli **streszczenie**, poprzedzające zresztą większość renesansowych dramatów.

Na scenę wchodzi Chór, który zapowiada kolejne wydarzenia – konflikt między dwoma zwaśnionymi rodami w Weronie, miłość dwojga młodych i ich przedwczesną tragiczną śmierć.

AKT I

Scena 1

Na placu w Weronie pojawiają się słudzy Kapuletich – Grzegorz i Samson – uzbrojeni w tarcze i miecze. Rozmawiają o swojej nienawiści do rodu Montekich. Spotykają Abrahama – służącego Monktekiego i Baltazara – sługę Romea. Nadchodzą też przyjaciele obu stron, Benwolio – synowiec Monktekiego i Tybalt – krewny pani Kapuleti. Wszyscy są zacierziewieni i agresywni. Dochodzi do walki, na scenę muszą wkroczyć mieszczanie z pałkami. Na miejsce przybywają Monteki i Kapuleti z żonami. Pojedynek krewniaków i kłótnie przerywa książę Eskalus. Surowy pan grozi, że ukarze śmiercią członków zwaśnionych rodzin, jeśli nie zaprzestaną bójkę. Wydaje zakaz wszczynania burd ulicznych i odchodzi. Przeciwnicy rozchodzą się. Benwolio rozmawia z Montekim na temat dziwnego zachowania Romea, któ-



ry rankami snuje się zadumany i samotny po gaju figowym, źle sypia, popada w dziwne nastroje, zamyka się w sobie. Gdy zjawia się Romeo, Monteki szybko odchodzi, aby Benwolio mógł wypytać młodzieńca. Okazuje się, że ten zakochał się w tajemniczej kobiecie której imienia nie zdradza. Panna nie odwzajemnia jego uczuć, może złożyła ślub dziewictwa (potem okaże się, że chodziło o Rozalinę). Synowiec radzi zakochanemu, aby przestał o niej myśleć i rozejrzał się za innymi dziewczętami, na co Romeo odpowiada, że nie jest to możliwe. Ukochana stanowi jego ideał, a on – poprzez jej nieodwzajemnione uczucie – został skazany na wieczne cierpienie.

Scena 2

Kapuleti i Parys, krewny księcia, spacerują po ulicy i rozmawiają na temat Julii. Sługa podąża za nimi. Parys zakochał się w czternastoletniej córce Kapuletiego i chciałby ją poślubić, lecz ojciec uświadamia mu, że dziewczynka jest jeszcze za młoda na małżeństwo. Ponieważ sprzyja zamiarom krewnego Eskalusa, zaprasza go na wieczerzę i bal do swojego domu. Przekazuje słudze listę zaproszonych gości, każąc mu odnaleźć te osoby. Na ulicy pozostaje służący, który nie umie czytać, więc gdy przypadkiem spotyka Romea i Benwolia, prosi ich o odczytanie pisma. Tym samym przyjaciele dowiadują się o balu. Wśród zaproszonych gości jest Rozalina, więc Romeo postanawia przyjść wieczorem w masce do domu wroga.

Scena 3

Pokój w domu Kapuletich. Pani Kapuleti każe Marcie, opiekunce Julii, zawołać dziewczynę. Po jej wejściu rozpoczyna się rozmowa na temat ewentualnego małżeństwa córki z Parysem. Matka informuje ją, że wieczorem młody człowiek przyjdzie na bal i wychwala zalety kawalera. Dziewczę nie pała uczuciem do Parysa, ale postanawia podporządkować się woli rodziny.

Scena 4

Nocna pora. Ulicą podążają na bal Romeo, jego przyjaciele Merkucjo i Benwolio, a także inni towarzysze. Wszyscy mają na twarzach maski. Romeo wydaje się ponury i małomówny, wciąż kocha Rozalinę i pragnie chociaż na nią popatrzeć.

Scena 5

Sala w domu Kapuletich. Wchodzi Kapuleti wraz z gośćmi i osobami w maskach, zaczyna się bal. Romeo nagle w gronie roztąńczonych par zauważa Julię i wypytuje o nią sługę. Zachwyca się dziewczyną, aż Tybalt zaczyna podejrzewać, że zamaskowany młodzieniec to ktoś z rodu Monte-

kich. Wyciąga swój rapier i chce przeszyć nim wroga, stary Kapuleti przypomina mu jednak o zasadach gościnności, każe powstrzymać porywczyste zapędy i uciszyć się, aby nie niepokoić innych. Romeo natomiast rozmawia z Julią, całuje ją dwukrotnie w usta, a jego serce przeszywa płomień miłości. Reaguje bardzo gwałtownie na wieść, że panienka wywodzi się z rodu Kapuletich. Z kolei piastunka Julii mówi jej, kim był zamaskowany nieznajomy, na co dziewczyna odpowiada: *Dziwny miłości traf się na mnie iści, / Że muszę kochać przedmiot nienawiści.*

AKT II

PROLOG

Chór wypowiada słowa o wygaśnięciu dawnej namiętności Romea do Rozaliny i o nowej potężnej fascynacji Julią. Jednak dostrzega też zagrożenia dla rodzącej się właśnie miłości – nienawiść zwaśnionych ze sobą od dawna rodów. Ostatni dystych zapowiada przewrotnie wieczną radość w duszach młodych i potęgę uczucia.

Scena 1

Benwollio i Mercurio stoją na pustym placu, przylegającym do ogrodu Kapuletich. Wołają Romea, podczas gdy ten przez mur dostaje się do ogrodu. Przyjaciele nadal uważają, że młody człowiek jest zakochany w Rozalinie.

Scena 2 (balkonowa)

Ukryty w ogrodzie Romeo, słyszy monolog Julii wygłoszony na balkonie. W końcu młody mężczyzna ujawnia się, wypowiadając słowa pełne miłości. Dziewczyna na patetyczne wyznania miłości odpowiada prosto i szczerze. Mówi o wiarołomstwie mężczyzn, nie dowierza deklaracjom ani przysięgom na księżyc. Zawołana z głębi pokoju przez Martę, wychodzi na chwilę, po czym pojawia się znowu, aby zapewnić młodzieńca, że gdy dopełnią obrzędu małżeństwa, złoży swą przyszłość w jego ręce. Chce następnego dnia wysłać do niego zaufaną osobę, która przekaże jej wiadomość dotyczącą miejsca i godziny mającego się odbyć ślubu. Odchodzi, a potem po raz trzeci ukazuje się na balkonie z pytaniem, kiedy ma przysłać posłańca. Umawiają się na godzinę 9.00, po czym panna żegna czule ukochanego. Romeo postanawia szukać rady i pomocy u franciszkanina Laurentego.

Scena 3

Poranek. Spotkanie Romea z Laurentym w celi zakonu franciszkanów. Ksiądz dowiaduje się o nagłym uczuciu miłości do Julii i zmianie obiektu zainteresowań. Zaskoczony, postanawia jednak udzielić ślubu młodym, są-

dząc, że w ten sposób zdoła zażegnać odwieczny konflikt między rodami.

Scena 4

Benwollio i Merkucjo idą ulicą i zastanawiają się, dlaczego Romea nocą nie było w domu. Żartują z zakochanego, myśląc, że spędził ten czas, marząc o Rozalinie. Gdy bohater wreszcie przychodzi, dostrzegają jego bladłość i zmęczenie. Wkrótce nadchodzi Marta, przysłana przez Julię. Szuka Romea, a kiedy go znajduje, młodzieniec przekazuje jej plan dalszego działania. Chce, aby Julia udała się za kilka godzin do celi Laurentego, rzekomo w celu odbycia spowiedzi. Tam się spotkają, a zakonnik ma udzielić im ślubu. Romeo nie reaguje na słowa niańki o Parysie, krewnym Eskalusa, który stara się o rękę dziewczyny.

Scena 5

Julia niecierpliwi się, czekając na Martę w ogrodzie Kapuletich. Kiedy piastunka opowiada jej o potajemnym planie ślubu, panna jest pełna radości i szczęścia.

Scena 6

W celi ojca Laurentego zjawia się Romeo, nieco później wchodzi tam Julia. Ceremonia zaślubin odbywa się poza sceną.

AKT III

Scena 1

Na placu spotykają się Benwollio i Merkucjo. Ten ostatni wymawia przyjacielowi w żartach jego porywcze usposobienie. Kiedy na scenę wkracza Tybalt, Merkucjo prowokuje go do kłótni. Tę wymianę zdań słyszy nadchodzący właśnie Romeo i to na nim skupia się złość Tybalta. Krewny pani Kapuleti wyzywa go na pojedynek, ale to Merkucjo dobywa szpady, widząc przyjaciela skłonnego do ustępstw i miarkującego gniew. Podczas walki Merkucjo otrzymuje ciężki cios. Ranny, ostatkiem sił woła lekarza, po czym schodzi ze sceny, opierając się na ramionach swych przyjaciół. Za chwilę powraca Benwollio, oznajmiając, że Merkucjo zmarł. Romeo natychmiast mści się na zabójcy. Tybalt po szybkiej wymianie ciosów ponosi śmierć z jego ręki. Benwollio doradza druhowi ucieczkę, gdyż w przeciwnym razie może zostać skazany na śmierć. Romeo oddala się więc; na scenę wchodzi książę wraz z orszakiem, a także Monteki i Kapuleti z żonami. Benwollio stara się wyjaśnić sytuację, lecz pani Kapuleti oskarża go o kłamstwo i żąda od Eskalusa ukarania zabójcy krewnego. Książę ogłasza swój wyrok: Romeo zostaje skazany na wygnanie.

Scena 2

Julia czeka w swoim pokoju na małżonka, którego poślubiła trzy godziny wcześniej. Mają spędzić razem noc. Tymczasem do domu Kapuletich wraca mamka z drabinką, którą kazał jej wziąć Romeo. Zrozpaczona Marta załamuje ręce i lamentuje tak okropnie, opowiadając o strasznym trupie i krwawej ranie, że Julia sądzi, iż Romeo zginął. Dopiero imię Tybalta i wieść o wygnaniu Romea uświadamiają jej, że to jej krewniak poległ z ręki ukochanego. Dziewczynę ogarnia żal i rozpacz, złoŕzeczy Montekiemu, mówiąc: *O serce żmii pod kwiecistą maską!* (akt III, sc. 2). Piastunka przeklina Romea, ale Julia za chwilę opanowuje złość i nie chce jej już słuchać. Mówi o swojej miłości do męża i płacze z powodu jego wygnania. Daje Marcie pierścioneK z poleceniem odnalezienia ukochanego. Julia pragnie, aby jak najszybciej przybył do niej i pocieszył ją, pierścioneK ma być dowodem na to, że misja piastunki nie kryje żadnego podstępu.

Scena 3

Romeo ukrywa się w celi ojca Laurentego. Zakonnik przychodzi do niego, by wyjawić wyrok księcia – skazanie na wygnanie. Ta wiadomość jest dla młodzieńca ogromnym ciosem, utożsamia on karę z wyrokiem śmierci, sprzecza się z Laurentym, który uważa postępek Eskalusa za łaskawy. Zachowuje się niczym szaleniec, krzyczy, z rozpaczY rwie sobie włosy z głowy, rzuca się na ziemię. Do celi wchodzi Marta z pierścioneKiem. Opowiada młodemu człowiekowi o reakcji ukochanej na wieść o zabójstwie i wygnaniu. Dowiedziawszy się o rozpaczY dziewczyny, Romeo pragnie przebić się sztyletem. Powstrzymuje go ksiądz, wypominając brak hartu ducha i rozumu. Przedstawia swój plan działania. Romeo ma teraz iść do Julii, aby się z nią pożegnać. Potem niech jedzie do Mantui i poczeka, aż zakonnik znajdzie dogodną sposobność, aby ogłosić wszystkim, że Romeo i Julia są małżeństwem. Marta zostawia młodzieńcowi pierścioneK i biegnie, by powiedzieć Julii, że Romeo do niej przyjdzie. Wszyscy opuszczają celę.

Scena 4

Wieczorem do domu Kapuletich przybywa Parys. Kapuleti informuje go, że dziewczyna nie zejdzie na dół z powodu późnej pory. Jednak prosi żonę, by przed udaniem się na spoczynek porozmawiała z córką o zamiarach Parysa. Obiecuje mu też rękę Julii. Ślub ma się odbyć w najbliższy czwartek, jednak wesele nie będzie zbyt huczne ze względu na żałobę po Tybaltcie.

Scena 5

Wtorek. O świcie Romeo opuszcza swą żonę po nocy poślubnej. Zamierza uciec do Mantui. Pełną emocji i łez scenę pożegnania przerywa Marta, która ostrzega młodych o nadejściu pani Kapuleti. Romeo wychodzi przez okno. Matka Julii, widząc zapłakaną córkę, sądzi, że przyczyną jej żalu jest śmierć Tybalta. Pociesza ją więc, opowiadając o zemście. Oto ona sama ma zlecić komuś zaufanemu w Mantui, by podał młodemu Montekiemu truciznę. Oznajmia też, że ojciec pragnie, aby Julia poślubiła Parysa, a uroczyste zaślubiny w kościele św. Piotra odbędą się w czwartek rano. Matka napotyka jednak na stanowczy opór dziewczyny. Nieposłuszeństwo córki wzbudza wściekłość Kapuletiego, który wchodząc do pokoju, słyszy jej odpowiedź. Wymyśla nieszczęsnej od „blednic”, „tłumoków”, „lalek łojowych”, krzyczy, że jest „wszetcznicą” i „dziewką nieposłuszną”, „cyganką” i „pluchą”. Każe córce szykować się do ślubu i wychwala zalety Parysa, który pochodzi z książęcego rodu, jest majątny, młody, wykształcony. Przed wyjściem z pokoju oznajmia, że jeśli córka nie poślubi Parysa, wydziedziczy ją i wyrzuci z domu. Matka też nie okazuje przychylności Julii, szybko opuszcza scenę. Po jej odejściu dziewczyna prosi o radę piastunkę, lecz ta mówi, aby poślubiła Parysa, gdyż Romeo pewnie nigdy nie wróci do Werony. Młoda żona nazywa nianię „przeklętym szatanem” i postanawia udać się do celi ojca Laurentego, aby spytać zakonnika, co ma uczynić. Woli wybrać śmierć niż wyrzec się prawdziwej miłości.

AKT IV**Scena 1**

Cela ojca Laurentego. Parys rozmawia z nim o pospiesznym ślubie z Julią, który ma odbyć się w czwartek. Nadchodzi dziewczyna, która pragnie się wypowiedzieć. Parys odchodzi, zapowiadając swoją wizytę u Kapuletych w czwartkowy poranek. Po jego wyjściu Laurenty wyjawia Julii swój plan działania i wręcza flakonik z usypiającym napojem. Chce, by wróciła do domu i przystała na małżeństwo z Parysem. Wieczorem, w przeddzień uroczystości zaślubin, ma wypić przygotowaną przez niego miksturę, która sprawi, że będzie wyglądała na zmarłą. Następnego ranka domownicy i Parys uznają, że nie żyje i złożą ją w grobowcu. Tymczasem on zaraz napisze list do Romea, zawiadamiając go o podstępie. Młodzieniec przyjedzie po Julię na cmentarz i uprowadzi ją do Mantui. Julia wychodzi od księdza z nadzieją w sercu.

Scena 2

U Kapuletich trwają przygotowania do wesela. Pan domu spisuje listę gości, każe służącemu zawiadomić ich o ślubie Julii z Parysem i szukać kucharzy. Nadchodzi Julia. Wydaje się, że żałuje za grzech nieposłuszeństwa wobec rodziców. Z jej słów wynika, że wyraża zgodę na ceremonię, co uspokaja Kapuletiego. Julia wraz z Martą udają się do pokoju, aby przymierzyć stroje. Kapuleti prosi żonę, by im towarzyszyła, on sam zaś chce zawiadomić Parysa o zgodzie córki.

Scena 3

Sypialnia Julii. Żona Romea przymierza suknię ślubną, po czym prosi, aby matka i Marta zostawiły ją samą, gdyż ma zamiar odmówić modlitwy i odpocząć. W samotności przeżywa rozterki i wahania. Zastanawia się, czy może ufać Laurentemu, boi się śmierci albo szaleństwa w starej krypcie grobowca, gdy obudzi się sama. Wreszcie wypija środek nasenny i rzuca się na łóżko.

Scena 4

Dom Kapuletich. Godzina trzecia w nocy. Trwają przygotowania do uczty weselnej, kieruje nimi zmęczony Kapuleti. W scenie pojawiają się również pani Kapuleti i Marta, która prosi starca, aby położył się choć na trochę, bo inaczej rozchoruje się z przemęczenia. Kobiety doglądają ciast. Wchodzą służący z koszami, różnami i drewnem na opał. Słychać muzykantów, którzy przybywają wraz hrabią Parysem po Julię. Kapuleti woła żonę i Martę, aby poszły do sypialni córki ubrać ją i przygotować do ślubu.

Scena 5

Do sypialni Julii wchodzi Marta. Zobaczywszy, że dziewczyna nie wykazuje oznak życia, zaczyna krzyczeć i lamentować, co powoduje, że do pokoju wbiega Kapuleti, a tuż po nim ojciec Laurenty i Parys wraz z muzykantami. Zgromadzeni przy łóżku Julii płaczą i rozpaczają, muzycy chowają instrumenty i schodzą na dół. Zakonnik każe jak najszybciej przenieść ciało Julii do kościoła, gdzie mają nastąpić przygotowania do ceremonii pogrzebowej.

AKT V

Scena 1

Romeo spaceruje po ulicach Mantui, gdy sługa Baltazar przynosi mu informację o śmierci żony. To fatalne nieporozumienie doprowadzi w końcu do tragedii. Pełen rozpacz młodzienczek zawiadamia służącego, że

jeszcze tej nocy wyjeżdża do Werony. Ma zamiar popełnić samobójstwo na grobie ukochanej. Udaje się do ubogiego aptekarza, który ma w pobliżu kram z ziołami. Kupuje od niego truciznę.

Scena 2

Cela ojca Laurentego. Do księdza przychodzi brat Jan, którego ten wysłał z listem do Mantui, do Romea. Oto, gdy odwiedzał chorego, miejskie pacholki zamknęły go wraz z innym zakonnikiem w domu, sądząc, że może rozprzestrzeniać zarazę. Nie dotarł do Mantui i nie przekazał wieści o planie Laurentego. Zaniepokojony zakonnik udaje się do grobowca Kapuletich, gdyż za trzy godziny ma się przebudzić Julia. Chce ukryć ją w celi, aż do czasu przyjazdu męża.

Scena 3

Cmentarz. Do grobowca Kapuletich przychodzi Parys z paziem. Niosą kwiaty i pochodnie na grób Julii. Słyszcząc jakieś głosy, chowają się. Wchodzi Romeo z Baltazarem. Młody człowiek odprawia sługę, pragnąc samotności, ale ten staje na uboczu i obserwuje poczynania swego pana. Romeo odbija oskarżeniem drzwi grobowca, gdy nagle z ukrycia wychodzi Parys. Ma zamiar aresztować zbiega i dochodzi do walki, w której Parys ponosi śmierć. Monteki składa ciało przeciwnika pod sklepieniem i patrzy na śpiącą Julię, myśląc, że ta nie żyje. Z rozpaczyny wypija truciznę i umiera. Wówczas z przeciwnej strony cmentarza nadchodzi ojciec Laurenty. Widząc sługę Romea, wypytuje go o jego pana. Śpieszy do grobowca i dostrzega ciało Parysa i Romea. Wtem budzi się Julia i zauważa śmierć kochanka. Całuje go, po czym przebija się jego sztyłem. Do grobowca przychodzi Książę i wartownicy, wezwani przez pazia, sługę Parysa. Oglądają miejsce tragedii, zatrzymują drżącego i płaczącego mnicha. Wchodzą też małżonkowie Kapuleti i Monteki. Ojciec Laurenty opowiada historię nieszczęśliwej miłości kochanków i fakt połączenia ich świętym węzłem małżeńskim. Potwierdzeniem jego słów jest list, jaki Romeo przesłał swemu ojcu. Książę oskarża przedstawicieli obu zwaśnionych rodzin o przyczynienie się do śmierci młodych. W rezultacie dochodzi do pojednania – Kapuleti podaje dłoń Montekiemu, któremu tej samej nocy zmarła żona z tęsknoty za synem. Godzą się ze sobą, Monteki każe odlać posąg Julii ze złota, a Kapuleti wystawi pomnik synowi dawnego wroga. Wszyscy opuszczają scenę.



4. CHARAKTERYSTYKA BOHATERÓW

Wyraźnie widzimy, że Szekspir ukazuje w dramacie głęboką analizę psychologiczną i przemiany uczuć tytułowych bohaterów, tym samym odchodzi od starożytnej tradycji, w której postrzegano charakter postaci jako niezmienny i monolityczny. *Bohater szekspirowski staje się czynnikiem dynamizmu akcji, tę akcję potęguje przez własną wewnętrzną dynamikę przemian. Istotą bohatera jest życie, działanie, uczestniczenie w różnorodnych zdarzeniach i sytuacjach*². Postacie w trakcie trwania akcji dojrzewają, przechodzą przeobrażenia, zmieniają poglądy, a przede wszystkim ujawniają krańcowe nastroje, łatwo przechodząc od miłości do nienawiści, od rozpacz do radości i szczęścia. Są tragiczne i wielowymiarowe. Szekspir zadbał o ich skomplikowanie charakterologiczne, dzięki czemu okazały się bardzo prawdziwe i wiarygodne. Tego rodzaju ożywienie bohaterów stało się istotną zaletą teatru elżbietańskiego.

4.1. Romeo Monteki

* Niedojrzały, sentymentalny kochanek

Poznajemy go jako niedojrzałego emocjonalnie i pełnego melancholii młodzieńca o bladej twarzy, pochodzącego z bogatego włoskiego rodu. Zawsze nienagannie i wytwornie ubrany, o czym świadczą żarty Merkucja z ażurowych trzewików czy modnych spodni, wrażliwy i subtelny, wydaje się, że cierpi z powodu nieodwzajemnionej miłości do tajemniczej Rozaliny. Tymczasem jego słowa brzmią dość sztucznie, narzekania są wystylizowane na elżbietańską modłę, a ostentacyjne obnoszenie się z pragnieniem samotności i izolacja od świata trochę niekonsekwentne, jeśli zauważymy, że często spotyka się ze swymi przyjaciółmi. Więcej w tej postawie pozy i egocentryzmu niż szczerości doznań. Wypowiedzi Romea pozostają również jedynie w sferze stereotypów i sentymentalizmu, o czym świadczą m.in. słowa: *Niestety! Czemuż, z zastoną na skroni,/ Miłość na oślep zawsze cel swój goni! Gdzież dziś jeść będziem? Ach!* (akt I, sc. 1). Wydaje się, że zakochany umiera z miłości, jest niesłuchanie roztargniony i nieuważny, podczas gdy wkrótce okażą się to uczucia puste i nic nieznaczące, ponieważ miłość do Julii opanuje jego zmysły. Dochodzimy do wniosku, że Monteki jedynie w sposób dość ostentacyjny gra rolę zakochanego i naprawdę czuje się z nią doskonale.

² J. Sokołowska, *Spory o barok*, Warszawa 1971, s. 189.

★ Miłość dworska

Warto wspomnieć, że już w średniowieczu istniała koncepcja miłości dworskiej, upowszechniana w licznych romansach i eposach rycerskich, np. w *Opowieściach Okrągłego Stołu*. Była ona całkowitym zaprzeczeniem codzienności małżeńskiego stadła. Zakochany znajdował się w pozycji sługi, jego zadaniem stało się służenie swej wybrance, znoszenie jej zmiennych nastrojów i poddawanie się próbom, na które ta go wystawiała. Miłość taka była rezultatem osobistego wyboru, pewnego flirtu, a jej kodeks nakazywał cierpliwość i uległość. Romeo stara się postępować zgodnie z tym konwencjonalnym wzorcem, rozpoetyzowany chłopiec rozpamiętuje miłosne uczucia i kontempluje Rozalinę jako ideał, co zbliża go w tym wymiarze do wielu bohaterów romantycznych.

★ Przemiana bohatera rezultatem autentycznej miłości

Prawdziwe uczucie do Julii, spotkanej na balu u Kapuletich, wyzwala w zakochanym ogrom namiętności. Wielka i prawdziwa miłość przychodzi znienacka, wymaga wierności aż po grób i przekracza wszelkie ludzkie ograniczenia czy prawa. Niespodziewana zmiana obiektu westchnień jest odczytywana negatywnie przez ojca Laurentego, jednak w trakcie obserwowania kolejnych zdarzeń widz przekonuje się o prawdziwości słownych deklaracji. Zostają one udowodnione niemal natychmiastowym i potajemnym ślubem, którego udziela młodym ojciec Laurenty.

Przemysław Mroczkowski stwierdza: *Wbrew wrogości rodzinnej, mimo dotychczasowych „wzdychań pod innym adresem”, Romeo „wzleci nagle na skrzydłach uczuć” na ich niebotyczne wyżyny*³. Czy Romeo może stać się dobrym mężem? Z pewnością nie będzie już „papierowym kochankiem” – potrafił bowiem podjąć ważną życiową decyzję. Czujemy, że naprawdę zależy mu na Julii, jest gotów oddać za nią życie, podobnie jak nie mógłby żyć samotnie bez ukochanej (o czym świadczy popełnienie samobójstwa wskutek tragicznej pomyłki).

Jednocześnie Romeo wciąż uszlachetnia swe uczucia, wytrwale broniąc prawa do osobistego szczęścia, wbrew woli rodziców. Pozostaje nieugięty w obliczu wielu przeciwności losu. Dostrzegamy jednakże gwałtowność, mściwość i porywczosć jego charakteru (kiedy zabija Tybalta, narażając się na karę wygnania z Werony, a także gdy z jego ręki ginie Parys).

³ P. Mroczkowski, „*Romeo i Julia*” Williama Szekspira, [w:] T. Garstka, Z. Grabowska, G. Olszowska, *Do Itaki. Z XX i XI wieku*, Znak, Kraków 1999, s. 201.

★ Wygnaniec

Wskutek zwycięstwa w dwóch pojedynkach i zabicia Tybalta oraz Parysa Romeo jest zmuszony do ucieczki z Werony, co stawia go w bardzo trudnym położeniu. Zamiast trzeźwej i chłodnej oceny sytuacji w młodości dominują uczucia buntu, zaciekleści, wrogości, żalu po stracie Merkucja, zaś wszystko to kończy się natychmiastową zemstą na Tybalcie. W tym momencie uwidaczniają się jeszcze inne cechy młodego Montekiego, takie jak odwaga, męstwo, znajomość rzemiosła rycerskiego. Niestety, wrodzona porywczność i brak dojrzałości emocjonalnej prowadzą go do zbrodni i w efekcie – do umieszczenia na marginesie społeczeństwa. W aspekcie niedawnego zawarcia związku małżeńskiego czyny te wydają się co najmniej nierozsądne i nieprzemyślane, choć współczujemy bohaterowi z powodu śmierci jego najlepszego przyjaciela. Usprawiedliwia go też konieczność przestrzegania zasad honorowego kodeksu rycerza, który nakazywał pomstę za zabójcy.

★ Konsekwentny, dojrzały

Paradoksalnie, to właśnie plan samobójstwa udało się naszemu bohaterowi zrealizować i wprowadzić w czyn konsekwentnie, bez rozterek i chwili wahania. Świadczy to o jego wielkiej miłości do Julii, uczucia, które sam przyrównuje do szaleństwa, mówiąc: *wpadłem w gorszy stan niż szalonego* (akt I, sc. 2). Tym samym dochodzi do idealizacji postawy romantycznego kochanka.

4.2. Julia Kapuleti

★ Pełna wdzięku czternastolatka

Julia jest jedyną córką bogatych Kapuletych, mieszkańców Werony, którzy od lat toczą spór z rodem Montekich. Dziś uznalibyśmy ją za zbyt niedojrzałą i za dziecinną jak na małżeństwo, jednak w ówczesnej obyczajowości wydawano za mąż nawet i młodsze panny, a związki inicjowane były przez rodziców młodej pary. Dodajmy, że w chwili poznania dziewczynki Romeo zapewne też był nastolatkiem.

Monteki dostrzegają ją na balu, podczas którego obojga dosięgają strzały Amora. Padają pełne zachwyty, poetyckie wyznania Romea, głoszące urodę Julii: *Ona zawstydza świec jarzących blaski;/ Piękność jej wisi u nocnej opaski [...] Jak śnieżny gołąbek wśród kawek* (akt I, sc. 1). Zgodnie z ideałem piękna, sięgającym jeszcze średniowiecza – gdy było ono rozumiane jako piękno wewnętrzne, czyli światło pochodzące od Stwórcy – ukochana ma

być kobietą anielską. Zresztą kochanek nazwie ją uroczym aniołem. Pozostałe określenia *mieszczą się w estetycznym kanonie włoskich humanistów*⁴.

★ **Posłuszna córka**

Julia jawi się nam jako postać o wiele bardziej konkretna i dojrzalsza niż mogłoby to wynikać z jej wieku. Początkowo (przed poznaniem Romea), naiwna i posłuszna rodzicom dziewczyna, zgadza się na ewentualne małżeństwo z Parysem. Ale zgoda ta wynika z szacunku dla matki i nieświadomości bohaterki – dotąd nie doświadczyła jeszcze siły uczucia. Z grzeczności słucha opinii pani Kapuleti na temat Parysa, która w istocie jest hymnem pochwalnym na cześć przystojnego i bogatego krewniaka samego księcia Eskalusa. Chce uszanować wolę starszych, więc potakuje, nie wyrażając przy tym żadnego entuzjazmu.

★ **Konkretna, zrównowazona, dojrzała**

Gdy na balu zauważa pięknego młodzieńca, uświadamia sobie, że nie wolno jej ulegać woli rodziców, gdyż zgoda na ślub z Parysem zniszczy jej całe przyszłe życie. Szybko dojrzewa emocjonalnie i w następnych scenach wykaże się wielką stanowczością, konsekwencją oraz rozwagą. Rozmowa w ogrodzie i słynna scena balkonowa prowadzą do podjęcia przez nią decyzji o zawarciu sakramentalnego związku. Takie rozwiązanie wydaje się najlepsze w sytuacji, gdy zakochani nie mogą liczyć na błogosławieństwo rodziców. Tym samym ich miłość znajduje oparcie w nierozdzielności związku z punktu widzenia wiary i stwarza szansę na uznanie jej przez zwaśnione rody. Trudne okoliczności sprawiają, że naiwne dziecko dojrzewa uczuciowo, przeobrażając się w doświadczoną kobietę, zdolną do obrony swej pozycji, na przekór całemu światu. Dziewczyna wykazuje ogromną siłę charakteru i upór, odnajduje w sobie wielki potencjał wytrwałości i sprytu, szukając ratunku u ojca Laurentego. Doznaje gorzkiego upokorzenia ze strony starego Kapuletiego, który obrzuca ją inwektywami, gdy dowiaduje się o jej sprzeciwie na wieść o małżeństwie z Parysem. Jednak pokonuje chwilowe załamanie i słabość, aby nadal z determinacją dążyć do połączenia z mężem, znajdującym się w Mantui. Nie może już liczyć na pomoc najbliższych, bowiem swoją taktykę zmienia nawet ukochana piastunka Marta, co musi być bolesnym ciosem. Na koniec, przeświadczona o swojej klęsce, postanawia wstąpić do grobu. Tragiczna śmierć kochan-

⁴ J. Komorowski, *Romeo i Julia...*, dz. cyt., s. 48.

ków uwydatnia prawdę ogólnoludzkiego przesłania, że autentyczna miłość stanowi najsilniejsze ogniwo, mogące łączyć ludzi od wieków – bez względu na przekonania, rasę, narodowość czy inne przeszkody społeczne.

4.3. Ojciec Laurenty

Stary zakonnik z klasztoru ojców franciszkanów jawi się widzom jako filozof, mędrzec służący radą i znawca ludzkich dusz. Wybór Szekspira padł na zakon, którego jednym z ważniejszych zadań, ujętych w regule, było prowadzenie mediacji łagodzących konflikty międzyludzkie w imię miłości bliźniego. Dlatego też rozważny i spokojny ksiądz staje się jedynym powiernikiem młodych. Dodajmy, że jest niezwykle szanowany w Weronie, mieszkańcy uważają go za „świętego człowieka”, któremu *śłusznie całe miasto część oddaje* (akt I, sc. 2). Uosabia ideę pojednania i dąży do pogodzenia dwóch skłóconych rodzin.

Dowiedziawszy się od Romea o jego wielkiej miłości do Julii, jako człowiek rozważny i kapłan Boży, podsuwa mu pomysł małżeństwa, który może zapobiec tragedii. Pragnie tym samym pomóc młodzieńcowi w przekonaniu seniorów obu rodów, a zarazem uwiarygodnić miłość, ujmując ją w ramy świętego sakramentu. Niestety, plan zawarcia związku w pośpiechu i po kryjomu, bez zgody rodziców, bez udziału świadków, nie wróży dobrze na przyszłość i może wzbudzać wątpliwości natury moralnej. Czy ksiądz powinien proponować ślub młodym, którzy zaledwie przed chwilą się poznali? Jest pewne, że szczerłość wyznań Romea i Julii wzrusza go i motywuje do działania. Uważa, że musi wykorzystać szansę na pojednanie rodów, lecz skutek zbiegu tragicznych nieporozumień staje się pośrednio przyczyną samobójstwa kochanków. Ta, pod wieloma względami pozytywna postać, daje się poznać także od strony czysto ludzkich ułomności, gdy np. zamiast sam iść z listem do sługi Romea, posyła do niego brata Jana, a w związku z tym cała intryga się nie udaje. W akcie finałowym natomiast drży i płacze, chyłkiem opuszczając cmentarz. Potem wyznaje prawdę, oskarżając także siebie o przyczynienie się do śmierci zakonchanych, co świadczy o jego zawstydzeniu i wyrzutach sumienia (akt V, sc. III). Ten dramat najpewniej odcisnie swoje piętno na dalszym życiu postaci. Laurenty ma bowiem poczucie winy niezawinionej, tragicznej, co w pewien sposób zbliża go do dawnych bohaterów antycznych tragedii.

4.4. Marta

Stara piastunka Julii jest jej opiekunką, powiernicą jej sekretów i doskonale spełnia funkcje, powierzone jej przez Kapuletich. Zajmuje się dziewczyną najlepiej, jak potrafi, lecz wydaje się tylko prostą przedstawicielką gminu, która nie może swym umysłem czy sercem ogarnąć złożonych komplikacji miłosnych między młodymi. Dość prymitywna i niewykształcona, co potwierdza rozmowa z Merkucjem, w trakcie której padają jej dosadne, uszczypliwe i banalne żarty. Początkowo sprzyja ich zamiarom, ona jedna, oprócz zakonnika, wie o ślubie i o nocy poślubnej. Staje się pośredniczką między Julią a Romeem, aż do czasu, gdy dość niespodziewanie zmienia swoje stanowisko. Po zabójstwie Tybalta i ucieczce młodzieńca do Mantui, Marta uznaje, że dziewczyna powinna zapomnieć o swym mężu i zgodzić się na ślub z Parysem.

Niewątpliwie istnieje kilka przyczyn, uzasadniających taki obrót sprawy. Być może nie obawia się gniewu Kapuletich, od których jest całkowicie uzależniona, może też kieruje nią sympatia do zabitego przez Romea Tybalta, określanego mianem najlepszego przyjaciela. Jednak, czyż to ją usprawiedliwia? Zauważmy, że dla piastunki nie istnieją „świętości” – lekceważy miłość, wierność, a przede wszystkim zawarty wobec Boga sakrament małżeństwa.

Jest ona jednak postacią niebywale komiczną, właśnie przez swą gadatliwość i niekiedy rubaszny język.

4.5. Merkucjo

Przyjaciół Romea pojawia się na scenie w niedzielny wieczór, a krótko potem, w poniedziałek, zostaje zabity przez Tybalta. Mimo tak niewielu scen z jego udziałem, mamy wrażenie, że jest to postać „z krwi i kości” – pełna humoru i żołnierskiej werwy. Wydaje się, że musi być dużo starszy od Romea, gdyż przemawia jako człowiek doświadczony, śmiało ujawniając swe poglądy. Przede wszystkim stara się „sprowadzić go na ziemię”, zalecając kpiarsko bardziej przyziemny i realny sposób patrzenia na kobiety. Drwi sobie z idealizacji kobiecości i postrzegania kobiet jako aniołów, ironizuje z melancholii Romea, z jego sentymentalnego wzdychania do Rozaliny. Radzi, aby zakochał się w kimś innym, by był naturalny i praktyczny, a nie rozpoetyzowany i smutny. Przy tym Merkucjo to niezwykle oddany, wierny i lojalny przyjaciel, z natury bezpośredni i rubaszny, wesoły i energiczny gaduła, który potrafi bawić się słowami w dialogu z Martą, czy ujawniać swe nocne wizje, aby wykazać złudę i pustkę sennych marzeń

o królowej z krainy wieszczek i elfów.

Kiedy na scenę wkracza Tybalt, Merkucjo szuka powodu do zaczepki i wymiany ciosów, tak jakby chciał zacząć ten tragiczny pojedynek. Nie reaguje na prośbę Romea, aby schował szpadę. Być może irytuje go łagodność młodzieńca, którą poczytuje za niezrozumiały lęk przed walką. Z tego też powodu tym odważniej przystępuje do starcia. Zapewne od razu po fatalnym ciosie zdaje sobie sprawę z tego, że został poważnie ranny, lecz nie chce niepokoić Romea, kpiąc sobie z niej i bagatelizując „draśnięcie”. Niestety, na ratunek okazuje się już za późno.

4.6. Kapuleti i Monteki

Zwaśnione ze sobą od wieków dwa wielkie i bogate rody, mieszkające w Weronie, zostały zaprezentowane w sposób kontrastowy.

– Stary Kapuleti i jego małżonka to osoby porywcze, wybuchowe, o usposobieniu cholerycznym, łatwo wpadające w złość. Prawdopodobnie to oni wywołali konflikt, a teraz wykazują postawę pełną nienawiści i agresji. Matka jedynaczki pozornie pozostaje obojętna w obliczu sporów, lecz po zabójstwie Tybalt’a szykuje Montekiemu krwawą zemstę. Jej mąż w młodości lubił zabawy i biesiady, nieobce były mu też nocne schadзки z kobietami. Teraz stał się domowym despota tyranizującym córkę. Jego zmartwieniem jest znalezienie zamożnego męża dla swej jedynaczki. Parys to dla niego świetna partia: jest bogaty, wywodzi się z szanowanego rodu, posiada ogładę towarzyską, jest bardzo urodziwy. Dlatego nie może pojąć stanowiska Julii, co wzbudza gwałtowne reakcje. Państwo Kapuleti są przy tym wielkimi egoistami, bezwzględny, a wręcz okrutnymi dla własnej córki. Nie zwracają uwagi na słowa sprzeciwu, a Kapuleti grozi dziewczynie, że wyrzeknie się jej, jeśli ta nie zgodzi się z jego wolą.

– Monteki, ojciec Romea, sprawia wrażenie człowieka spokojnego, być może to nie z jego winy zrodził się konflikt między rodami. Z pewnością bardzo kocha on młodzieńca i otacza go opieką. Jego małżonka po wygnaniu Romea umiera z żalu i tęsknoty za synem.

5. PROBLEMATYKA

5.1. Potęga miłości i śmierci

W zbiorze szkiców niemieckiego poety Heinricha Heinego czytamy: *Bohaterem tego dramatu nie jest wymieniona para ludzi [Romeo i Julia – przyp. autorki], lecz sama miłość. Widzimy tu miłość młodzieńczo zuchwałą,*



stawiającą opór wszelkim wrogim okolicznościom, przewyżczającą wszystko... Nie lęka się ona bowiem w zaciętej walce szukać ucieczki w najstraszniejszym, lecz najpewniejszym sprzymierzeńcu, w śmierci. Miłość sprzymierzona ze śmiercią to siła nie do pokonania⁵.

Romeo i Julia jest utworem ukazującym uniwersalną prawdę o potędze i pięknie dobrego uczucia, którego konsekwencją – wskutek nieprzewidzianego zbiegu okoliczności – jest śmierć zakochanych. Płacą oni najwyższą cenę za nienawiść panującą między rodami Kapuletich i Montekich, tło dramatu stanowi ów zadawniony konflikt i to on w ostatecznym rozrachunku decyduje o tym, że miłość zakończy się tragedią. Zasadą konstrukcyjną akcji staje się kontrastowe zestawienie najbardziej popularnych w literaturze motywów: miłości i śmierci oraz miłości i nienawiści. Nad tym wszystkim ciąży jeszcze jakaś fatalna siła (fatum). Zauważmy też, że Szekspir uświadamia widzom, w jaki sposób uczucie, które *mogło się stać podstawą dobra, radości życia, piękna, szczęścia rodzinnego, przeistacza się w siłę niszczącą*⁶.

Motyw miłości nieszczęśliwej, czyli skazanej z góry na niepowodzenie, to motyw wędrowny.

5.2. Motyw nienawiści i kłótni

Zadawniony konflikt między arystokratycznymi rodami Kapuletich i Montekich staje się źródłem tragedii ich potomków. Nie wiemy, co doprowadziło do sporu, jednak złość trwa, czego dowodem są liczne bójki i awantury wszczynane na ulicach Werony (od jednej z nich zaczyna się dramat). Zasady rycerskiego kodeksu honorowego powodują, że przedstawiciele obu rodzin i ich krewni toczą między sobą zacięte pojedynki, aż wreszcie sprawujący władzę w mieście książę Eskalus musi surowo interweniować – zabrania pod karą śmierci wszczynania walk i burd. Domyślamy się, że wywołują one niepokój i strach u obywateli, dezorganizując życie miasta. Głównym motorem kłótni jest jednak – jak się wydaje – stary Kapuleti, człowiek zapalczywy i skory do gniewu. Jego agresja powoduje, że dawne waśnie wciąż odżywają, mobilizuje do walki nowe młode siły, narażając krewniaka na śmierć.

⁵ H. Heine, *Dziewczęta i kobiety Shakespeare'a*, cyt. za: J. Komorowski, *Romeo i Julia...*, dz. cyt., s. 62.

⁶ M. Chrzanowski, *Szkolny słownik motywów literackich*, Wydawnictwo SKRYPT, Warszawa 2003, s. 184.

Słudzy obu stron również zostają wplątani w spór, a niezgoda i kłótnie są przyczyną tragedii Romea i Julii, którzy nie mogą otrzymać błogosławieństwa nienawidzących się wzajemnie rodów. Sytuację chce uratować ojciec Laurenty, jednak jego planu – wskutek nieszczęśliwych zrządzeń losu – nie uda się zrealizować. Dopiero śmierć dzieci – Romea i Julii – doprowadza do przewyciężenia wrogości. Kapuleti jako pierwszy postanawia pogodzić się z przeciwnikiem, mówiąc: *Monteki, bracie mój, podaj mi rękę* (akt V, sc. 3).

6. KOMPOZYCJA I CECHY DRAMATU SZEKSPIROWSKIEGO

Niewątpliwie Szekspir dokonał nowatorskiego przełomu, wytyczając kierunki reformy teatru w czasach renesansu, ale także łamiąc utrwalone w *Poetyce* reguły Arystotelesa. Sformułował tym samym własną oryginalną odmianę dramatu, będąc z kolei podstawą dla dalszych poszukiwań artystów kolejnych epok.

Przyjmuje się, że jego twórczość dała początek nowoczesnemu teatrowi w Europie, stąd od nazwiska wielkiego dramaturga pochodzi określenie – dramat szekspirowski. Oto najistotniejsze cechy tego gatunku, zrywającego z regułami klasycznej tragedii:

- * odejście od zasady trzech jedności – akcji, miejsca i czasu; w tragediach antycznych akcja trwała przeważnie 24 godziny, w *Antygonie* Sofoklesa zamknęła się w 12 godzinach; wszystkie wydarzenia rozgrywały się w jednym miejscu, zaś sztuka była jednowątkowa; u Szekspira akcja może rozgrywać się w kilku przestrzeniach, trwać nawet kilkanaście lat i zawierać liczne wątki poboczne; w przypadku *Romea i Julii* zdarzenia dzieją się zarówno na ulicach Werony, jak też w domu Kapuletich, a scena 1 aktu V aż w Mantui, dokąd uciekł Romeo; zerwanie z zasadą jednego wątku poświadczają liczne epizody, np. rozmowa muzykantów, dialog Marty z Merkucjem, jak również dwa ważne wątki – miłosny Romea i Julii i sporu między zwaśnionymi rodami,
- * złamanie zasady *decorum* (odpowiedniości, stosowności estetyk), według której tragedia miała być pisana stylem wysokim, a komedia niskim; dochodzi do mieszania konwencji estetycznych; Szekspir stosuje w swych sztukach styl komediowy, obok patosu, tragizmu i powagi pojawiają się elementy rubaszne, nacechowane komizmem; do-

strzegamy np. rubaszny język Merkucja i piastunki, a także fragmenty wystylizowane potocznie,

- * odstępnie od wprowadzonej przez Sofoklesa zasady braku scen zbiorowych (w klasycznym dramacie na scenie mogły pojawić się najwyżej 3 osoby); Szekspir wprowadza na scenę tłum,
- * wprowadzenie na scenę bohaterów niskich, biedaków bez szlacheckich „korzeni”, „mieszanie” ich razem z dostojnikami; dramaturg pragnął tym samym oddać prawdę ludzkiego życia, zestawić ukazwane wydarzenia z rzeczywistymi doświadczeniami widzów,
- * przeciwstawienie się klasycznym wzorcom konstrukcji postaci, które zakładały niezmienną jej charakteru; w ślad za tym idzie psychologiczne pogłębienie obrazu postaci; bohaterowie sztuk Szekspira ulegają przeobrażeniom w trakcie trwania dramatów, popadają w skrajne stany emocjonalne i mają bogate życie wewnętrzne; często zmieniają zdanie, a ich metamorfozy zdają się zaprzeczać zdrowemu rozsądkowi,
- * istnienie dwuplanowej kompozycji, w której obok płaszczyzny realistycznej występują elementy fantastyczne; Szekspir w innych dramatach wprowadza na scenę postacie o nieustalonej ontologii – duchy, zjawy ze świata grozy czy upiory,
- * ukazywanie w dramatach scen krwawych, np. zabójstwa odbywającego się na oczach widzów; w dramacie widz obserwuje, jak Romeo wypija truciznę i umiera, a Julia przebija się sztyłem; jest to nowa cecha teatru przeznaczonego z zasady także dla gminu, nie tylko dla elity,
- * ograniczenie roli chóru, który w tragedii antycznej komentował przebieg akcji, doradzał bohaterom i często odgrywał rolę podobną do narratora w powieści epickiej; w dramacie chór pojawia się tylko dwa razy we wprowadzeniu do I i II aktu; dzięki temu poszczególne sceny stają się bardziej dynamiczne,
- * odejście od schematu w konstrukcji akcji poprzez stworzenie skomplikowanej budowy struktury tragedii z wielością wątków, zaskakującymi zwrotami i wielością punktów kulminacyjnych, po których napięcie spada; pojawia się też tzw. retardacja, czyli celowe opóźnianie biegu zdarzeń.

7. JĘZYK TRAGEDII

W oryginalnym wydaniu tragedii miarą wiersza jest **biały dziesięciozłóskowiec** (wiersz bezrymowy), zdarzają się jednak niewielkie odstęp-



stwa w postaci wprowadzonych gdzieś rymów we fragmentach lirycznych. Prozą posługują się przedstawiciele gminu, np. piastunka Julii, muzykanci, czasem przyjaciele Romea.

Język dramatu Szekspirowskiego jest nasycony pięknymi metaforami, epitetami i wyszukаныmi porównaniami, szczególnie w partiach poświęconych wychwalaniu zalet Julii i potęgi miłości. Często pojawiają się dwuznaczności i gra słów, a także cieszące się uznaniem w renesansie i baroku oksymorony w rodzaju: *Ciężki puchu! Martwy ruchu!* (akt I, sc. 1). Każdy, nawet najbardziej zwyczajny element rzeczywistości – części ciała, zwierzęta, zjawiska przyrody – nabiera charakteru przenośnego i poetyckiego.



V. WYPRACOWANIA

Temat: Historia Romea i Julii opowiedziana w formie pamiętnika jednego z kochanków.

Twoim zadaniem jest napisanie kilku kartek z pamiętnika, będących relacją w pierwszej osobie o dziejących się wydarzeniach, tworzoną z pewnego dystansu czasowego. Możesz zacząć np. tak:

Poniedziałek, 1 lipca 1591 r. Wczesny ranek.

Wczoraj wieczorem na balu poznałam miłość swego życia! Ma na imię Romeo i jest cudowny, niestety zły los sprawił, że należy do tego znienawidzonego przez nas rodu Montekich! Nie wiem, dlaczego mój ojciec i matka tak ich nie znoszą. Chodzi o jakiś zadawniony spór, z którym niewiele mam wspólnego i wcale o niego nie dbam. Martwię się jedynie, czy mój ukochany zdoła odwrócić zły los i czy zostaniemy mężem i żoną. Do późna w nocy rozmawialiśmy o tym. ...

Temat: W jaki sposób prawdziwa miłość zmienia człowieka? Zredaguj rozprawkę na podstawie dramatu *Romeo i Julia* W. Szekspira.

Wstęp

We wstępie pojawi się teza albo hipoteza interpretacyjna, np.:

Miłość jest potężną siłą, która zmieniła psychikę Romea Monteki i Julii Kapuleti. Dzięki niej oboje stali się bardziej dojrzały, konsekwentni w swych działaniach i stanowczy.

Rozwinięcie – argumentacja

1. Czternastoletnia dziewczyna bardzo szybko dojrzała do bycia kobietą odpowiedzialną i wytrwałą w dążeniu do celu:
 - a) początkowo zgadza się z wolą rodziców, którzy proponują, aby poślubiła Parysa,
 - b) podczas spotkania z Montekim na balu „sprowadza go na ziemię”; zamiast górnolotnych egzaltacji konsekwentnie jako pierwsza wysuwa propozycję małżeństwa:
 - ★ sakramentalny związek ma uchronić młodych przed nienawiścią zwaśnionych rodów,
 - ★ ślub uwiarygodni zaloty Romea, któremu dziewczyna początkowo nie dowierza.
 - c) Julia zmierza do celu stanowczo, nie cofając się przed sprzeciwem wobec woli rodziców; tym samym naraża się na ich gniew i wyziska ojca,
 - d) kiedy dziewczyna wie, że nie zrealizuje planu ojca Laurentego, a jej ukochany zginął, postanawia sama również popełnić samobójstwo, ponieważ życie bez prawdziwej miłości traci dla niej sens.
2. Romeo przeistacza się z dwornego kochanka i amanta w dojrzałego wewnętrznie męża:
 - a) w pierwszych scenach zachowuje się niczym sentymentalny kochanek prowadzący flirt w teatrze salonu – wzdycha, izoluje się od społeczeństwa, chodzi nocami po ulicach, „choruje” na melancholię,
 - b) pod wpływem uczucia do Julii nabiera przekonania, że szybki ślub jest postanowieniem słusznym; podejmuje życiowe decyzje w sposób odpowiedzialny i dojrzały, wykazując inicjatywę:
 - ★ pragnie połączyć się z ukochaną, mimo dzielących ich różnic,
 - ★ postanawia podzielić jej los, gdy dowiaduje się, że Julia zmarła; od tej chwili realizuje swój zamiar konsekwentnie i z rozważą.

Zakończenie – podsumowanie

Wniosek z przedstawionych wyżej argumentów wydaje się oczywisty. Zarówno Romeo, jak i Julia są innymi osobami na początku utworu i na jego końcu. Przechodzą długą drogę wewnętrznej przemiany, możliwą tylko dzięki autentycznej miłości i podjęcia życiowego wyboru.



VIII. SPIS KOMENTARZY DO TEKSTU

Tybałt:

- * Tybałt – nienawiść do Montekich, walka z Benwolio – s. 14;
- * złość Tybałta na Montekiego – s. 42;
- * zapalczywy, gwałtowny, kpi z Tybałta – s. 86;
- * pojedynek Merkucja z Tybałtem – s. 89;
- * Romeo mści się na Tybaltcie; śmierć Tybałta w pojedynku – s. 91;
- * Marta przekazuje Julii wieść o śmierci Tybałta i wygnaniu Romea – s. 98.

Benwolio:

- * Tybałt – nienawiść do Montekich, walka z Benwolio – s. 14;
- * praktyczna rada dla Romea – s. 22;
- * Pani Kapuleti oskarża Benwolia o kłamstwo – s. 93;

Kapuleti:

- * Kapuleti – agresja w stosunku do Montekich – s. 14;
- * ojcowska miłość – s. 24;
- * zaproszenie Parysa do domu na wieczór – s. 24;
- * Kapuleti o swojej młodości – s. 41;
- * respektowanie zasady szacunku dla gościa – s. 43;
- * postanowienie o ślubie Julii z Parysem w czwartek – s. 110;
- * złość i agresja w stosunku do Julii, wyzwiska – s. 119;
- * wychwała przymioty Parysa – s. 120;
- * chce się wyrzec Julii w razie jej nieposłuszeństwa – s. 120;
- * pogodzenie się zwaśnionych rodów – s. 166;
- * rozpacz, miłość ojcowska – s. 139;
- * zmiany stanowiska córki – s. 132.

Monteki:

- * Kapuleti – agresja w stosunku do Montekich – s. 14;
- * złość Tybałta na Montekiego – s. 42;
- * pomysł odlania posągów zakochanych – s. 166.

Książę:

- * groźba kary śmierci dla przedstawicieli rodów, jeżeli nie zaprzestaną bójek – s. 15;
- * Książę ogłasza wyrok wygnania Romea – s. 94.

Romeo:

- * samotny, melancholijny, zamknięty w sobie – s. 17;
- * idealizuje miłość do Rozaliny; sztuczność, sentymentalna poza, cierpienie – s. 19;
- * praktyczna rada dla Romea – s. 22;
- * Romeo postanawia pójść na bal do Kapuletich – s. 28;
- * Romeo dostrzega Julię, poetycki opis jej piękności – s. 42;
- * rozmowa Romea i Julii zakończona pocałunkiem zakochanych – s. 44;
- * Romeo i Julia – drugi pocałunek – s. 45;
- * przerażenie na wieść, że Julia to córka Kapuletich – s. 46;
- * reakcja Julii na wieść, że Romeo to potomek Montekiego – s. 47;
- * monolog miłosny w ogrodzie – s. 52;
- * o potędze miłości – s. 55;
- * odwaga – s. 55;
- * przysięga miłość – s. 57;
- * spotkanie Romea z Laurentym – s. 63;
- * krytyka płochej miłości Romea; krytyczna ocena Romea – s. 65;
- * drwiny z Romea – s. 66;
- * wygląd Romea – s. 68;
- * przekazuje Marcie wieść o ślubie – s. 76;
- * Marta chwali Romea – s. 80;
- * grzeczny, dobrze wychowany, stateczny – s. 81;
- * Marta przedstawia Julii plan Romea – s. 81;
- * filozoficzne rady mają uspokoić Romea – s. 82;
- * Romeo prosi Merkucja, aby zaprzestał walki – s. 88;
- * gniew i rozpacz Romea – s. 91;
- * Romeo mści się na Tybaltie; śmierć Tybalta w pojedynku – s. 91;
- * Księżę ogłasza wyrok wygnania Romea – s. 94;
- * Marta przekazuje Julii wieść o śmierci Tybalta i wygnaniu Romea – s. 98;
- * Marta rzuca przekleństwo na Romea – s. 98;
- * Julia daje Marcie pierścionek dla Romea – s. 101;
- * rozpacz i łzy – s. 105;
- * Marta przekazuje Romeo pierścionek od Julii – s. 108;
- * Pani Kapuleti pragnie zemsty na Romeo, uznaje go za łotra – s. 115;

- * Romeo podejmuje decyzję o samobójstwie przy mogile Julii – s. 147;
- * Romeo kupuje truciznę – s. 148
- * złożenie ciała Parysa w grobowcu – s. 155;
- * Romeo wypija truciznę – s. 156.

Rozalina:

- * Romeo opisuje tajemniczą Rozalinę – s. 21.

Parys:

- * pragnie wziąć Julię za żonę – s. 23;
- * postanowienie o ślubie Julii z Parysem w czwartek – s. 110;
- * szczęśliwy z powodu szybkiego ślubu – s. 110;
- * Julia dowiaduje się o swym ślubie z Parysem – s. 117;
- * wychwała przymioty Parysa – s. 120;
- * Parys ponosi śmierć z ręki Romea – s. 155;
- * Parys składa kwiaty na grobie Julii – s. 155.

Julia:

- * pragnie wziąć Julię za żonę – s. 23;
- * wiek Julii – s. 23;
- * Marta o mądrości Julii – s. 32;
- * Romeo dostrzega Julię, poetycki opis jej piękności – s. 42;
- * rozmowa Romea i Julii zakończona pocałunkiem zakochanych – s. 44;
- * Romeo i Julia – drugi pocałunek – s. 45;
- * reakcja Julii na wieść, że Romeo to potomek Montekiego – s. 47;
- * nie chce zwodniczych słów, lecz prawdy – s. 56;
- * drugie wyjście na balkon; propozycja małżeństwa – s. 59;
- * troska Marty o Julię – s. 75;
- * Marta przedstawia Julii plan Romea – s. 81;
- * Marta przekazuje Julii wieść o śmierci Tybalta i wygnaniu Romea – s. 98;
- * miłość Julii do małżonka – s. 99;
- * Julia daje Marcie pierścionek dla Romea – s. 101;
- * Marta przekazuje Romeo pierścionek od Julii – s. 108;
- * postanowienie o ślubie Julii z Parysem w czwartek – s. 110;
- * złość i agresja w stosunku do Julii, wyzwiska – s. 119;
- * chce się wyrzec Julii w razie jej nieposłuszeństwa – s. 120;
- * zapowiedź zabójstwa – s. 123;

- * pełna nadziei – s. 130;
- * stwarza pozory uległości – s. 131;
- * przeżywa rozterki i obawy przed wypiciem środka nasennego – s. 134;
- * Julia wypija napój – s. 135;
- * przebudzenie się Julii – s. 158;
- * Julia przebija się sztyletem – s. 160.

Służący:

- * Komizm – s. 25.

Marta:

- * Marta o wieku Julii – s. 29;
- * opowieść Marty – s. 30;
- * Marta o mądrości Julii – s. 32;
- * małżeństwo podnosi godność kobiety – s. 33;
- * troska Marty o Julię – s. 75;
- * przekazuje Marcie wieść o ślubie – s. 76;
- * Marta o Parysie – s. 77;
- * Marta chwali Romea – s. 80;
- * Marta przedstawia Julii plan Romea – s. 81 Marta przekazuje Julii wieść o śmierci Tybalta i wygnaniu Romea – s. 98;
- * Marta rzuca przekleństwo na Romea – s. 98;
- * Julia daje Marcie pierścionek dla Romea – s. 101;
- * Marta przekazuje Romeo pierścionek od Julii – s. 108;
- * Julia dowiaduje się o swym ślubie z Parysem – s. 117;
- * stanowczy sprzeciw Julii wobec woli rodziców – s. 117;
- * niegodziwość, zmiana stanowiska wobec Romea – s. 121;
- * wiadomość o rzekomej śmierci Julii – s. 138.

Pani Kapuleti:

- * pyta Julię o małżeństwo – s. 30;
- * charakterystyka – s. 32;
- * Pani Kapuleti o zaletach Parysa – s. 32;
- * Pani Kapuleti oskarża Benwolia o kłamstwo – s. 93;
- * Pani Kapuleti pragnie zemsty na Romeo, uznaje go za łotra – s. 115;
- * obojętność wobec cierpienia córki – s. 121;
- * żal i rozpacz – s. 138;
- * przygotowania do biesiady weselnej – s. 135.

Merkucjo:

- * rubaszne żarty z miłosnego cierpienia Romea – s. 35;
- * sen Markucja, kpina z marzeń – s. 37;
- * Merkucjo o fantazji – s. 39;
- * żarty z zakochanego Romea – s. 50;
- * drwiny z Romea – s. 66;
- * wygląd Romea – s. 68;
- * dowcipny, ostry w języku, uszczypliwy – s. 69;
- * zapalczywy, gwałtowny, kpi z Tybalta – s. 86;
- * Romeo prosi Merkucja, aby zaprzestał walki – s. 88;
- * pojedynek Merkucja z Tybalem – s. 89;
- * śmierć Merkucja – s. 90.

Laurenty:

- * wizja natury jako jedności przeciwieństw – s. 62;
- * spotkanie Romea z Laurentym – s. 63;
- * krytyka płochej miłości Romea; krytyczna ocena Romea – s. 65;
- * myśl o pojednaniu skłóconych rodów przez małżeństwo Romea. Laurenty postanawia udzielić młodemu ślubu – s. 66;
- * filozoficzne rady mają uspokoić Romea – s. 82;
- * wygnanie jest łaską, a nie katuszą – s. 102;
- * rada Laurentego: filozofia przynosi ulgę w cierpieniu – s. 103;
- * Laurenty krytykuje brak rozsądku i chęć samobójstwa Romea – s. 106;
- * nowy plan działania – s. 107;
- * plan uśpienia Julii i wywiezienia jej do Mantui – s. 129;
- * wyprawienie brata Jana z listem do Romea – s. 130;
- * święty człowiek, otaczany szacunkiem – s. 132;
- * ojciec Laurenty nakazuje zanieść ciało Julii do krypty – s. 142;
- * Laurenty opowiada o nieszczęśliwej miłości – s. 163;
- * samooskarżenie – s. 163.

Brat Jan:

- * fatalna pomyłka, list od Laurentego nie dociera do Romea – s. 151.

Inne:

- * plac w Weronie – s. 9;
- * nienawiść służących Kapuletich wobec Montekich – s. 10;
- * kłótnia sług, agresja – s. 11;

- * czas akcji – ss. 18, 23, 29, 36, 58, 78,
- * miejsce akcji – ss. 6, 28, 34, 40, 50, 52, 62, 66, 78, 82, 84, 110, 124, 130, 135, 137, 146, 150, 151;
- * przygotowania do balu i uczt – s. 40;
- * scena balkonowa – s. 53;
- * zawarcie małżeństwa poza sceną – s. 83;
- * wyjaśnienie przebiegu wydarzeń – s. 92;
- * rozmowa po nocy poślubnej – s. 110.

OBJAŚNIENIA KOMENTARZY DO TEKSTU



Najważniejsze
momenty akcji



Charakterystyka postaci



Miejsce akcji

OBJAŚNIENIA KOMENTARZY DO OPRACOWANIA



Biografia autora



Omówienie lektury



Kalendarium życia
i twórczości autora



Wypracowania



W kręgu epoki



Spis komentarzy do tekstu



Ważne fragmenty

*Spis treści:***ROMEO I JULIA 5****OPRACOWANIE 167**

I. BIOGRAFIA WILLIAMA SZEKSPIRA (1564-1616).....	169
II. KALENDARIUM ŻYCIA I TWÓRCZOŚCI WILLIAMA SZEKSPIRA.....	170
III. W KRĘGU EPOKI.....	172
IV. OMÓWIENIE LEKTURY.....	173
1. Geneza <i>Romea i Julii</i>	173
2. Czas i miejsce akcji.....	175
3. Treść dramatu.....	176
4. Charakterystyka bohaterów.....	184
4.1. Romeo Monteki.....	184
4.2. Julia Kapuleti.....	186
4.3. Ojciec Laurenty.....	188
4.4. Marta.....	189
4.5. Merkucjo.....	189
4.6. Kapuleti i Monteki.....	190
5. Problematyka.....	190
5.1. Potęgą miłości i śmierć.....	190
5.2. Motyw nienawiści i kłótni.....	191
6. Kompozycja i cechy dramatu szekspirowskiego.....	192
7. Język tragedii.....	193
V. WYPRACOWANIA.....	194
VII. SPIS KOMENTARZY DO TEKSTU.....	196
OBJAŚNIENIA KOMENTARZY.....	202

